TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE

ODKRYWCA

NR 1(7) STYCZEŃ-LUTY 1999 ROK II

ISSN 1505-6104 CENA 5,00 PLN

w numerze:

Opróżnione skrytki

Lista podziemnych fabryk

Wojenny arsenał w Kostrzynie

Alfabet kamieni

Mazurskie fortyfikacje

Michał Łukomski i żądza pieniądza...

Szukam, szukania mi trzeba...

SZUKAM, SZUKANIA MI TRZEBA...

Nazwij to, jak chcesz – ciekawością, niepokojem, wewnętrznym imperatywem. Jakkolwiek nazwiesz, chodzi o to samo: o niewytłumaczalną a przemożną potrzebę szukania – skarbów, sensu, tajemnicy, prawdy, wartości, sposobu na życie... Dopóty żyjesz, dopóki idziesz, szukasz, czekasz, marzysz...

Drodzy Czytelnicy !

Nie ma nic milszego dla redaktora czasopisma niż świadomość, że jest ono potrzebne i czytane, bo to oznacza, że praca redakcji ma sens. „Odkrywca" urodził się stosunkowo niedawno, zaledwie kilka miesięcy temu, ale w ciągu tego czasu skupiło się wokół niego już całkiem spore grono sympatyków. Ogromnie się cieszymy. Dziękujemy wszystkim, którzy kibicowali narodzinom i życzliwie patrzyli, jak stawialiśmy pierwsze kroki.

Spełniając grudniową obietnicę otwieramy skrzynkę redakcyjną „Odkrywcy" (zapraszamy na stronę 16). Mamy nadzieję, że będzie to stała rubryka – czekamy na Państwa listy. Zawarte w nich uwagi i sugestie pomagają nam w redagowaniu takiego czasopisma, jakiego oczekują nasi Czytelnicy. Oczywiście, nie da się sprostać wymaganiom wszystkich. Więcej miejsca na łamach chcieliby dla siebie fortyfikatorzy, militaryści, eksploratorzy i zainteresowani każdą inną dziedziną. My natomiast chcemy pisać o wszystkich, gdyż łączy ich potrzeba szukania, odkrywania. Dlatego za najrozsądniejsze wyjście uznajemy zachowanie – w miarę możliwości – równowagi między poszczególnymi tematami. Im bardziej różnorodnie, tym ciekawiej i tym większe grono adresatów.

Spotykamy się od czasu do czasu z krytycznymi uwagami dotyczącymi takiego czy innego artykułu i jednocześnie z lekką przyganą, że redakcja „nie sprawdza" tego, co zamieszcza. Drodzy Państwo, nie uchylamy się od odpowiedzialności za kształt czasopisma, ale obejmuje ono tak szeroki zakres tematyczny, że nie jesteśmy w stanie zweryfikować każdego materiału. Za treść artykułu odpowiada autor. Jeśli uważacie Państwo, że zamieszczony tekst zawiera błędy bądź nieścisłości – prosimy o polemikę. Chętnie opublikujemy. Taka jest nasza rola. Jeśli ktoś ma coś ciekawego do powiedzenia, chce i potrafi to zaprezentować, może się znaleźć na łamach „Odkrywcy".

Założyliśmy, że będziemy przede wszystkim informować, pomagać w nawiązywaniu kontaktów i z satysfakcją stwierdzamy, że to przynosi spodziewane rezultaty. Ale tu – znów małe pretensje Czytelników; że piszemy, na przykład, tylko o wybranych grupach poszukiwaczy. Drodzy Państwo, nikogo nie faworyzujemy, piszemy o tych, którzy nas zawiadamiają o swoich działaniach, zapraszają na poszukiwania, przysyłają relacje. A zatem – czekamy na kontakt! Prosimy o listy. Telefon „Odkrywcy" (063) 242 82 60 jest do Państwa dyspozycji w każdy wtorek od godziny 10.00 do 14.00.

Pozdrawiamy prawie przedwiosennie, temperatura pozdrowień – jak zwykle – lipcowa.

Redakcja

ODKRYWCA ISSN 1505-6104

TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE

WŁAŚCICIEL TYTUŁU – WYDAWCA: Wydawnictwo „JMK" – Marek Dudziak, 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32
WSPÓŁWŁAŚCICIEL: LM Spółka Akcyjna, 62-510 Konin, ul. Zakładowa 14, tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09, e-mail: bhp@lm.com.pl
ADRES REDAKCJI: 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32, tel./fax (063) 242 82 60; dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00
REDAKTOR NACZELNA: Maria Wiatrowska
ZESPÓŁ: Radosław Biczak, Jola Dudziak, Marek Dudziak, Piotr Kurzawa, Kuba Dudziak
WSPÓŁPRACOWNICY DO SPRAW KONTAKTÓW ZAGRANICZNYCH:
Agata Konińska (język francuski), Katarzyna Michalak (język angielski)

Za treść artykułów odpowiadają autorzy. Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Zastrzegamy sobie także prawo przedruku nadesłanych tekstów i zdjęć w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji.
Przedruki artykułów i kopiowanie zdjęć – wyłącznie za zgodą redakcji.

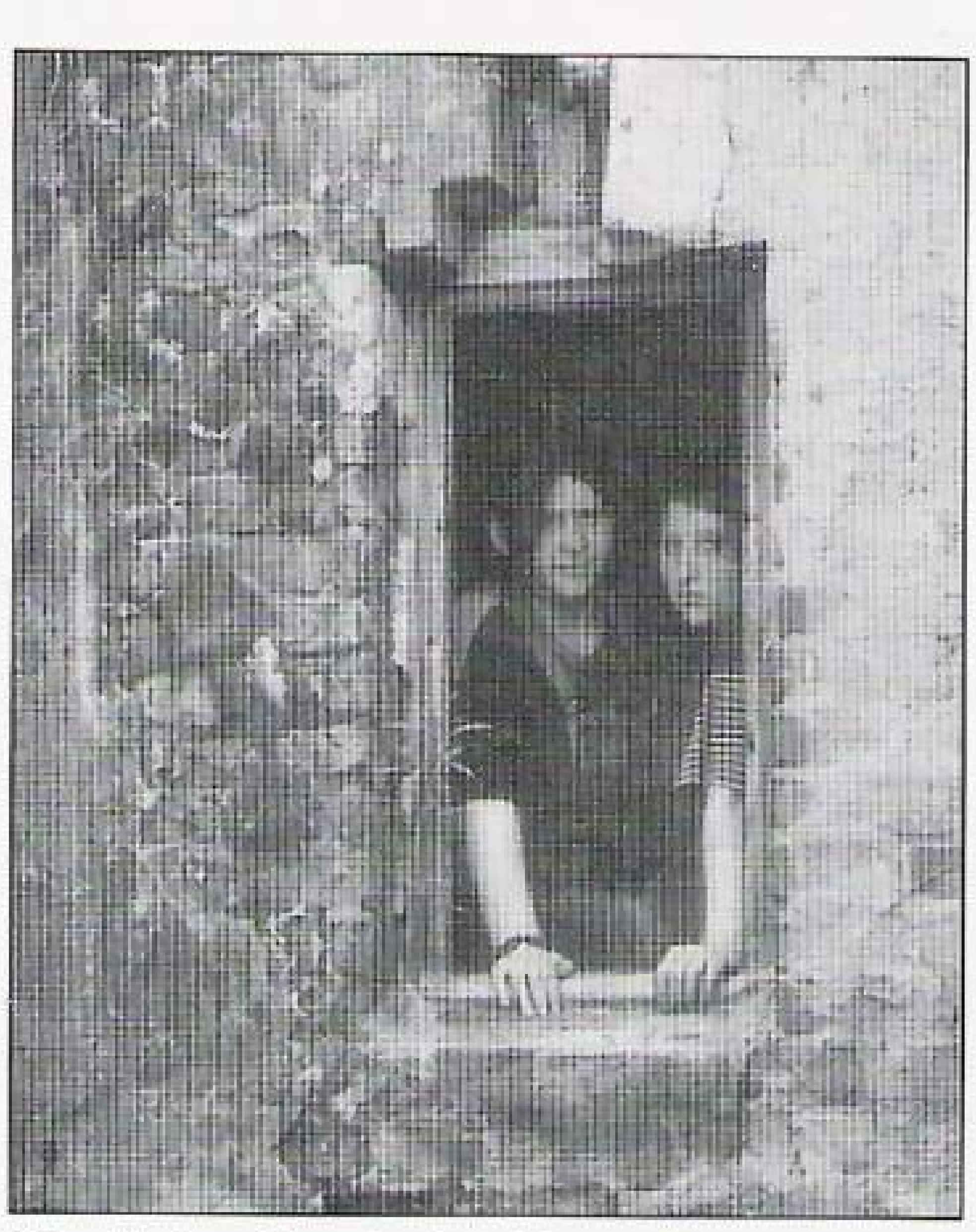

Na okładce: dom Stefanii Esse w Koninie. To już zdjęcie archiwalne; teraz wszystkie okna są zamurowane, a dom zamknięty na głucho.
fot. Jerzy Sznajder

GDZIE MOŻNA KUPIĆ „ODKRYWCĘ"
W sklepach sieci EMPiK i „KOLPORTER" w całej Polsce.

PRENUMERATA
Przyjmujemy zamówienia na numery od 2/99 do 6/99 włącznie (wszystkie bądź wybrane przez Państwa). Cena jednego egzemplarza wynosi 5 złotych. Należność za wszystkie zamówione numery prosimy przesłać **przekazem pocztowym** pod adresem Wydawnictwa „JMK" (wzór na str. 17). Na odwrocie trzeba koniecznie **wyraźnie zaznaczyć, które numery chcecie Państwo otrzymać.**
Pieniądze można także wpłacić bezpośrednio na konto:
PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1

OFERUJEMY NUMERY ARCHIWALNE
Ukazało się dotąd siedem numerów „Odkrywcy" (nie licząc tego, który macie Państwo w rękach): „0", 1, 2, 3, 4, 5 i 6/98. Nakład „0", 1 i 2 został wyczerpany, pozostałymi jeszcze dysponujemy.
Cena jednego egzemplarza archiwalnego wynosi 5 złotych.
Prosimy
– przesłać należność za zamówione egzemplarze **przekazem pocztowym** (wyraźnie zaznaczyć na odwrocie, o które numery chodzi) lub
– dokonać wpłaty bezpośrednio **na konto**: PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1

Można też zamówić archiwalne numery „Odkrywcy" za zaliczeniem pocztowym, ale jest to najmniej korzystne dla Państwa, gdyż koszt takiej przesyłki (znaczny) musimy doliczyć do ceny zamówionych egzemplarzy.
Ponieważ numerów archiwalnych stopniowo ubywa, proponujemy przed wysłaniem zamówienia upewnić się telefonicznie, czy nakład nie został wyczerpany. Telefon: (063) 242 82 60, dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00.
UWAGA! Bardzo prosimy o czytelne wypełnianie druków i podawanie pełnych adresów. Nie mając nazwy ulicy, numeru domu i mieszkania – nie możemy wysłać Państwu zamówionego czasopisma. Prosimy też o wyraźne zaznaczenie, które numery Państwo zamawiacie (z podaniem roku; np. nr 6/98).

SZUKAJ Z „ODKRYWCĄ"!

Żądza pieniądza... zastępczego

ROZMOWA Z MICHAŁEM ŁUKOMSKIM – KOLEKCJONEREM

– Podobno szczególnie lubisz pieniądze...

– To wszystko przez dziadka. Przed wojną był piekarzem w Zbąszyniu w Zielonogórskiem. Jak Niemcy przyszli, cały bilon zakopał w piwnicy. Oczywiście, po wojnie ten „skarb" nie miał już żadnej wartości. I tak stał sobie w domu litrowy słoik z monetami. Dali mi go. Pamiętam, jako mały chłopak układałem te monety w stosiki – większe, mniejsze... Chyba stąd wzięło się moje zainteresowanie pieniędzmi, bo innego wytłumaczenia nie widzę.

Monetami zajmuje się od... Ile miałem wtedy lat? Dwanaście, może trzynaście. Na początku zbierałem wszystko – i stare monety polskie, i międzywojenne, i obiegowe polskie, i różne. Nikt się od razu nie ukierunkowuje, to musi przyjść z czasem. Ja potrzebowałem – nie wiem – może dziesięciu lat, zanim stwierdziłem, że takie zbieranie nie ma perspektyw. Zdecydowałem, że będę kolekcjonował żetony i monety zastępcze. Od tamtej pory mija dwadzieścia lat.

– Co to jest pieniądz zastępczy?

– On powstawał zawsze w momentach kryzysowych – wojny, różne zawieruchy dziejowe... Kiedyś mieliśmy pieniądz kruszcowy, to znaczy srebrny i złoty, więc gdy w państwie zaczynało się coś podobnego dziać, ludzie w pierwszym rzędzie chowali właśnie monety i oficjalnie pieniądza brakowało. Wyobraź sobie, że teraz jest w Polsce taka kryzysowa sytuacja. Wprawdzie nie mamy pieniądza kruszcowego, ale załóżmy, że on jest. Idziesz do sklepu, chcesz kupić chleb, bułki i musisz zapłacić cztery pięćdziesiąt, a masz tylko banknot dziesięciozłotowy. I co się dzieje? Piekarz nie może wydać reszty, a za wszystko przecież nie kupisz. W tej sytuacji piekarz wydaje ci swój pieniądz.

Taki „najprymitywniejszy" pieniądz zastępczy wyglądał jak kapselek aluminiowy od butelki na mleko, tylko trochę grubszy. Wydający, na przykład piekarnia jakiegoś tam Kłapcia (była taka piekarnia w czasie pierwszej wojny światowej), wybijał go wypukło, żeby się zareklamować. W „kapselek" wkładano dla usztywnienia tekturkę, na nią kładziono znaczek pocztowy, przykrywano kawałkiem folii i brzegi „kapselka" zaginano, żeby całość przytrzymywały. Nie miał piekarz reszty – wydawał w znaczkach, które w każdej chwili można wyjąć i wykorzystać. Niczego lepszego nie wymyślisz, bo do drukowania bonów zawsze się władza przyczepiała, ponieważ to ona ma monopol na wydawanie pieniędzy, a nikt nie lubi dzielić się władzą. Awantur było mnóstwo. W czasie wojny, kiedy brakowało pieniędzy, magistraty wydawały własne. Bank Rzeszy zabraniał, potem zabraniał w ograniczonym zakresie albo wprowadzał wymóg zaznaczania terminu wykupu. Z pieniędzmi, po prostu, generalnie nie ma żartów.

– Kiedy ukazały się pierwsze pieniądze zastępcze?

– Można przyjąć, że na terenie Polski pierwsze pieniądze zastępcze to te, które wydawano podczas oblężenia twierdz. Takie oblężenie trwało nikiedy nawet pół roku, trzeba było czymś płacić załodze. Konfiskowano więc srebra kościelne albo przebijano zapasy monet. To właściwie nie całkiem pieniądz zastępczy, bo kruszcowy. Z drugiej jednak strony zdarzało się często, że miał narzucaną siłę nabywczą. Srebrny krążek był wart, powiedzmy, jeden, nominał jeden, a władza nakazywała, że ma to być nominał pięć, co nie odpowiadało wartości kruszcu. Tak się działo w Zamościu. Typowe brakteaty – cieniutkie blaszki, które po wybiciu z jednej strony są wypukłe, z drugiej wklęsłe – wydawano w siedemnastym stuleciu w Koźlu i na początku osiemnastego wieku w Kłodzku.

A tak na dużą skalę pieniądze zastępcze pojawiły się po powstaniu styczniowym w Królestwie Polskim. Masowo wydawali je kupcy, sklepikarze, majątki ziemskie – każdy swoje.

– Powiedziałeś, że kolekcjonujesz również żetony. Czym się różnią od pieniędzy zastępczych?

– Żetonem de facto się nie płaci. To jest coś, co usprawnia wszelkie rozliczenia. Były, na przykład, żetony deputatowe. Każdy pracownik browaru miał deputat piwny. Jak go rozliczać? Pieniędzy mu dać nie można, pisanie w książkach, że ten i ten odebrał swoje butelki piwa, to utrudnienie, więc raz w miesiącu dostawał, powiedzmy, dwadzieścia żetonów i każdy opiewał na litr piwa. Pracownik szedł do sklepiku przy browarze albo do piwiarni, która miała umowę z browarem i odbierał swoje piwo. Prosta rzecz. Zgubił żetony – jego sprawa, oddał komuś – też jego sprawa.

Były żetony rabatowe. Co to znaczy? Kupiłem w sklepie spożywczym czegoś za sto złotych, więc dali mi żeton rabatowy. Jeśli znowu zrobię tam zakupy, to dostanę dziesięć procent rabatu, czyli na przykład zamiast dziesięciu złotych zapłacę dziewięć i dam żeton.

Dla ułatwienia rozliczeń wodociągi sprzedawały żetony na wiadra wody. Temu, kto pilnował pompy, dawało się żeton, a nie pieniądze. Było to wygodniejsze i zapobiegało nadużyciom. Takie żetony znane są z Lublina, Płocka i Białegostoku.

Dużo automatów funkcjonowało na żetony, chociażby kominkowe – wrzuciłeś, to zapalał się ogień – albo gazowe. Na początku dwudziestego wieku było znacznie więcej niż teraz marnych płatników, dlatego gazownie instalowały liczniki na żetony, żeby użytkownik musiał płacić – jeżeli nie wrzucił żetonu, gaz nie płynął. W Polsce takie liczniki zakładano mniej więcej do pierwszej wojny światowej, w okresie międzywojennym już nie. Zdarzyło się – to słynna sprawa – nie pamiętam, w której gazowni, że w jednym z mieszkań wciąż notowano zużycie gazu, a w pojemniku – ani jednego żetonu. Gazownia długo nie mogła dojść, o co chodzi. Taki licznik to typowo mechaniczne urządzenie – wepchniesz krążek, przeskoczy dźwigienka i przepuści metr sześcienny gazu, a potem znowu się blokuje. Nie można było wrzucić czegokolwiek, bo przecież pracownicy gazowni przychodzili i otwierali pojemnik, więc oszustwo wydałoby się bardzo szybko. Wiesz, co ten klient wymyślił? Wkładał krążki... z lodu. Krążek uruchamiał dźwigienkę, potem topił się w pojemniku, wyparowywał i po kłopocie. Polak potrafi...

– Żetony nie zniknęły z naszego życia.

– Owszem, mamy w kasynach, do parkometrów, do automatów na kawę, telefoniczne... Ale one są nieciekawe, z jakimiś tam dwiema literkami – anonimowe, Kiedyś były pełnonapisowe, w porządnych metalach – w alpace, w miedzi, w brązie...

Michał Łukomski
fot. ODKRYWCA

– Możesz określić wielkość swoich zbiorów?

– Parę tysięcy sztuk. Wydaje się, że pieniądze zastępcze i żetony to tylko skromna działeczka, a to olbrzymia dziedzina! Przecież cały świat jest pełen pieniędzy, więc już zbieranie samych monet zastępczych i żetonów jest nie do udźwignięcia. Jedni kolekcjonują tylko monety zastępcze wydawane przez magistraty, inni tylko „porcelanki" (wykonane z porcelany) albo tylko pieniądze wydawane przez obozy jenieckie w czasie pierwszej wojny światowej, albo wyłącznie żetony gazowe czy tramwajowe. Ja nie zbieram tych, które wymieniłem, bo wszystkie są skatalogowane, znane i tu nic nie można odkryć.

– Co w takim razie wybrałeś?

– Specjalizuję się w monetach i znakach rozliczeniowych z majątków ziemskich. Mam największy taki, reprezentacyjny zbiór w Polsce.

Ze zbieraniem tych walorów wiążą się pewne kłopoty. Na przykład – nie ma nazwy miejscowości lub nazwiska właściciela albo jest tylko herb. I wtedy trzeba się natrudzić, żeby ustalić, kto to wydał. Jeśli jest pełna nazwa miejscowości i inicjały – pół biedy; można poszukać w księgach adresowych i rozszyfrować. Gorzej, kiedy nie ma miejscowości. Wtedy bardzo ważne jest ustalenie, skąd żeton pochodzi. Ci, co szukają z wykrywaczami, często znajdują metalowe krążki, dla nich – bezwartościowe,

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Żądza pieniądza...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zwłaszcza jeśli mają jedynie inicjały. Zapisanie na kartce, gdzie taki żeton został znaleziony, to bezcenna informacja, bo prawdopodobieństwo, że trafił tam przypadkowo, jest – praktycznie – zerowe. Musiał go zgubić tubylec; dostał chłop znak rozliczeniowy za zbieranie ziemniaków i wyprószył z kieszeni.

– Jak kształtują się ceny kolekcjonerskie żetonów, o których mówisz?

– Anonimowy nie ma właściwie żadnej wartości. Co do pozostałych, to zależy od stanu zachowania; powiedzmy – od kilku do kilkudziesięciu złotych. Bardzo rzadkie dochodzą do stu pięćdziesięciu złotych. Jeżeli ktoś ma żeton i nie wie, co to jest, może się ze mną skontaktować.

– Z jakimi żetonami masz największy kłopot?

– Z tymi, na których są tylko inicjały albo sam herb. Dlatego zawsze wypytuję – skąd? Jeśli dowiem się, załóżmy, że z Wałcza, a za rok czy dwa trafię na żeton z tymi samymi inicjałami i okaże się, że pochodzi z tej samej okolicy, to już wiem, że to Wałcz, a nie co innego i mogę – na podstawie ksiąg adresowych – spróbować przypisać tajemnicze dwie literki konkretnemu imieniu i nazwisku jakiegoś sklepikarza czy przedsiębiorcy. Trudne, ale sprawia wielką frajdę, bo to jest właśnie odkrywanie. Obiekt staje się pretekstem do odkrywania historii ludzi.

– Kolekcjonujesz coś jeszcze?

– Jeżeli widzę na giełdzie ładne stare medale, niedrogo, albo odznaki towarzystw sportowych, to kupuję. Zbieram guziki, ponieważ na liberyjnych guzikach występują herby, na monetach zastępczych, szczególnie z dziewiętnastego wieku – także. W obu wypadkach przydaje się ta sama wiedza, aby rozszyfrować właściciela.

Poza tym mam pocztówki z Poznania, dosyć duży zbiór. Kiedyś ktoś miał dla mnie żetony, ale chciał wymienić na pocztówki, więc dałem ogłoszenie, nakupowałem, wymiany dokonaliśmy, jednak zostało mi trochę Poznania. Później jeszcze kilka razy w ten sposób się wymieniałem i w końcu stwierdziłem, że skoro zadaję sobie tyle trudu, biegam za tymi pocztówkami, to niech coś zostanie. I zacząłem odkładać Poznań. Uzbierało się parę tysięcy.

– Ktoś ma większy zbiór od Twojego? Porównywałeś?

– Wiesz, nikt tego nie liczy... Tak – do dwustu sztuk liczyłem, a teraz już nie. Ale powiem ci, że te pocztówki z Poznania, które mam, to jest kropla w morzu. Oceniam, że do czterdziestego czwartego roku pocztówek z samego Poznania było około trzydziestu tysięcy wydań, około dziesięciu tysięcy wzorów! To jest olbrzymia ilość, nie do uzbierania.

– Dlaczego kolekcjonujesz? Czy ważniejsze jest, żeby mieć te przedmioty, czy żeby odkrywać to, co się z nimi wiąże?

– Cała frajda jest tylko przy zdobyciu. Kupujesz żeton na giełdzie, przyjeżdżasz i pierwsze, co robisz, to rzucasz się do katalogu: jest czy nie ma? (Katalogi nowości, walorów dotychczas nieznanych, ukazują się co jakiś czas.) Jest – trudno, nie ma – zaczyna się odkrywanie, a więc to, o co chodzi. Później, jak już się ma, no to... ma się. I tyle.

– Co zrobisz ze swoimi zbiorami? Mnożą Ci się te tysiące sztuk, rośnie kolekcjonerska góra – i co dalej? Będziesz gromadzić do końca życia? Pytam o to, bo interesują mnie motywacje kolekcjonerów.

– Ale ja już ci powiedziałem o tych motywacjach. Prawda, mógłbym odkryć i – na przykład – sprzedać. Można by tak zrobić...

– No właśnie. A jednak trzymasz wszystko.

– Cóż, tu pewnie jest coś z chęci posiadania, posiadania czegoś, czego inni nie mają. Tak, ten aspekt odgrywa tu pewną rolę, przyznaję.

– Kolekcjonerstwem zajmujesz się długo. Jakie zmiany w tej dziedzinie zaobserwowałeś?

– Do osiemdziesiątego dziewiątego czy dziewięćdziesiątego roku kolekcjonerstwo w Polsce było bardzo rozwinięte. Ludzie mieli dużo czasu. I pieniędzy – wbrew pozorom – też. Rano do pracy, o czternastej, piętnastej z pracy i koniec. Żadnych nadgodzin, żadnej motywacji, żeby te nadgodziny mieć i zarabiać pieniądze, za które nic się nie kupiło. Na wycieczki jeździć nie można było, jak się kupowało książki, to wiadomo... No – nic. Więc ludzie odreagowywali w kolekcjonerstwie. Pamiętam, na giełdę do Wrocławia co miesiąc z Poznania pół wagonu jechało. I życie towarzyskie kwitło. W drodze powrotnej każdy pokazywał, co zdobył. Jeden z wypiekami na twarzy opowiadał, jaki to rzadki egzemplarz ten pordzewiały bagnet. Inni kwitowali uśmieszkiem, ale z takimi samymi wypiekami opowiadali o własnych zdobyczach. Żartów było co niemiara.

Teraz jeździ garstka ludzi. I tak jest wszędzie. Dlaczego? Reszta zabiega o byt rodziny, stabilizację, a poza tym – jest co zrobić z pieniędzmi; można kupić dobry samochód, budować się, wyjechać na wycieczkę zagraniczną... Według mnie, z aktywnych kolekcjonerów została mniej więcej połowa. Ostatnio jednak dostrzegłem, że ludzie, którzy wypadli, że tak powiem, z obiegu w osiemdziesiątym – dziewięćdziesiątym roku, teraz ustabilizowali swoją sytuację życiową i powoli wracają. Ciągnie wilka do lasu.

– Czy są takie przedmioty, które jako kolekcjoner koniecznie chciałbyś mieć?

– Gdybyśmy rozmawiali dwadzieścia lat temu, pewnie bym ci naopowiadał, czego to ja nie chciałbym mieć, bo w ludziach, którzy zaczynają zbierać, są same emocje. Ale teraz mam już tak dużo różnych rzeczy, że nie ma takiej, o którą bym super zabiegał. A jeśli nawet jest coś takiego, to potrafię, na przykład, zbierać materiał wymienny przez pięć, siedem lat... Pertraktuję – spokojnie, cierpliwie. Wytrwały jestem.

– Gdybyś miał nieograniczone fundusze, to co byś kolekcjonował?

– Myślę, że kupiłbym sobie pałac i umeblował go pięknymi starymi meblami i obrazami. O!

– Kim jesteś z zawodu?

– Zawód wyuczony: mechanik urządzeń chłodniczych, ale nie miałem z tą dziedziną nic wspólnego. Wiadomo – młody człowiek musi gdzieś iść do szkoły, a potem mu to nie pasuje. Pracuję w hurtowni obuwia. Po prostu – gdzieś trzeba pracować.

– W czym pomogło Ci kolekcjonerstwo?

– Żyje się lepiej, ciekawiej, poznaje się ludzi o tych samych zainteresowaniach... To jest przecież ogólnie znane, oczywiste...

– Dziękuję za rozmowę. Życzę Ci znalezienia mnóstwa żetonów, których nie ma w żadnym katalogu.

Rozmawiała Maria Wiatrowska

Z Michałem Łukomskim można
się kontaktować pod adresem:
ul. Szewska 20a m. 2
61-760 Poznań

DLA ZAINTERESOWANYCH WYKRYWACZAMI

Zainteresowanie sprzętem potrzebnym w poszukiwaniach jest bardzo duże, dlatego zwróciliśmy się do znanych nam producentów i dystrybutorów wykrywaczy metali z propozycją, by przedstawili swoje oferty na łamach „Odkrywcy". Jeśli kogoś pominęliśmy, to tylko dlatego, że nie wiemy o jego istnieniu. Prosimy o kontakt, zapraszamy do współpracy.

PRODUCENCI I DYSTRYBUTORZY WYKRYWACZY METALI, KTÓRZY OTRZYMALI PROPOZYCJĘ ZAPREZENTOWANIA SWOICH OFERT NA ŁAMACH „ODKRYWCY"

Tomasz Bocian – Lublin
Aleksander Gruszka – Puławy
Zygmunt Kałużyński – Jastrzębie
Anna Karpińska-Kawa – Gdynia
Daniel Klimaczak – Niesułków
Sylwester Królak – Koszalin
Andrzej Melchior – Warszawa
MIX-WELT – Bydgoszcz
Wojtek Mencel – Jelenia Góra
Krzysztof Muła – Lublin
Zbigniew Nowak – Myszków
Wojciech Oksieńciuk – Pruszków
Wiktor Przybysz – Karpacz
Adam Rudnicki – Warszawa
Marcin Schmidt – Świebodzice
Jacek Sekuła – Gorlice
Jan Skroban – Rzeszów
Henryk Smętkowski – Warszawa
Andrzej Stasiak – Wrocław
Andrzej Wyka – Gdynia
Przemysław Zapart – Jędrzejów
ZIG-ITC Sp. z o.o. – Warszawa

Alfabet kamieni – agat

Agat należy do najpopularniejszych kamieni ozdobnych. Znano go już w starożytności. Pierwsze pisemne wzmianki pochodzą z IV w. p.n.e. Nazwa wywodzi się prawdopodobnie od rzeki Achates na Sycylii, gdzie po raz pierwszy kamień ten znaleziono.

Agat jest jedną z odmian chalcedonu. Charakteryzuje się budową wstęgową lub słoistą i składa się z naprzemianległych warstewek, odmiennie zabarwionych, zwanych pierścieniami Lieseganga. Zależnie od koloru i formy, różnie się ten kamień nazywa. Najpopularniejsze typy:

- **Wstęgowy** (koncentryczny). Na przemian nieprzerwane, owalne, koncentryczne warstwy, różniące się barwą i stopniem przeświecania. Grubość ich wynosi od centymetra do ułamka milimetra. Stwierdzono, że na jednym centymetrze może wystąpić około 70 tysięcy pojedynczych warstewek.
- **Warstwowy** (onyks). Występują równolegle na przemian warstwy ciemne i jasne. Biało-czerwony to karneoloonyks, biało-brunatny – sardonyks, biało-czarny – onyks arabski, różnobarwny – onyks zwyczajny. Odmianą jest agat urugwajski – warstwy równoległe do powierzchni ziemi.
- **Jednobarwny**. Nie ma makroskopowo widocznych warstw. Czerwony to karneol, pomarańczowy – serdolit, brązowy – sardu.
- **Forteczny** (brazylijski). Rysunek warstw przypomina kształt fortecy.
- **Mszysty** (z dendrytami). Dendrytyczne wrostki innych minerałów przypominające mech.
- **Ruinowy**. Okruchy agatu obrośnięte zostały powtórnie przez młodsze agaty.
- **Oczkowy**. W przekroju poprzecznym wykazuje struktury koncentryczne, okrągłe, przypominające kształt oka. Podobnie – według struktury rysunku – nazywa się agaty gwiaździstymi, osłonkowymi, krajobrazowymi itd.

Skałami macierzystymi agatu są głównie melafiry i porfiry. Występuje w nich w formie migdałów, geod, żył, będących wypełnieniem pustek pogazowych w lawach. Jeżeli substancja agatowa nie wypełni całej pustki, to wówczas w centralnej części może powstać szczotka ametystowa lub kwarcowa. Migdały i geody mają różne rozmiary – od kilku centymetrów do dwóch metrów średnicy, a ich waga dochodzi niekiedy do kilkuset kilogramów. Najczęściej znajduje się zbliżone do kuli buły o średnicy od kilku do – rzadziej – kilkudziesięciu centymetrów. Wyglądają nieefektownie, dopiero po rozcięciu odsłaniają swoje piękno.

Agaty powstają w niskich temperaturach z koloidalnej krzemionki, która krystalizuje się na ściankach pustek gazowych w lawie, w tzw. miarolach. Warunki krystalizacji w każdej pustce są inne, dlatego agaty, chociaż sąsiadują ze sobą, mają całkowicie odmienny wygląd. Jedynie ich zabarwienie w danym złożu będzie podobne.

Najpiękniejsze agaty spotyka się w skałach wulkanicznych, ale kamień ten występuje również jako wypełnienie wolnych przestrzeni w skałach osadowych, w skamieniałych drzewach, a nawet w bursztynach. Mniej lub bardziej zbita struktura poszczególnych warstw agatu zależy od mineralnej odmiany krzemionki, kolor – od domieszki substancji barwiącej. Tymi domieszkami są z reguły hematyt (czerwony), limonit (żółty) i chloryt (zielony). Niektóre agaty, szczególnie brazylijskie, mają doskonałą porowatość, co umożliwia ich sztuczne barwienie. Tę właściwość wykorzystywano już w starożytności w Bizancjum – przede wszystkim do uzyskiwania agatów czarnych i czerwonych. Czarne zabarwienie otrzymywano następująco: zanurzano agat na kilka tygodni w roztworze cukru lub miodu, który penetrował pory aż do całkowitego ich nasycenia, następnie traktowano kwasem siarkowym – zachodziła chemiczna reakcja przemiany cukrów w węgiel, a ten, znajdując się w porach, dawał pożądany kolor.

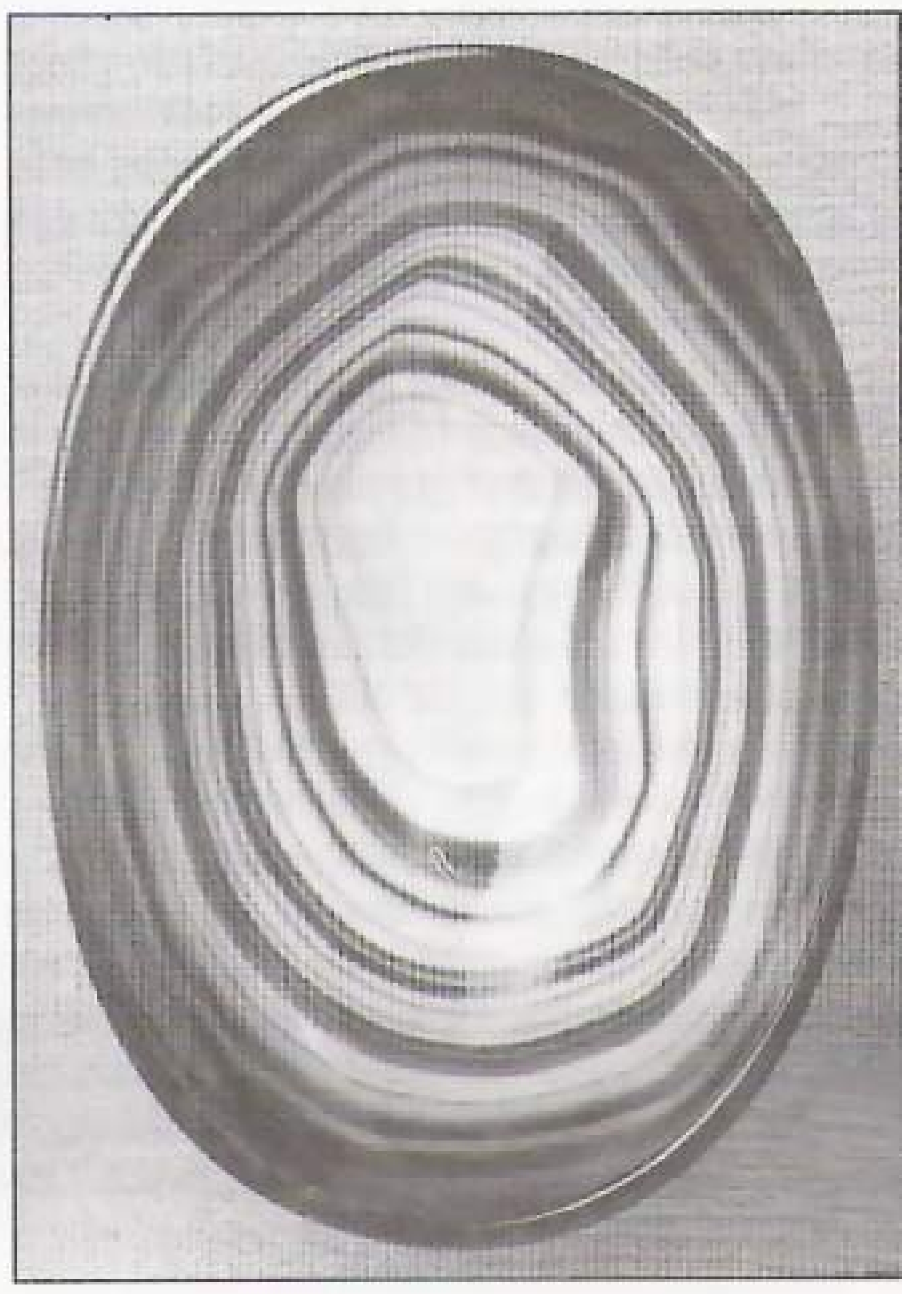

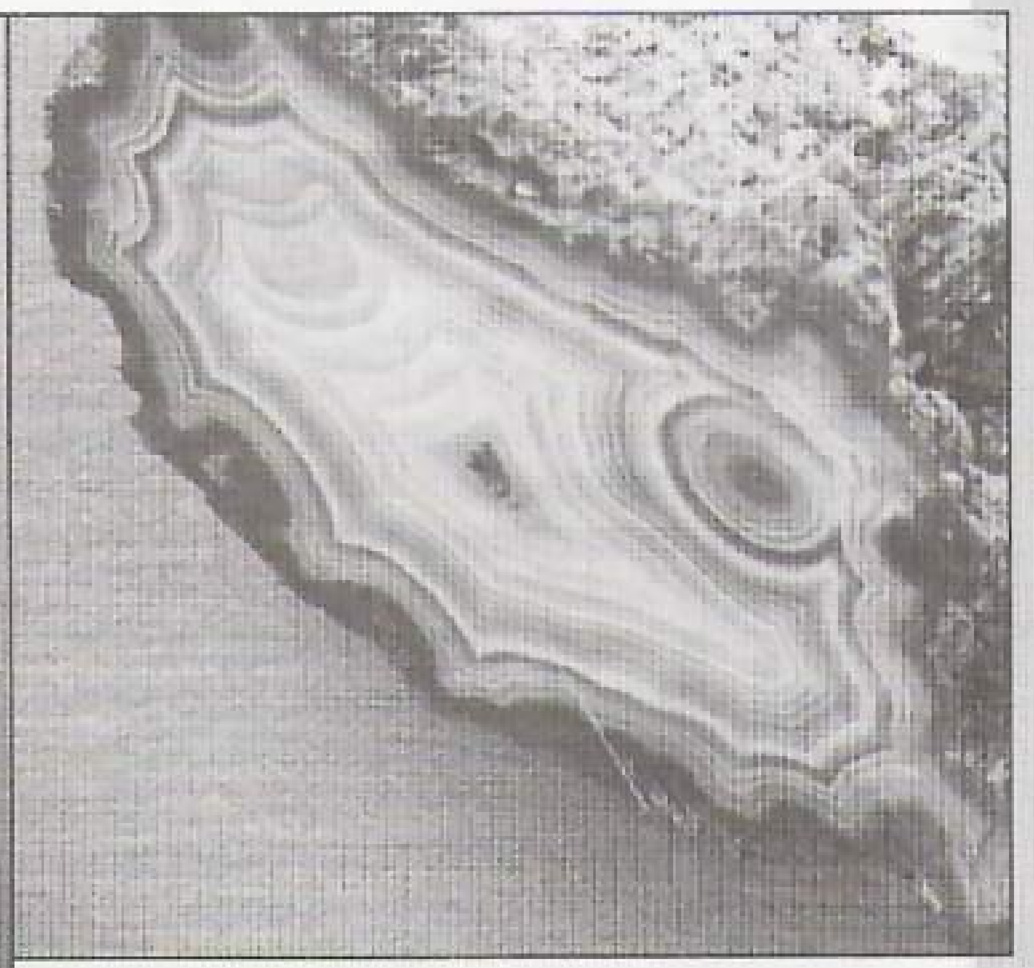

Dopiero po przecięciu nieefektowna buła agatowa ukazuje swoje piękno

Agat ma twardość 6 do 7 w skali Mohsa, a gęstość 2,57-2,64 (stosunek masy do objętości równy liczbowo jego ciężarowi właściwemu). Ta właśnie cecha w połączeniu z wspaniałym zabarwieniem zwróciła uwagę artystów rzemieślników. Od starożytności agat jest używany do wyrobu przedmiotów ozdobnych, naczyń i amuletów. Słynne są agatowe gemmy – miniaturowe płaskorzeźby, należące do ozdób najwyżej cenionych przez starożytnych. Najbardziej znana to „Gemma Augustea", przedstawiająca triumf cesarza Germanika (obecnie w muzeum w Wiedniu). W Polsce najstarszym wyrobem z agatu jest tzw. kielich św. Wojciecha, wykonany prawdopodobnie w IX wieku. Ciekawy jest także sekretarzyk Jana III wysadzany agatami. Najbogatsza w świecie kolekcja wyrobów z tego kamienia znajduje się w Rosji – w Ermitażu. W pałacu w Carskim Siole warto obejrzeć Komnaty Agatowe.

Z agatu wyrabia się także przedmioty użytkowe: wazy, oprawy do noży, szachy, talerzyki, przybory do pisania, miseczki do rozcierania substancji itp. Ze względu na dużą twardość i odporność na działanie chemikaliów agat stanowi cenny surowiec do produkcji precyzyjnych przyrządów pomiarowych (ich łożysk, tulejek, podpór itp.).

Najbardziej znane dziś złoża agatów znajdują się w Brazylii, w stanie Rio Grande do Sul. (Nieefektowne, ale dają się pięknie barwić.) Kamień ten występuje również w Indiach, Chinach, Rosji (Ural i Syberia), Islandii. Najlepsze złoże europejskie i do niedawna główne źródło pozyskiwania agatów (dziś na wyczerpaniu) jest w Nadrenii (RFN), w okolicach Idar-Oberstein – jednego z najważniejszych ośrodków przemysłu jubilerskiego. Poza tym spotyka się je w Czechach, Saksonii i w Rumunii.

Występują także w Polsce, głównie na Dolnym Śląsku, w Górach Kaczawskich oraz na obszarze pomiędzy Kamienną Górą a Kłodzkiem. (Mają piękne kolory!) Miejsca, w których je zlokalizowano (zwykle kamieniołomy melefiru lub porfiru albo pola powstałe w strefie wietrzenia skał): okolice Wlenia; Bełczyna koło Wlenia; Lubiechowa; Ostrzyca; koło Świerzawy – Sokołowiec, Różana, Gozdno; Dynowice; Nowy Kościół koło Złotoryi; koło Lwówka Śląskiego – Dworki, Płóczki-Pławna; Bukowina koło Kamiennej Góry; pod Kłodzkiem – Czerwieńczyce, Suszyna, Mrówieniec, Kamieniec; Osiennica koło Bolesławca; Czadrowo koło Kamiennej Góry; Mrówieniec koło Radkowa.

Poza Dolnym Śląskiem agatów można szukać w okolicach Krzeszowic (Krakowskie), w Regulicach, Rudnie, w okolicy Tenczynka – Niedźwiedziej Góry.

Agat łatwo rozpoznać dzięki jego typowej strukturze warstwowo-wstęgowej. Podobnym minerałem jest jedynie krzemień pasiasty. Występuje w sąsiedztwie opalu i kwarcu.

MD

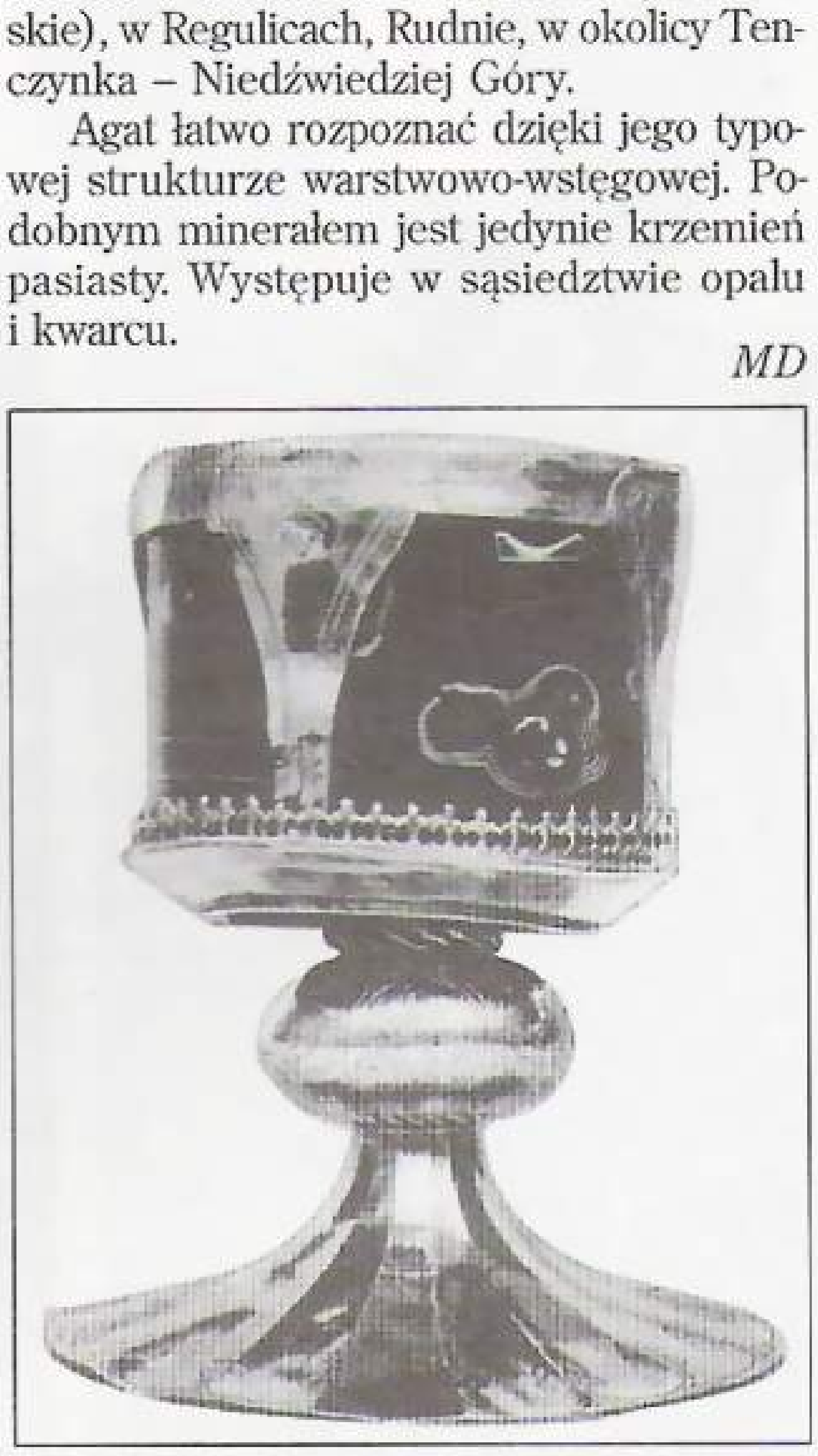

Tak zwany kielich św. Wojciecha – najstarszy wyrób agatowy w Polsce (ok. IX w.)

Konserwowanie skamieniałości (2)

W 1950 roku Wydawnictwo Muzeum Ziemi w Warszawie opublikowało broszurę pod tytułem „Zbieranie i konserwowanie skamieniałości. Instrukcja dla gromadzących zbiory w terenie". We wstępie czytamy: „Muzeum Ziemi, zdając sobie sprawę z trudności, jakie na początku swojej pracy terenowej napotyka geolog i amator zbieracz fauny i flory kopalnej, uważa za swój obowiązek przyjść im z pomocą. W tym celu w roku 1949 zorganizowało specjalny kurs terenowy, w roku 1950 – kurs preparatyki laboratoryjnej, a obecnie oddaje do użytku gromadzących zbiory pierwszą u nas w tym zakresie instrukcję, prosząc zarówno geologów, jak i amatorów-zbieraczy o nadsyłanie uwag i uzupełnień, które mogą być spożytkowane przy opracowywaniu nowego wydania."

My także prosimy o uwagi i uzupełnienia. Ciekawi jesteśmy, czy metody podane w instrukcji sprzed pół wieku są nadal stosowane przez kolekcjonerów. W poprzednim numerze zamieściliśmy fragment o środkach służących do konserwowania skamieniałości, a także o sposobach konserwowania skamieniałości zwierzęcych. Oto co mówi instrukcja na temat zabezpieczenia przed zniszczeniem skamieniałości roślinnych.

KONSERWOWANIE SKAMIENIAŁOŚCI ROŚLINNYCH

1) **Drewno skrzemieniałe**. W małych kawałkach nie wymaga żadnych zabiegów konserwacyjnych. Natomiast większe okazy lub nawet całe pnie są często silnie spękane i przy wysychaniu rozsypują się na drobne kawałki. Można temu zapobiec przez zapuszczenie szczelin rzadkim roztworem kleju stolarskiego lub też parafiny; w tym drugim przypadku obiekt należy podsuszyć w temperaturze pokojowej, a następnie zanurzyć w roztopionej parafinie.

2) **Drewno zwęglone**. Gdy drewno w małych kawałkach jest całkowicie zwęglone, może być wprost przechowywane w zbiorach, gdyż nie ulega już żadnym dalszym zmianom. Większe okazy drewna zwęglonego dobrze jest utrwalić przez zanurzenie w lekkim roztworze szelaku. Jeżeli chodzi o lignit, to ten wymaga konserwacji zapobiegającej nadmiernemu wysychaniu, które powoduje pękanie na skręcające się wióry i zniekształcanie wewnętrznej struktury drewna. Próbki lignitów zebrane w stanie mokrym należy w terenie zabezpieczyć przed szybkim wysychaniem i przewozić w naczyniu lub w opakowaniu (np. w papierze pergaminowym) nie dopuszczając do wysychania. Po przewiezieniu na miejsce należy okazy umieścić w naczyniu z wodą z domieszką tymolu. Najpraktyczniej jest od razu przygotować je do klejenia i w tym stanie przechowywać. Zarówno klej stolarski, jak i szelak nie nadają się do konserwacji lignitu; najlepsze wyniki daje tu parafina.

3) **Drewno spirytyzowane** czy, jak to się najczęściej zdarza, spirytyzowane i zwęglone jednocześnie, bardzo szybko ulega w zbiorach rozsadzeniu przez rozkładający się piryt. Konserwacja takich okazów polega na zanurzeniu w rzadkim roztworze szelaku, po uprzednim podsuszeniu w temperaturze pokojowej.

4) **Odciski roślin w skałach płytkowych twardych**, gdzie nie zachowały się szczątki tkanek roślinnych, a tylko ich odciski lub też bitumiczne ślady po nich, mogą być przechowywane bez utrwalania; dla ochrony przed obtarciem można je powlec lekkim roztworem szelaku.

5) **Odciski roślin w skałach miękkich** (iłach, iłołupkach) zachowane są zwykle wraz ze szczątkami tkanek roślinnych, które po wyschnięciu kruszą się i odpadają. Ponieważ szczątki tych tkanek nadają się często do badań anatomicznych, należy okazy tego rodzaju powoli wysuszyć i przechowywać owinięte w przewiewnym lokalu układając odciskiem do ziemi. Oddzielające się tkanki roślinne można ostrożnie zdjąć płaskim ostrzem i ulokować w probówkach w mieszaninie: gliceryna-alkohol-woda w stosunku 1:1:1 i z dodatkiem kilku kryształków tymolu. Sam odcisk należy pociągnąć szelakiem. Jeżeli badania anatomiczne nie są przewidziane, można od razu po wysuszeniu skamieniałości uciec się do szelaku.

6) **Drobne niezwęglone szczątki roślinne,** szczególnie strzępy tkanek, jakie otrzymujemy przez szlamowanie iłów lub drogą wytrawiania chemicznego ze skał wapiennych czy krzemionkowych, najlepiej przechowywać w glicerynie lub w mieszaninie gliceryny, alkoholu i wody w stosunku 1:1:1 z dodatkiem kilku kryształków tymolu w zakorkowanych probówkach. Przechowywane na sucho kurczą się i tracą niemal zupełnie swą wartość. Nie można również przechowywać ich długo w wodzie (najwyżej parę dni), gdyż ulegają spleśnieniu.

7) **Owoce i nasiona** drobne (do 1,5 mm średnicy) można przechowywać w glicerynie lub w wymienionej wyżej mieszaninie gliceryny i alkoholu, albo też na sucho w pudeleczkach czy probówkach wysłanych watą. Większe okazy owoców i nasion pozostawione bez konserwacji kurczą się i pękają. Tym niepożądanym zmianom podlegają w dużym stopniu pestki, które wskutek kurczenia się pękają na nieprzystające do siebie, a tym samym nie dające się skleić kawałki. Podobnym deformacjom i uszkodzeniom podlegają również kopalne szyszki.

Skamieniałości powyższe konserwujemy w parafinie na blaszce metalowej ogrzewanej nad palnikiem. Okazy nasiąkają parafiną, co zapobiega wysychaniu i deformacji.

(Zbieranie i konserwowanie skamieniałości. Instrukcja dla gromadzących zbiory w terenie. Wydawnictwo Muzeum Ziemi, Warszawa 1959.)

Jeszcze o wrześniowych sztandarach

W nawiązaniu do rozmowy z podpułkownikiem Włodzimierzem Kuźmą na temat losu sztandarów polskich jednostek wojskowych z 1939 roku („Odkrywca" nr 6/98) przedstawiamy reprodukcje niemieckich zdjęć propagandowych. Zdjęcia te zostały opublikowane w albumie „Fall Weiss – wrzesień 1939 w niemieckiej fotografii", opracowanym przez Sławomira F. Wucynę (Wydawnictwo CB). Tam też zamieszczono opis okoliczności, w jakich fotografie te zostały wykonane. Wiele informacji na temat wrześniowych sztandarów zawiera książka Jerzego Ślaskiego pt. „Polska Walcząca". Autor poświęcił temu zagadnieniu osobny rozdział.

PK

Feldwebel (starszy sierżant) pozuje ze sztandarem 54 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych

Oficer Wehrmachtu prezentuje Hitlerowi zdobyty proporzec (płomień od fanfary) 8 pułku strzelców konnych

Krakowski Klub Kolekcjonerów

Od początku lat siedemdziesiątych, z inicjatywy środowisk kolekcjonerskich i kulturalnych, w całej Polsce zaczęły powstawać kluby kolekcjonerskie. W 1971 roku takie kluby stworzono we Wrocławiu, Cieszynie, Zielonej Górze i Lublinie. W Krakowie odpowiednie warunki nastały w 1976 roku. Z inicjatywy Związków Zawodowych (KRZZ) zorganizowano w zakładach pracy dziesiątki wystaw i spotkań kolekcjonerskich. W tym samym roku powstał przy Okręgowym Ośrodku PKS pierwszy w Krakowie Klub Kolekcjonerów, zrzeszający 20 członków. 25 października 1977 roku rozpoczął działalność, jeszcze nieoficjalnie, klub kolekcjonerów i hobbistów w oparciu o bazę Domu Kultury Kolejarza w Krakowie przy ul. św. Filipa. Pod koniec tego roku zrzeszał 40 osób. 16 października 1978 roku oficjalnie powołano Krakowski Klub Kolekcjonerów. Na czele zarządu KKK stanęli dwaj promotorzy tego ruchu – Andrzej Zamirowski i Ryszard Kucharski, przy czym ta druga osoba piastuje godność prezesa KKK do dzisiaj. 23 lutego 1980 roku klub uzyskał osobowość prawną. W statucie określono jako preferencyjną ochronę zabytków, działalność wystawienniczą, współpracę z muzeami i placówkami kulturalnymi.

W ciągu dwudziestu lat działalności Krakowski Klub Kolekcjonerów zorganizował, dzięki zbiorom swych członków, kilkaset wystaw na terenie całego kraju, m.in. w muzeach, placówkach wychowawczych, szkołach, jednostkach wojskowych, domach kultury i zakładach pracy. Brał udział w tworzeniu wielu programów radiowych i telewizyjnych. W ramach inicjatyw społecznych wykonaliśmy rekonstrukcję 600 mogił żołnierskich z pierwszej wojny światowej, w tym Legionów Polskich na centarzu Rakowickim w Krakowie, odtworzyliśmy 62 krzyże metalowe i 30 żeliwnych krzyży unickich, ufundowaliśmy nowe płyty nagrobne na mogiłę płk. H. Ruszczewskiego – powstańca z 1863 roku i grobowiec Kossaków, wspieraliśmy finansowo budowę pomników: Stanisława Wyspiańskiego, Lotników Polskich, Żołnierzy Września 1939 roku, Armii Kraków. Byliśmy inicjatorami odnowy pomników na plantach krakowskich. Żywo uczestniczymy w akcjach charytatywnych. Między innymi za tę działalność klub został uhonorowany odznaką i dyplomem „za pracę społeczną dla Miasta Krakowa", a wielu członków wyróżniono tytułem „Zasłużonego Działacza Kultury". Zaznaczyć tu trzeba, że klub jest samowystarczalny finansowo; prowadzi swoją działalność ze środków wypracowanych społecznie przez członków. Obecnie KKK skupia 80 kolekcjonerów i jest najprężniej działającym stowarzyszeniem kolekcjonerskim w Polsce, jednocześnie centralą Polskiej Federacji Organizacji Kolekcjonerskich. Prawie od początku swego istnienia KKK prowadzi aukcje – zarówno dzieł sztuki, jak i drobiazgów kolekcjonerskich, a w miesiącach letnich organizuje Ogólnopolskie Spotkania Kolekcjonerskie na Rynku Głównym w Krakowie.

W roku 1996 powołano w KKK Sekcję Pamiątek Galicyjskich, której członkowie zajmowali się aspektami Fortyfikacji Austriackiej oraz cmentarzami pierwszowojennymi w Polsce południowowschodniej. Podjęto równocześnie pomysł stworzenia historycznie umundurowanego oddziału wojskowego z tamtego okresu i związanego z dawną Twierdzą Kraków; był to 2 C.K. Regiment Artylerii Fortecznej (2F.A.R.), stanowiący wówczas obsadę artyleryjską krakowskich fortów. Dowódcą wybrano inicjatora całego przedsięwzięcia w KKK – Marcina Słomskiego. W czerwcu pierwsi umundurowani członkowie oddziału wzięli udział w obchodach 130. rocznicy bitwy pod Chlumem koło Hradec Kralowe, na terenie dzisiejszych Czech (wojna austriacko pruska 1866 roku). W czasie uroczystości odbyła się rekonstrukcja fragmentu bitwy.

W następnym roku, w związku z rozwojem sekcji, powołano przy KKK Stowarzyszenie Ochrony Pamięci i Tradycji 2 C.K. Regimentu Artylerii Fortecznej Twierdzy Kraków, 13 Galicyjskiego Pułku Piechoty „Krakowskie Dzieci", Cmentarzy Wojennych i Budowli Fortecznych „Twierdza", zajmujące się badaniami i opieką nad tymi obiektami. Obecnie stowarzyszenie liczy 15 członków, w większości umundurowanych w historyczne uniformy z XIX wieku. Utrzymujemy kontakty z Europejską Unią Oddziałów Historycznych z siedzibą w Wiedniu i Salzburgu, która to organizacja skupia oddziały pasjonatów, podejmujących tematy od starożytności aż do dnia dzisiejszego. Chętnie również nawiążemy kontakty z podobnymi grupami działającymi w Polsce.

Adres: Krakowski Klub Kolekcjonerów, ul. Siemiradzkiego 13/6, Kraków

Marek Sarapata

Krzyż Zasługi z Mieczami

Na mocy dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (na emigracji) z dnia 19 października 1942 roku ustanowiono trzystopniowe odznaczenie bojowe:

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI Z MIECZAMI
SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI Z MIECZAMI
BRĄZOWY KRZYŻ ZASŁUGI Z MIECZAMI

Miał on być nadawany w czasie wojny, celem nagrodzenia czynów męstwa i odwagi dokonanych bezpośrednio w walce z nieprzyjacielem oraz za zasługi położone względem państwa lub jego obywateli w warunkach szczególnie niebezpiecznych. Odznaka krzyża i wstążka nie różniły się od dotychczasowego Krzyża Zasługi. Różnicę stanowiły dwa skrzyżowane miecze (ostrzami do góry), złote, srebrne lub brązowe – zależnie od stopnia odznaczenia. Miecze łączyła pionowa (potrójna) listewka.

Odznaczenie mogło być przyznawane tej samej osobie w każdym stopniu czterokrotnie. Kolejne nadanie wyróżniało nałożenie na wstążkę metalowego okucia szerokości 5 mm, w kształcie gładkiej listewki.

Prawo nadawania Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami osobom cywilnym miał Prezydent RP. Srebrny i Brązowy Krzyż zasługi z Mieczami mógł nadawać Prezes Rady Ministrów. Żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych oraz żołnierzom Armii Sprzymierzonych krzyże wszystkich stopni nadawał Wódz Naczelny na wniosek Ministra Obrony Narodowej, Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, Inspektora Lotnictwa, Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej oraz dowódców brygad lub równorzędnych. Było to odznaczenie dość pospolite w stopniu brązowym. Nadawano je nie tylko żołnierzom Sił Zbrojnych, ale także powstańcom warszawskim i partyzantom Armii Krajowej.

ZŁOTY SREBRNY BRĄZOWY

Krzyż Zasługi z Mieczami jest często podrabiany (szczególnie w stopniu złotym) poprzez dopinanie do Złotego Krzyża Zasługi m i e c z y. Często jest to tak naiwna podróbka, że krzyż nie ma nacięć, a pochodzi z odznaczeń Polski Ludowej do 1952 roku z literami RP. Oryginalny Krzyż Zasługi z Mieczami musi mieć nacięcia wzdłuż ramion. Orientacyjne ceny:

Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami – 150 zł,
Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami – 100 zł,
Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami – 50 zł.

mjr Tadeusz Karniewski

Niebezpieczne „skarby" (8)

Chociaż od wojny minęło ponad pół wieku, nasze ziemie wciąż kryją niewypały i niewybuchy. Można na nie trafić nie tylko szukając skarbów. Wiele osób nie umie tych wojennych „pamiątek" zidentyfikować i beztrosko wydobywa je z ziemi narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Będziemy więc systematycznie prezentować typy pocisków, granatów i bomb używanych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, aby ułatwić ewentualnym znalazcom ich rozpoznanie. Przypominamy: przedmiotów, które tutaj przedstawiamy, nie wolno kolekcjonować, nie wolno ich w ogóle ruszać – to praca dla sapera.

Granaty polskie po 1945 roku

W związku z restrukturyzacją armii i oddawaniem przez wojsko licznych w naszym kraju poligonów znaczna część eksploratorów poszukujących militariów „odkrywa" na nowo tereny do niedawna zamknięte dla cywilów. Niestety, armia nie zawsze potrafiła dokładnie posprzątać po swojej działalności. Świadczą o tym liczne doniesienia prasowe. Dlatego w dzisiejszym artykule przedstawiam polskie granaty produkowane po 1945 roku. Stanowią one jedno z największych niebezpieczeństw dla potencjalnego znalazcy, ponieważ są to w 99 procentach niewybuchy, posiadające odbezpieczone zapalniki. Mogą wybuchnąć przy lada poruszeniu.

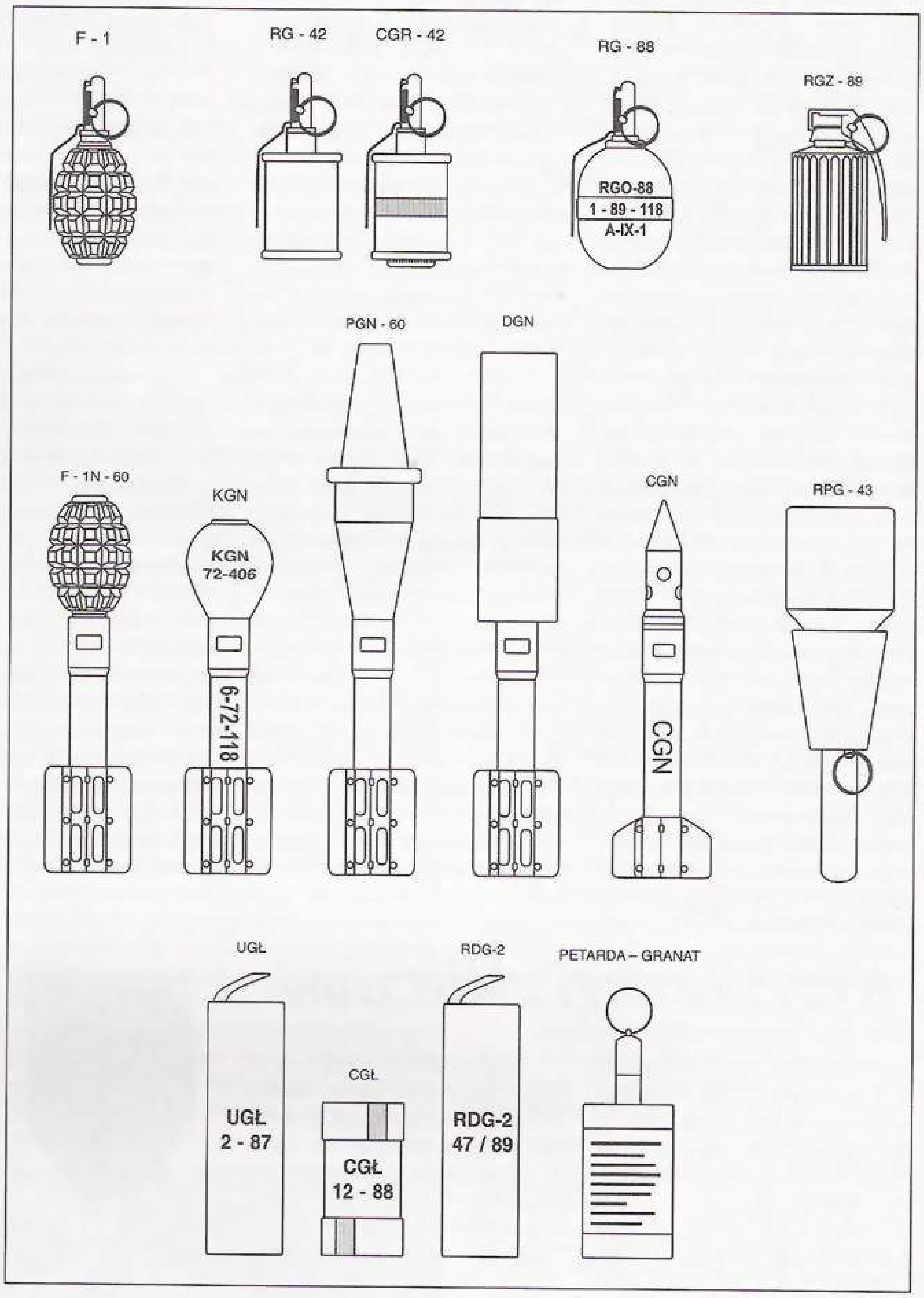

GRANATY RĘCZNE

Granat obronny F-1
Wysokość – 130 mm; średnica – 60 mm; waga – 620 g; waga materiału wybuchowego – 53 g; materiał wybuchowy – trotyl; zapalnik – mechaniczny UZRG lub UZRGM.

Granat zaczepny RG-42
Wysokość – 130 mm; średnica – 57 mm; waga – 430 g; waga materiału wybuchowego – 115 g; materiał wybuchowy – trotyl; zapalnik – mechaniczny UZRG lub UZRGM.

Granat ćwiczebny wielokrotnego użycia CRG-42
Wysokość – 135 mm; średnica – 57 mm; waga – 430 g; materiał wybuchowy – brak (nabój „BŁYSK–DYM"); zapalnik – mechaniczny UZRG lub UZRGM.

Granat ręczny odłamkowy RGO-88
Wysokość – 120 mm; średnica – 65 mm; waga – 445 g; waga materiału wybuchowego – 60 g; materiał wybuchowy – heksogen; zapalnik – mechaniczny – UZRGM.

Granat zaczepny RGZ-89
Wysokość – 120 mm; średnica – 60 mm; waga – 380 g; waga materiału wybuchowego – 110 g; materiał wybuchowy – trotyl; zapalnik – mechaniczny UZRGM lub nowy UZGR.

Granat przeciwpancerny RPG-43
Wysokość – 200 mm; średnica – 85 mm; waga – 1000 g; waga materiału wybuchowego – 400 g; materiał wybuchowy – trotyl; zapalnik – bezwładnościowy.

GRANATY NASADKOWE

Granat nasadkowy F-1N-60
Wysokość – 260 mm; średnica – 60 mm; waga – 780 g; waga materiału wybuchowego – 60 g; materiał wybuchowy – trotyl; zapalnik – bezwładnościowy DC-1; zasięg – 240 m.

Kulkowy granat nasadkowy KGN
Wysokość – 240 mm; średnica – 60 mm; waga – 460 g; waga materiału wybuchowego – 65 g; materiał wybuchowy – trotyl + heksogen 50/50; zapalnik – bezwładnościowy DC-1; zasięg – 400 m.

Przeciwpancerny granat nasadkowy PGN-60
Wysokość – 400 mm; średnica – 68 mm; waga – 580 g; waga materiału wybuchowego – 230 g; materiał wybuchowy – trotyl + heksogen 60/40; zapalnik – bezwładnościowy DC-1; zasięg – 100 m.

Dymny granat nasadkowy DGN
Wysokość – 390 mm; średnica – 60 mm; waga – 630 g; materiał wybuchowy – brak (świeca dymna RDG-2); zapalnik – brak (płomień naboju miotającego podpala lont świecy dymnej).

Ćwiczebny granat nasadkowy CGN
Wysokość – 265 mm; średnica – 54 mm; waga – 630 g; materiał wybuchowy – brak (nabój „BŁYSK–DYM"); zapalnik – bezwładnościowy.

GRANATY ĆWICZEBNO-POZORACYJNE

Uniwersalny granat łzawiący UGŁ
Wysokość – 200 mm; średnica – 50 mm; materiał kadłuba – karton; ładunek – lakrymator; zapalnik – lontowy.

Ćwiczebny granat łzawiący CGŁ
Wysokość – 100 mm; średnica – 50 mm; materiał kadłuba – karton; ładunek – lakrymator; zapalnik – lontowy.

Granat dymny RDG-2
Wysokość – 200 mm; średnica – 50 mm; materiał kadłuba – karton; ładunek – masa dymotwórcza; zapalnik – lontowy.

Petarda-granat
Wysokość – 100 mm; średnica – 50 mm; materiał kadłuba – karton; ładunek – masa pirotechniczna; zapalnik – lontowy.

Grzegorz Franczyk

Ziemia śmiercią nadziewana

Mimo że w latach pięćdziesiątych uznano teren Polski za bezpieczny i rozminowany, saperzy do dziś nie narzekają na brak pracy. „Odkrywca" konsekwentnie ostrzega przed niebezpieczeństwem „zardzewiałej śmierci", która drzemie w ziemi. Zwracamy uwagę na skalę tego problemu; zwiększa się on proporcjonalnie do wzrostu liczby właścicieli wykrywaczy metali. Postanowiliśmy przypomnieć akcje saperów (to jeszcze nie wszystkie), o których donosiła prasa w 1998 roku.

STYCZEŃ

• W pobliżu torów kolejowych w Patrzykowie (woj. konińskie) saperzy wydobyli 73 pociski przeciwpancerne, pochodzące z rozbitego tu pociągu z amunicją. Pociski wywożono stąd także w lutym.

LUTY

• W centrum Poznania, przy budowie „Multikina", znaleziono pocisk lotniczy.

MARZEC

• Na osiedlu Przyjaźni w Poznaniu w wykopie pod ciepłociąg znaleziono półmetrowy pocisk moździerzowy.

• Z gorzowskich szkół, głównie z izb pamięci, saperzy usunęli minę przeciwpiechotną TN-62 i sześć pocisków artyleryjskich. Przynieśli je tam uczniowie. Akcję zlecił prezydent miasta.

• Koło wsi Perzyce (woj. kaliskie) w lasach znaleziono 4 granaty moździerzowe i 32 sztuki innej amunicji. O znalezisku powiadomili policję uczniowie krotoszyńskiej szkoły.

MAJ

• W Rydułtowach na Śląsku przy robotach ziemnych znaleziono pocisk artyleryjski.

• W Poznaniu przy okazji remontu gazociągu znaleziono 10 sztuk granatów i pocisków moździerzowych.

• W Tejstymach (woj. olsztyńskie) saperzy rozminowywali 680 hektarów lasu, wybierając pozostałości niemieckiego składu amunicji. Do końca maja na 105 hektarach odnaleziono 1585 sztuk pocisków artyleryjskich kal. 88 mm, 669 zapalników, 6 granatów ręcznych oraz granaty moździerzowe.

CZERWIEC

• We wsi Wielowieś Klasztorna (woj. kaliskie) z pola wydobyto 88 pocisków artyleryjskich kaliber 88 mm.

LIPIEC

• We wsi Latoszyn koło Dębicy saperzy znaleźli około 1300 min. Były tu niemieckie i rosyjskie miny przeciwpiechotne i przeciwpancerne – pozostałość po froncie, który stał w okolicach Latoszyna na przełomie 1944 i 1945 roku. Skład ujawniono przy okazji robót ziemnych na podwórku jednego z rolników.

• W Świnoujściu z tzw. Mulnika wydobyto kolejną – siódmą – wielką minę denną.

• W lesie koło Golczewa (woj. szczecińskie) saperzy wydobyli 84 pociski rakietowe do katiusz.

• Starszy pan przyniósł do punktu skupu złomu w Kielcach 3 uzbrojone pociski artyleryjskie, które chciał sprzedać na wagę. Zabezpieczyli je saperzy.

SIERPIEŃ

• Podczas robót ziemnych w Zielonej Górze znaleziono trzy niewypały. W zdumienie wprawiło saperów znalezienie po ich zdetonowaniu tysięcy małych karteczek z rosyjskim tekstem: „Wojna powinna się skończyć na starych granicach. Teraz pędzą cię na Berlin. A potem? Nigdy nie zobaczysz już ojczyzny."

• W Borowie (woj. kaliskie) rolnik wraz z ziemniakami wykopał pocisk artyleryjski kal. 150 mm.

WRZESIEŃ

• W Krakowie ujawniono arsenał 12 pułku piechoty Armii Krajowej. Dwa działka przeciwpancerne, granatniki i karabiny maszynowe w tajemnicy przewieziono do Muzeum Armii Krajowej, a później dopiero powiadomiono saperów. Ci zabezpieczyli 20 granatów, 10 pocisków moździerzowych i 10 tysięcy sztuk amunicji strzeleckiej.

• Koło wsi Dąbrowa (woj. sieradzkie) grzybiarz natknął się w lesie na 22 pociski artyleryjskie kal. 105 mm. Saperzy odkryli w ich pobliżu następne – około 80 sztuk.

• Na boisku Szkoły Podstawowej w Jaroszewicach koło Wadowic podczas prac ziemnych odnaleziono granat F-1.

• Na polu niedaleko Gronówka (gm. Lipno) rolnik wyorał 2 pociski artyleryjskie.

• Na polu koło Benic (woj. kaliskie) rolnik znalazł w kopcu kamieni 10 pocisków przeciwlotniczych.

• Przy budowie centrum handlowego M-1 w Czeladzi na Śląsku wykopano ponad stukilogramową bombę lotniczą.

PAŹDZIERNIK

• Kilka ton amunicji i granatów znaleziono podczas prac ziemnych na placu należącym do Zakładu Karnego w Opolu.

• Granat moździerzowy i bombę lotniczą odkryły ekipy budowlane w Szczecinie.

LISTOPAD

• Sześćdziesiąt pocisków artyleryjskich odnaleźli poszukiwacze militariów w lesie pod Pustkowem w Tarnowskiem

GRUDZIEŃ

• W Kielcach odnaleziono zakopaną w 1945 roku amunicję z trzech rozbitych ciężarówek niemieckich. Były tu pociski przeciwlotnicze, amunicja strzelecka i granaty.

Nie ma dnia, aby któraś z ekip saperskich w Polsce nie była wzywana w teren do unieszkodliwienia odkrytych przez kogoś pozostałości drugiej wojny światowej. Mimo, że wojna dawno się skończyła, saperzy nadal codziennie obcują ze śmiercią. Pięćset, sześćset wezwań w skali roku dla każdej ekipy jest rzeczą normalną. Według statystyk, średnio przejeżdżają rocznie około 250 tysięcy kilometrów i niszczą około 20 tysięcy niewybuchów i niewypałów.

Opracował Marek Dudziak

Armata z wydm

Wiosną 1994 roku fale Bałtyku wypłukały podczas sztormu z wydmy w okolicy Jastarni fragment niemieckiej armaty przeciwlotniczej kal. 88 mm. Jak widać na zdjęciu, zachował się tylko zespół: lufa (z odciętą końcówką), oporopowrotniki, zamek (bez rygla). Nie zachowały się natomiast podstawa i oprzyrządowanie. Znalezisko umieszczono na terenie jednego z wojskowych ośrodków wypoczynkowych w Jastarni, skąd po niedługim czasie zniknęło. Ciekawe, dokąd armata trafiła, bo nie ma po niej śladu w żadnym muzeum...

PK

fot. Waldemar Nadolny

Sławomir Kordaczuk przedstawia

Konserwa blaszana na amunicję 7,92 mm. Została znaleziona i porzucona na pobojowisku SGO „Polesie" pod Wolą Gułowską.

Mazurskie fortyfikacje

Prusy Wschodnie – tak niegdyś nazwana była piękna kraina, charakteryzująca się ogromną ilością jezior i lasów. Pod względem geograficznym dzieli się na dwa wielkie regiony: Nizinę Pruską i Pojezierze Mazurskie. Perełką tego regionu jest miasto Giżycko, położone w samym jego centrum pomiędzy dwoma dużymi obszarowo jeziorami: Niegocinem i Kisajnem. Dzięki malowniczemu położeniu Giżycko to jeden z największych w Polsce ośrodków rekreacyjnych oraz centrum turystyki wodnej. Rozległe obszary wód, lasy, łąki i pagórkowata konfiguracja terenu wytwarzają znakomity klimat sprzyjający wypoczynkowi. Specyficzna proporcja między południkowo zorientowanymi zespołami jezior, a stanowiącymi mniejszość powierzchniową przesmykami decydowała o doskonałych walorach obronnych tego obszaru. Kraina Wielkich Jezior Mazurskich już od wczesnego średniowiecza miała duże znaczenie militarne. Wiodły tędy najkrótsze szlaki komunikacyjne z Litwy, Rusi na Pomorze i dalej do portów nadbałtyckich. Wykorzystali to Krzyżacy budując liczne zamki dla zabezpieczenia ważniejszych ośrodków handlowo-administracyjnych, których centrum stanowił trójkąt dróg Bartoszyce – Biskupiec – Kętrzyn. W późniejszym okresie Prusy Wschodnie wraz z Mazurami należały do Cesarstwa Niemieckiego i stwarzały poważne zagrożenie dla ewentualnych działań zaczepnych ze strony Rosji. Niemcy dobrze zdawali sobie sprawę, że posiadanie tak dużego atutu, jakim były tereny północnego teatru działań frontu wschodniego, przyczyni się znacznie do pomyślniejszego rozstrzygnięcia konfliktu między dwoma mocarstwami, który był wyczuwalny z różnym nasileniem przez cały XIX wiek. Plany wojenne Niemiec przewidywały stopniowy odwrót na silnie umocnioną Linię Dolnej Wisły, pod osłoną bronionych umocnień wschodniopruskich, a następnie – po wygraniu kampanii na zachodzie Europy – przejście do kontrofensywy z linii Wisły. Plany te zostały zmienione po zwycięskiej bitwie pod Tannenbergiem; odtąd Prusy Wschodnie miały być bronione jak każda inna prowincja. Od 1914 roku następuje nasilenie prac fortyfikacyjnych.

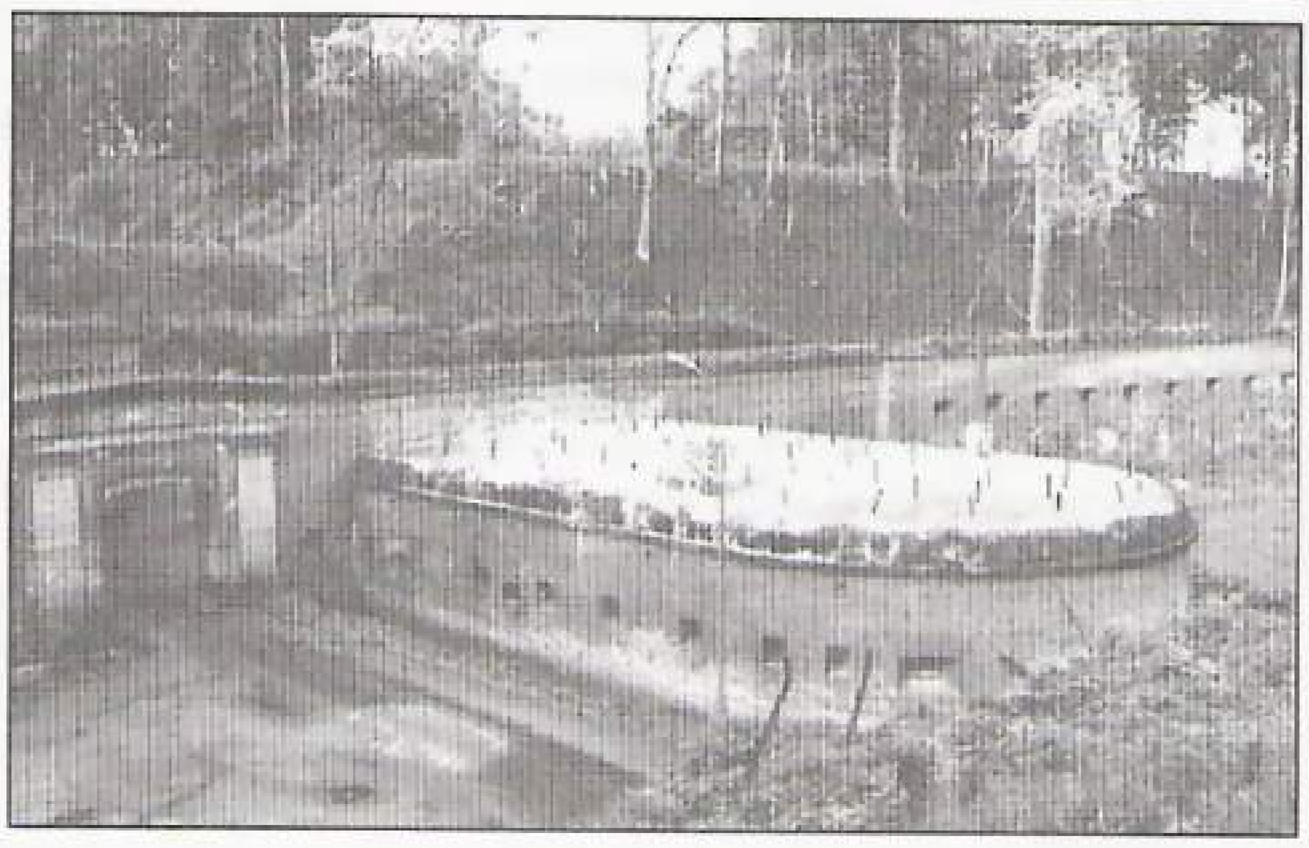

Pierwszym obiektem, jaki wybudowano w XIX wieku, był wojskowy magazyn żywnościowy. Usytuowany na wyspie Czarci Ostrów chronił zgromadzone zapasy wojenne w postaci „12000 korców mąki i 1800 beczek sucharów". W roku 1844 rozpoczęto prace budowlane tzw. Warowni im. Boyena.

Do konkretnych i odpowiedzialnych prac nad projektem przyszłej twierdzy powołano Generalną Komisję ds. Fortyfikacji dla prowincji na wschód od Wisły. W jej składzie znajdują się trzej specjaliści, później awansowani do stopnia generalskiego: von Grollman, von Krauseneck, Aster. Oni to w czasie badań terenowych podjęli stosowne decyzje. 23 lutego 1842 roku w raporcie przeznaczonym dla najwyższych władz przedstawiono wstępny projekt przyszłej twierdzy, wykonany przez Astera. Już 3 marca 1842 roku rozpoczęto konkretne działania uściślając, jakie warunki muszą spełnić projektanci twierdzy. Między innymi zmniejszono ilość wysuniętych fortów oraz ograniczono obsadę twierdzy do 2500 żołnierzy. Na archiwalnych planach widoczne są trzy forty w bezpośredniej bliskości twierdzy oraz wieża artyleryjska. W nieco większej odległości zaplanowano kolejne pięć fortów:

- między jeziorem Wilkasy a Niegocinem,
- między jeziorem Wilkasy a jeziorem Tajty,
- między jeziorem Tajty a jeziorem Kisajno (przy kanale Piękna Góra),
- na terenie obecnego Wojskowego Domu Wczasowego,
- między kanałem giżyckim a jeziorem Wojsak.

Wstępny projekt Astera nie zachował się do naszych czasów; można przypuszczać, że projektant na obszarze tzw. „wyspy giżyckiej", tj. pomiędzy kanałami giżyckim a niegocińskim, zaplanował rozległy obóz szańcowy z poligonalnym dziełem głównym, późniejszym rdzeniem twierdzy, usytuowany pomiędzy jeziorami Popówka Mała i Wielka na północ od szosy Giżycko – Kętrzyn (Lotzen – Rastenburg). Ta niewielka twierdza jest sercem obrony powstałego w późniejszym okresie Giżyckiego Rejonu Umocnionego.

Pozycja Jezior Mazurskich, planowana bardzo wcześnie, bo już od 1898 roku, miała przeszkodzić wtargnięciu kawalerii rosyjskiej w głąb Prus Wschodnich. Zgodnie z decyzją A.K.D z 8 kwietnia 1899 roku miały powstać lekkie umocnienia zaporowe przesmyków jezior pomiędzy twierdzą giżycką a Rucianem-Nidą. Podczas przygotowań do sporządzenia ostatecznych wytycznych projektowych zadecydowano o wzmocnieniu zapór stałymi bateriami artyleryjskimi w miejsce planowanych polowych. W latach 1900-1905 wykonano wyżej wymienioną tzw. **Masurische Sperr Stellung,** w skład której wchodziło sześć grup oporu:

- Most Kula – pojedynczy punkt oporu, bateria dział kalibru 100 mm, schron pogotowia;
- Zielony Gaj – pojedynczy punkt oporu, bateria dział kalibru 100 mm;
- Szymonka – duży punkt oporu, bateria dział kalibru 100 mm i bat. 50 mm.

W dalszej odległości od Giżycka wykonano prace fortyfikacyjne w następujących miejscach:

- Mikołajki – 2 blockhauzy przy moście drogowym, ustawiono 2 baterie dział kalibru 100 mm.
- Guzianka – 3 punkty oporu piechoty, ustawiono wieżę dla karabinów maszynowych, wykonano polowe stanowiska dla karabinów maszynowych, ustawiono baterię dział kalibru 50 mm.
- Ruciane-Nida – tu wykonano 5 punktów oporu piechoty, 3 wieże dla karabinów maszynowych oraz pojedyncze stanowiska dla broni maszynowej, ustawiono baterię dział kalibru 50 mm. Wspomniane budowle wykonywano już z betonu, a w niektórych przypadkach dodatkowo wprowadzano elementy zbrojenia stalą w celu zwiększenia wytrzymałości. Zastosowana przez budowniczych grubość stropu 10 cm (!) w schronach przeznaczonych dla piechoty (np. Most Kula, Szymonka czy Zielony Gaj) i wprowadzenie wspomnianego wzmocnienia sygnalizuje nadejście epoki żelbetu, który za kilkanaście lat zrewolucjonizuje budownictwo fortyfikacyjne.

Dla zabezpieczenia Pozycji Jezior Mazurskich przed wtargnięciem wroga od strony południowego zachodu, przedłużono linię umocnień w rejon Szczytna, tworząc Szczycieńską Pozycję Leśną. Przebiegała ona wzdłuż linii łączącej Jezioro Nidzkie do jeziora Siódmak na południe od Szczytna. Ze względu na dogodny teren, w którym przeważały lasy i bagna, uznano ją za linię pomocniczą, wobec czego otrzymała stosunkowo słabsze fortyfikacje. Przede wszystkim ułożono w zasadzie ciągłą linię zapór z drutu kolczastego o szerokości około 20 m przeciwko próbie przedar-

cia się przez te zasieki wybudowano 36 murowanych oraz 44 drewniane piętrowe blockhauzy. Te ostatnie wzniesiono po mobilizacji wojsk. Samo Szczytno, w celu obrony od strony południowej, otrzymało 3 lekkie punkty oporu oraz piętrową wieżę przeznaczoną dla broni maszynowej. Linię tę nazwano **Ortelsburger Waldstellung**.

Okres I wojny światowej to skuteczna obrona twierdzy i dalsze umacnianie terenu. W latach 1915-1916 wykonano wielką pracę, budując wokół Giżycka 212 schronów dla żołnierzy. Część z nich umożliwiała ukrycie kompanii piechoty, znajdowały się tu umywalnie, wc, ambulatorium, sekcja łączności. Ważne przesmyki chronione były przez dwa takie schrony oraz jeden lub dwa niewielkie wartownicze i schron pogotowia. Takie zgrupowanie nosiło nazwę PO (punkt oporu). Na wschodniej linii obrony powstało 39 PO, a na zachodniej 12. Dodatkowo w 1925 roku Giżycką Pozycję Polową wzmocniono 18 schronami nowszej konstrukcji i odporności.

W latach 1936-1939 trwały prace fortyfikacyjne na wielką skalę. Starszą linię schronów biernych wzmacniano najnowszymi konstrukcjami żelbetowymi. Były to już obiekty bojowe, chroniące załogę i broń w nich zamontowaną. Grubość ścian wynosi od 60 do 200 cm, a pancerzy od 20 do 200 mm. Na linii umocnień od Okartowa do Ogonek odnalazłem do dziś 178 schronów bojowych, na zachodniej 49.

Dodać też trzeba , że na tym terenie powstały kwatery wojenne. W 1940-41 roku w lesie koło Kętrzyna rozpoczęto budowę obiektów Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (kryptonim „Wolfschanze”). Kolejno powstawały kwatery Dowództwa Armii Lądowej – Przystań nad Kanałem Mazurskim (kryptonim „Anna”) i Kwatermistrzostwa Armii Lądowej – również Przystań (kryptonim „Quelle”). Dowództwo Wojsk Lotniczych rozbudowało swoją siedzibę w Szerokim Borze (kryptonim „Robinson”). Uzupełnieniem ich były kwatery polowe: dowódcy SS i Policji w Pozezdrzu (Hochwald), ministra spraw zagranicznych w Sztynorcie oraz szefa Kancelarii III Rzeszy koło Radziej.

Myślę, że w przyszłości będę mógł zapoznać czytelników dokładniej z konkretnymi obiektami powstałymi na obszarze Wielkich Jezior Mazurskich. Spędzając urlop na tym terenie można uatrakcyjnić pobyt zwiedzając tajemnicze budowle ukryte w pięknych lasach.

Tekst i zdjęcia
Bogusław Stańczuk

Gdy Dolny Śląsk był „Dzikim Zachodem”

Jest dzień 9 maja 1945 roku. Od Łaby do Odry strzelają w niebo „pepesze”. Do końca, do ostatniego naboju w magazynku. A na zachód od Łaby w niebo biją serie „Thompsonów”. Obcy ludzie rzucają się sobie w ramiona. I śmieją się. I płaczą. Triumf i radość zawsze towarzyszą zwycięzcom. – „Bratia, wajna akoncziłas!”

Ale 9 maja czterdziestego piątego nie byliśmy sami na tej ziemi. Kilka milionów jej mieszkańców nie wychodziło z domów lub chyłkiem przemykało pod ścianami wypalonych budynków miasta. Niemcy. Przegrani. Mordy, pożary, gwałt i upokorzenie stały się ich udziałem w ostatnich miesiącach pochodu Armii Czerwonej na Berlin. Zwycięzcy brali odwet za krzywdy doznane na własnej ziemi. Te kilka milionów na wieść „Der krieg ist zu Ende” odczuło ulgę.

A świt następnego dnia przyniósł nowej władzy, oprócz bólu głowy, zupełnie inne niż dotychczas problemy. Po zwyciężonych została broń. Została wszędzie. Po lasach, polach, ruinach, nad krokwią dachową i – po prostu stojąca w kuchennym kącie. A były to czasy, gdy Dolny Śląsk nazywano „Dzikim Zachodem”. Nie bez przyczyny. Często rację miał ten, kto miał broń. Strzelano wszędzie. Niedobitki Wehrmachtu, „Wehrwolf”, polskie podziemie niepodległościowe i najzwyklejsze bandy. Wszechobecna broń była dla młodej, nieokrzepłej władzy ludowej nie lada problemem. Ta broń musiała zniknąć! Palono więc, topiono, wysadzano i zakopywano. Nikt nie bawił się w jakąś selekcję. We wspólnym dole lądowały zabytkowe strzelby, które mogłyby być ozdobą każdego muzeum i nowoczesna broń walczących stron. We wspólnej „mogile” do dziś spoczywają zgodnie obok siebie pięknie grawerowana „tarczówka” i Mauser, skałkowy pistolet z nabijaną srebrem rękojeścią i Maschinengewehr 42. Tak powstawało to, co ja nazywam „zrzutowiskiem” – przedmiot marzeń każdego prawie poszukiwacza skarbów i kolekcjonera militariów. Piszę „każdego”, bo zainteresowanie bronią jest niejako „przymusowe”. Po prostu, skarbów prawdziwych mało, amunicji i broni – pełno. Znajduję się – wcale ich nie szukając. Ot, los dolnośląskiego poszukiwacza skarbów.

Nie ma, zresztą, powodów by się krygować. Poszukiwacze to na ogół mężczyźni, tkwi w nas przecież sentyment do broni. Czy to atawizm z czasów maczugi i łuku, czy nasz, mężczyzn, sen o potędze w obliczu coraz częstszej przewagi kobiety – niech martwi się psycholog. Jest tak i basta. Jako chłopcy bawimy się plastikowym pistolecikiem i tak nam pewnie „zostaje”. Sam polubiłem broń, ciągle znajdowaną, nawet krzywa lufa mi nie przeszkadza. A poza tym na szerokim świecie, do którego tak dążymy, kolekcjonerzy broni to ogromna rzesza ludzi i poważna branża handlowa, więc nie ma powodu, by się wstydzić zainteresowania szablą lub karabinem. To takie samo kolekcjonerstwo jak zbieranie porcelany, czy pudełek od zapałek. Na szerokim świecie, oczywiście, bo polskie ustawodawstwo co nieco nie przystaje do tego „świata” i możemy, a nawet powinniśmy być wdzięczni policji, że patrzy z przymrużeniem oka na nasze hobby; gdyby mieli czas i chcieli postępować zgodnie z literą prawa z czasów prezydenta Bieruta, to zabraliby nam pieczołowicie odrdzewione i wyczyszczone karabiny i zakopali z powrotem. Więc choć może nie wszyscy poszukiwacze podzielają moje zdanie, dziękuję policji również w ich imieniu. Zjawisko kolekcjonerstwa broni, które przyszło do nas z Europy, jest nie do powstrzymania i faktycznie szkoda czasu na uganianie się za niesprawnym pistoletem. Poza tym powstaje nowa ustawa „o broni...”, więc może coś się zmieni.

Ale miało być o historii, a jakoś tak „zniosło” mnie w dzień dzisiejszy. Ad rem.

Przez całe lata broń spokojnie rdzewiała, aż chytry człowiek wymyślił wykrywacz metali i ziemia – ta od wieków powiernica ludzkich tajemnic – nie może już tajemnicy dochować. Prawie codziennie oddaje ukryty przed nadejściem frontu dobytek niemieckich mieszkańców Dolnego Śląska (to osobny temat) i... broń. Pojedyncze egzemplarze porzucone przez żołnierzy i – z rzadka – zrzutowiska, gdzie bywa i kilkaset sztuk.

Moje pierwsze zrzutowisko wywęszyłem mając może dziesięć lat. To było na Karłowicach, gdzie mieszkałem, w pobliżu – jak się mawiało – „ruskich koszar”. Lataliśmy z pepeszami po krzakach bawiąc się w wojsko. Oczywiście – tylko w polskie wojsko, bo nikt nie chciał być Niemcem, a „ruscy” jakoś nie byli w modzie. Skończyło się w komisariacie na dzisiejszym placu Gottwalda (nie, chyba zmieniono nazwę – Klement Gottwald nie w modzie, podobnie jak wtedy „ruscy”). Pogrożono nam palcem a nasze pepesze wrzucono do piwnicy. Dziś mogę się przyznać, że z powrotem wyciągaliśmy je długim drutem.

Później przyszły „dorosłe” zrzutowiska: Iwiny, Leśnica i sławne na całą Polskę Maślice, gdzie w latach sześćdziesiątych Rosjanie wykopali wielki dół i wrzucili resztki niepotrzebnej im broni zdobytej w Festung Breslau. Jak na Armię Czerwoną, pewnie to było niewiele, ale dla kolekcjonerów – ho! ho!

Jednak zrzutowiska to nie tylko broń; to czasem amunicja, a czasem „mieszanka”. I tu kończy się kolekcjonerstwo, a zaczyna śmierć. Znam poszukiwaczy skarbów i wiem, że żadne apele ani tym bardziej zakazy nie odciągną części z Was od takich zrzutowisk. Więc tylko uprzejmie przypominam, że niewygodnie jest żyć bez kilku palców u prawej ręki lub bez oka. Wybór należy do Was. Nowy dowódca wrocławskiego patrolu rozminowania chorąży Przemek Parol czeka na Wasze sygnały (tel. 071 65 70 40). Rozmawialiśmy niedawno – powiedział: „Każda urwana ręka na obszarze mojego działania to moja osobista klęska”. Nie chcecie dzwonić do niego, dzwońcie do mnie – pogadamy przy okazji o ciekawszych „skarbach”, a amunicję wyekspediujemy na poligon. Korzystając z uprzejmości naszego „Odkrywcy” pragnę podziękować wszystkim za współpracę z telewizyjnym „Klubem Poszukiwaczy Skarbów”.

Klub Poszukiwaczy Skarbów działa i – jak zwykle: „Prosimy o informacje!” Mój telefon (071) 57 06 52.

Wojciech Stojak

PS Akurat! Już widzę, jak do mnie dzwonicie, gdzie jest broń!

Wojciech Stojak: *– Tu broń znajduje się wcale jej nie szukając...*
fot. Krzysztof Góralski

Opróżnion

Dolny Śląsk dla poszukiwaczy skarbów znaczy tyle, co Eldorado – kraj legendarnych bogactw. To właśnie na Dolnym Śląsku ulokował swoje skrytki niemiecki konserwator zabytków Günter Grundmann. Ukrył w nich zbiory muzealne; archiwalia i kolekcje prywatne. Tzw. „lista Grundmanna" została rozszyfrowana przez polskiego historyka sztuki Józefa Gębczaka. Specjalna komisja rewindykacyjna, działająca na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki, zabezpieczyła dobra kultury ze wszystkich składnic znajdujących się na liście. Odnaleziona lista jest opatrzona datą 21 czerwca 1944 roku. Można przypuszczać, że po tej dacie nastąpiła eskalacja ukrywania skarbów kultury.

W ostatnich miesiącach wojny na Dolnym Śląsku przepadały bez śladu całe kolumny ciężarówek – wszystkie, bez wyjątku, wyładowane były po brzegi skrzyniami pełnymi skarbów. Ba, nawet całe pociągi literalnie zapadały się pod ziemię. Dodatkowo, skarbów ukrytych w podziemnych fabrykach, starych szybach i sztolniach pilnuje do dziś rzesza emerytowanych esesmanów, którzy każdemu, kto się zbytnio do zadołowanych specjałów zbliży, pomagają szybko opuścić ten padół łez. Opowieści mocno przesadzone, bo jak podliczył jeden z eksploratorów, Niemcy wysłali na front wschodni prawie tyle ciężarówek, co ukryli na Dolnym Śląsku. Legendy legendami, ale faktem jest, że skarby ukrywano i do dzisiaj żyją ludzie, którzy sprawują pieczę nad pewnymi miejscami.

Dolny Śląsk to teren penetrowany przez poszukiwaczy z całej Polski. Metody działania są różne – oficjalne i półlegalne, jedni szukają z maksymalnym nagłośnieniem, reklamą, inni – cichutko, z kamuflażem i w konspiracji, tak by jak najmniej osób wiedziało. Jeden z takich „cichych" poszukiwaczy zgodził się uchylić rąbka tajemnicy przed czytelnikami „Odkrywcy". Z wiadomych względów człowiek ten – nazwijmy go Łowcą – pragnie zachować całkowitą anonimowość. Łowca jest wiarygodny, nie opowiadał bajek o górach złota, nie snuł wizji o namierzonych i rozpracowywanych właśnie skarbach; pokazał coś o wiele ciekawszego – WYCZYSZCZONE SKRYTKI.

SCHOWEK WŚRÓD SKAŁ

Jedziemy jedną z wielu malowniczych górskich dróg. Łowca wyluzowany, uśmiechnięty – opowiada skarbowe dykteryjki. W pewnym momencie każe się zatrzymać. Miejsce, jakich tysiące, niczym się nie wyróżnia. Wchodzimy w las i dochodzimy do uskoku zbocza. Pośród niewielkiej grupy skał, nad którą rośnie spory buk, widać małą wnękę. Znajdujemy resztki papy – świadczą o dobrym zabezpieczeniu. Nawiane liście są suche jak pieprz. Widać, w jaki sposób skrytka była zamknięta – wszystko wyglądało tak naturalnie, że przypadkowe odkrycie wydaje się wręcz niemożliwe. Ten, kto opróżnił schowek, musiał mieć konkretny namiar; możliwe, że był to sam ukrywający lub jego spadkobiercy. Droga jest bardzo blisko, jednak nie na tyle, żeby ktoś niepowołany mógł coś zobaczyć. Fotografuję nie kryjąc zainteresowania. Łowca uśmiecha się pod wąsem i mruczy coś o małym piwie i czubku góry lodowej.

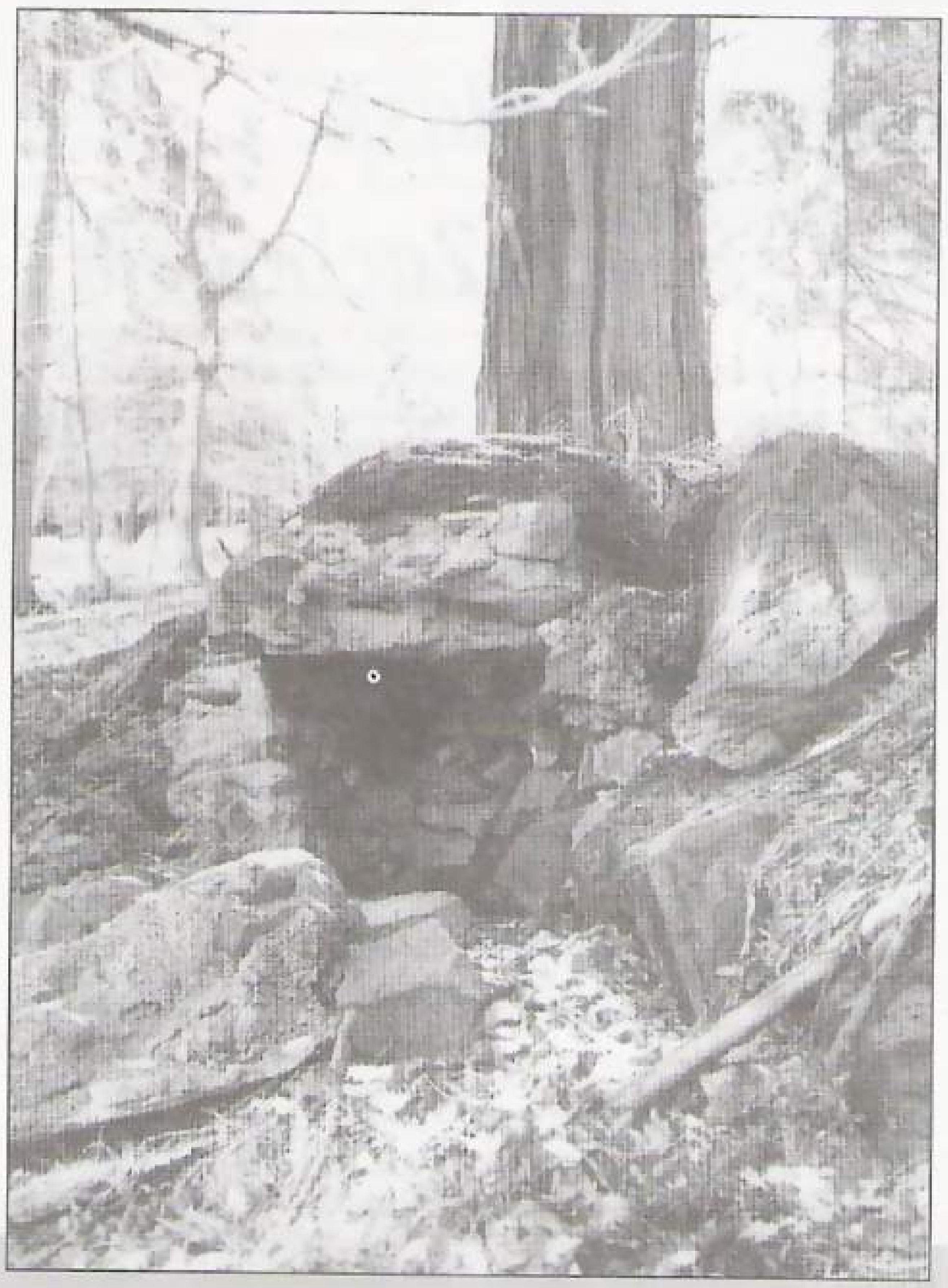

Ten, kto opróżnił schowek, nie był przypadkowym znalazcą

SKRYTKA RAZY CZTERY, CZYLI TUNEL KOLEJOWY

Samochód zostawiamy przy drodze. Dochodzimy do torów kolejowych i maszerujemy wzdłuż nich. Łowca, licząc na efekt zaskoczenia, nie mówi, dokąd idziemy. Wspomina tylko, że puste skrytki odkrył jego kolega poszukiwacz, który często przemierzał tę trasę. Dochodzimy do tunelu kolejowego. Na samym progu, zarówno z lewej jak i z prawej strony, widać pomieszczenia. Tunel jest kamienny, a pomieszczenia ceglane. Wejścia do skrytek zostały rozkute bez zbędnych ceregieli, bo do wysokości pół metra od ziemi są nadal zamurowane. Dzięki temu doskonale widać perfekcyjne maskowanie; z licem muru ceglanego spojono kamienie – skutek jest taki, że zamurówka wygląda identycznie jak reszta ściany. Jestem bliski przecierania oczu ze zdumienia. Zaglądam do środka i próbuję „na oko" zmierzyć

Skrytka w tunelu kolejowym. Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, co stąd wyciągnięto...

Cokolwiek tutaj się znajdowało, było świetnie zabezpieczone przed wilgocią i tak zamaskowane, że spokojnie leżało przez pół wieku

...e skrytki

pomieszczenie – mniej więcej metr szerokości, dwa wysokości i trzy długości – około sześciu metrów sześciennych. Mało obrazowe, więc wymyślam skrzynkę ze skarbem, niechby miała wymiar 1 m x 0,5 m x 0,5 m; do jednego pomieszczenia weszłyby 24 sztuki. Łowca jest bezlitosny – mówi, że na przeciwnym końcu tunelu są jeszcze dwa takie same schowki. Przechodzimy na drugą stronę. Faktycznie, są, kubatura podobna. Gdyby ktoś chciał te magazyny wykorzystać w pełni, to mógłby w nich złożyć aż 96 hipotetycznych skrzyń! To działa na wyobraźnię – widzę wjeżdżający pociąg, który zatrzymuje się przed tunelem. Następuje rozładunek, więźniowie dźwigają skrzynie pod czujnym okiem pilnujących esesmanów. To samo z drugiej strony tunelu. Po rozładunku pociąg odjeżdża. Nie wyparuje, tylko zwyczajnie dojedzie do stacji przeznaczenia. Więźniowie odkuwają kamienie i cegły. Układają skrzynie jedna na drugiej. Murowanie idzie równie sprawnie. Jeszcze tylko trzeba okopcić świeże miejsca i już nie widać żadnej różnicy. Więźniów trzeba przegonić trochę lasami albo przewieźć ciężarówką. Grób wykopią sobie sami – mają przecież łopaty...

Czas się obudzić. Szukam innego przeznaczenia dla tych pomieszczeń. Może to były wnęki, w których mogli schronić się przed nadjeżdżającym pociągiem robotnicy kolejowi? Pech w tym, że znam różne tunele kolejowe i wiem, jak wyglądają takie wnęki – mają niecały metr na metr, zresztą, w tym tunelu również są. Co to jeszcze mogło być... Nic mi nie przychodzi do głowy. Albo nie mam wyobraźni, albo trzeba się pogodzić z faktami.

Dziwny mur w lesie; urobek ze sztolni?

UROBEK GÓRNICZY W LESIE

Łowca zapowiada dłuższą wędrówkę. Znów jakieś tory kolejowe i miejsce, które pokazuje Łowca: tu można było rozładować pociąg – w tym miejscu mogły stać ciężarówki, a na tym placyku mogły manewrować. Rzeczywiście, teoria logiczna. Wędrujemy „drogą dla ciężarówek", solidną i szeroką. Dochodzimy do rozwidlenia i Łowca tłumaczy obrazowo, którędy samochody mogły przyjechać i gdzie pojechać bez dublowania trasy. Dochodzimy do celu – w środku lasu, na sporych rozmiarów polanie wznosi się przedziwny mur ułożony z kamieni. Miejscami biegnie równo, okalając polanę niczym ogrodzenie, gdzie indziej rozwidla się bez ładu i składu klucząc po lesie. W żadnym miejscu jego wymiary nie są mniejsze niż metr na metr, a na pewnych odcinkach tworzy nieregularne platformy, wysokie na dwa i szerokie na cztery, pięć metrów. Nie mam czasu na pomiary, bo zaczyna zmierzchać. Trudno określić długość muru – 300, a może 500 metrów. Łowca ma swoją wersję – twierdzi, że jest to urobek z jakiejś sztolni. Podobno na niektórych kamieniach znalazł ślady odwiertów. Szukam rys w tej teorii, przyglądam się kamieniom. Trochę się na tym znam i nie mam wątpliwości: jest to tzw. kamień łamany, co oznacza, że może pochodzić z wyrobiska górniczego. Wracam do poprzednich rachunków. Kubaturę sztolni można określić po ilości urobku, a więc lekko licząc mogła mieć 500 metrów sześciennych. Łowca dodatkowo pokazuje w pobliżu trzy miejsca, w których były skrytki – zamaskowane i zabezpieczone przed wilgocią.

Skrytka w śródleśnym murze

Przyznaję, że ta ścieżka dydaktyczna zrobiła na mnie wrażenie. Łowca obiecał, że pokaże mi sprawy, od których zbieleje oko. Zastrzega jednak, że wszystko zależy od tego, jak spożytkuję jego informacje. Mam nadzieję, że jest zadowolony...

Tekst i zdjęcia
Ulrich Waldenburski

Więzienne Eldorado

Axel Frohwerk był inspektorem oddziału gdańskiego więzienia. Tuż przed wkroczeniem Rosjan do miasta w 1945 r. w piwnicy swego służbowego mieszkania przy ówczesnej Neuegartenstrasse 13b zakopał rodzinny skarb. W specjalnej metalowej szkatule i drewnianej skrzyni znalazły się srebrne sztućce, platynowe i złote zegarki, złoty wisior, złote łańcuszki i kolia, srebrna zastawa stołowa, złote i srebrne monety, obrączki, sygnety i pierścionki. Frohwerk wraz z rodziną uciekł do Niemiec.

Po wojnie w budynkach kontynuowano dotychczasową działalność, to znaczy urządzono areszt śledczy. W 1998 roku w najstarszej jego części, wybudowanej w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, czyli tam, gdzie Axel Frohwerk ukrył swój skarb, postanowiono przeprowadzić remont. Planowano piwnicę zaadaptować na salę widzeń dla niebezpiecznych aresztantów. Remont wykonano siłami własnymi – pracowali przy nim więźniowie. Prawdopodobnie w kwietniu odkryli skarb. Tajemnicę znaleziska zachowali jednak dla siebie, a strażnicy więzienni niczego nie zauważyli. Byt aresztantów zdecydowanie się poprawił. Zaczęli używać do jedzenia srebrnych sztućców. Na palce pozakładali sygnety. Część srebrnych i złotych przedmiotów przetopili w więziennych warsztatach. Rzeczy, ich zdaniem, bezwartościowe wrzucili ponownie do piwnicznego dołu i pokryli betonem posadzki. Część znaleziska przemycili poza mury, a w areszcie zaczęli prowadzić handel wymienny. To ich zgubiło. W listopadzie o handlu złotem i srebrem w zakładzie dowiedzieli się strażnicy, którzy 1 grudnia zgłosili całą sprawę prokuratorowi. Wszczęto poszukiwania rozproszonego już skarbu. Część rzeczy odebrano więźniom, część ujawniono w kilku mieszkaniach na terenie miasta, jednak dużo przedmiotów zaginęło bezpowrotnie lub zostało zniszczonych przez przetopienie.

Niewątpliwie, znalezisko należy na mocy przepisów z 1946 roku, jako mienie poniemieckie i opuszczone, do Skarbu Państwa. Więźniom zostanie prawdopodobnie postawiony zarzut kradzieży tego mienia i zapewne przyjdzie im trochę dłużej przebywać w areszcie. Na osłodę będą mogli wspominać czasy, gdy mieli złota i srebra pod dostatkiem.

MD

Odkrywanie historii

Schrony, tunele wykute w skałach, podziemne fabryki, zespoły budowli niewiadomego przeznaczenia...Takich obiektów, w większości poniemieckich, z okresu drugiej wojny światowej – jest w Polsce dużo. Budowano je wykorzystując najnowsze osiągnięcia sztuki inżynierskiej i pracę tysięcy więźniów, których później zwykle mordowano. Obiekty te przeważnie wiązały się z opracowywaniem technologii i produkcją nowoczesnych broni, jednak niewiele jest absolutnie pewnych informacji na ten temat – przepadły dokumenty, wymarli świadkowie. Czas zaciera ślady. Przed czterema laty „Przegląd Techniczny" opublikował oryginalny spis z 1953 roku, opatrzony tytułem „Wykaz obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych". Jak dowiedzieliśmy się w redakcji „Przeglądu", publikacja przeszła prawie nie zauważona, bez echa. Teraz jednak sporo osób powołuje się na unikatową listę. „Wykaz..." został sporządzony czterdzieści sześć lat temu. Co zostało z wymienionych tu obiektów? Co o nich wiemy? Będziemy o tym pisać w kolejnych numerach „Odkrywcy".

1. Pow. Opole, gm. Krapkowice, nadleśnictwo Strzeleczki, wieś Gwoździec. Poniemiecka fabryka bomb lotniczych wykonywanych z materiałów sprowadzanych z innych fabryk. Grupa nadziemnych bunkrów amunicyjnych betonowych o bardzo silnej konstrukcji (obsadzonych krzewami). 18 bunkrów jednakowego typu o wymiarach: 15 x 20; 2 bunkry o wymiarach 46 x 22, 1 budynek garażowy na 24 wozy, 4 budynki gospodarczo-mieszkalne bez drzwi, okien i podłóg. Bocznica zdewastowana. Dojazd z m. Krapkowice 4 km szosą asfaltową, wewnętrzne połączenie drogowe brukowane kostką. Obiekt położony na 20 ha w lesie.

2. Pow. Głubczyce, gm. Kietrz, wieś Dzierżysław. W czasie wojny kopalnia gipsu, przygotowane na warsztaty mechaniczne (agregaty lotnicze). Obiekt zalany wodą.

3. Pow. kłodzki, gm. Nowa Ruda, wieś Ludwikowice. Obiekty fabryki materiałów wybuchowych. Ogólna ilość 21, z tego jest wykonanych ok. 200 m^3 w wykopach ziemnych. Budynki naziemne o kubaturze 600-1000 m^3 wykonane z betonu, względnie cegły. Budynki robocze w ilości 20 o kubaturze 20000 m^3.

4. Pow. Wałbrzych, gm. Głuszyca, wieś Kolce. Ogromne schrony podziemne, dotąd niezupełnie zbadane. Obiekty te były do roku 1945 w trakcie budowy, z przeznaczeniem do produkcji sprzętu zbrojeniowego.

5. Pow. Środa Śląska, gm. Ciechów, na linii Wrocław – Legnica. Była Fabryka Kruppa. Ogromne, nie zniszczone hale. Maszyny zdemontowane. Obiekt w 1953 r. zajęty na magazyn zboża.

6. Pow. Kamienna Góra, Wzgórze Antonin, na linii Jelenia Góra – Wałbrzych. Była fabryka amunicji. Na obszarze 70 ha, 44 budynki naziemne. Bardzo wiele magazynów podziemnych niezupełnie zbudowanych (częściowo zasypane i zalane wodą). Fabryka zatrudniała 9000 ludzi.

7. Pow. Jelenia Góra, gm. Piechowice. Fabryka materiałów wybuchowych (dawniej „Dynamit" Aktiengesellscheft Vesuchstation – Petersdorf). Obiekt zajmuje 16 budynków fabrycznych i 8 schronów, budynki murowane o powierzchni 24669 m^2.

8. Pow. Lubań, gm. Miłoszów. Obiekt podziemny, wykuty w górze na terenie fabryki Jedwab-Galanteryjny nr 10. Fabryka była w czasie wojny wykorzystywana do celów wojskowych przez niemieckie zakłady zbrojeniowe VDM. Obiekt dokładnie nie zbadany, wiadomo, że do wewnątrz przeprowadzone są tory kolejki wąskotorowej.

9. Pow. gm. Lubań. Obiekt podziemny wykuty wzdłuż całej góry znajdującej się częściowo na terenie fabryki PZIG w Bawarowie. Podobnie jak w Miłoszowie, fabryka była w czasie wojny wykorzystywana do celów wojskowych przez niemieckie zakłady zbrojeniowe VDM. Obiekt dokładnie nie zbadany, sądząc po rozstawie wejść znacznie większy jak fabryka w Miłoszowie. Wzdłuż chodników podziemnych przebiegają tory kolejki wąskotorowej.

10. Pow. gm. Zgorzelec. Na terenie Polskich Zakładów Pasów i Art. Techn. znajdują się podziemne schrony w ilości ok. 20 sal o wymiarach 3 x 5, 4 x 5, 8 x 5 m. Oświetlenie było rozwiązane za pomocą ścian fosforyzowanych. Czynne były aparaty do odświeżania powietrza (mechaniczne i elektryczne). Wejście do poszczególnych pomieszczeń zabezpieczały specjalne drzwi.

11. Pow. Lubań, m. Leśna. Nie dokończona fabryka lotnicza, w skale wykute tunele.

12. Pow. Zgorzelec, gm. Opatówka, wieś Łąki. Była fabryka podziemna V.II. obiekt o bardzo dużej kubaturze. Budynki nadziemne i hale zdewastowane.

13. Pow. Wałbrzych, gm. Walim, wieś Rzeczka. Podziemne ganki w skale, nie ukończone (dla jakiegoś dużego obiektu podziemnego).

14. Pow. Wałbrzych, gm. Głuszyca, Wilcza Wieś. J.w.

15. Pow. gm. Strzegom, 4 km od Strzegomia. Podziemna fabryka, wejście podminowane i zawalone.

16. Pow. Żary, m. Przewóz. Podziemna fabryka amunicji o pow. kilku kilometrów.

17. Pow. Żary, gm. Tuplice, m. Barść-Zasieki. Dawna fabryka niemiecka materiałów wybuchowych. Teren zajęty pod obiekt wynosi kilkadziesiąt ha.

18. Pow. Żary, m. Krzystkowice. Była fabryka niemiecka materiałów wybuchowych (zdemontowane). Teren zajęty pod obiekt wynosi kilkadziesiąt ha.

19. Pow. Kożuchów, wieś Przemków. Była fabryka pocisków i bomb. Pozostały piece i formy. Maszyny zdemontowane, obiektem opiekowały się Zakłady Mechaniczne w Nowej Soli.

20. Pow. i m. Nysa. Stare forty i umocnienia z XVII wieku, budowane z cegły i kamienia (forty nadziemne i podziemne).

21. Pow. Śrem, gm. Kurnik, Leśniczówka przy drodze Kurnik – Poznań. Hala po byłej fabryce samolotów Focke-Wulf, dł. ok. 150 m., szer. 15-20 m.

22. Pow. Śrem, gm. Kurnik, Leśniczówka Drapałka II przy drodze Borowiec – Koninka. Dwie hale po byłej fabryce samolotów Focke-Wulf, o wymiarach jak wyżej. Dwie hale na terenie Koninka długości 100 m.

23. Pow. Gorzów, m. Kostrzyn (las). Podziemna fabryka amunicji względnie samochodów. Brak bliższych danych z uwagi na zaminowany teren.

24. Pow. Międzyrzecz, gm. Kaława, m. Wysoka. Fabryka silników lotniczych Daimler- Benz i pocisków V-2. Fabryka znajduje się na głębokości 60 m pod powierzchnią ziemi. Do hal fabrycznych zostały ułożone tory kolejki wąskotorowej. Dwa wejścia w lesie, rozmiary bliżej nie zbadane.

25. Pow. Słubice, m. Górzyca. Duży obiekt podziemny, murowany, gdzie się kończy – nie ustalono. Zawiera dużą salę, wodociągi, klozety, kotły do gotowania i szereg korytarzy.

26. Pow. Sulęcin, gm. Wielowieś, m. Borysin. Magazyny podziemne, żelbetonowe oraz ganki podziemne o wielorakich i skomplikowanych odgałęzieniach. Wielkości obiektu nie ustalono.

27. Gm. Czerwieńsk. Była fabryka części metalowych do czołgów różnego typu, o ogólnej kubaturze 4200 m^3 składająca się z 4 kompleksów na obszarze około 2 ha. Położona wśród lasów przy szosie Zielona Góra – Czerwieńsk. Zabudowa fabryki zniszczona w 60 %.

28. Gm. Zabór, rejon gromad Milsko, Dąbrowa. Kompleks schronów podziemnych ogólnej ilości 30 obiektów położonych wzdłuż wału ochronnego nad rzeką Odrą.

29. Poznań, Starołęka, ul. Książęca. Były fort Nr 1 zbudowany około 1880 r., przekształcony w roku 1944 na potrzeby fabryki samolotów Focke-Wulf, z doprowadzeniem połączenia kolejowego ze stacji Poznań-Starołęka.

30. Poznań-Zegrze, przy zbiegu ulicy Serbinowskiej z ulicą Graszewo. Były fort Nr 2 zbudowany około 1880 r., przekształcony w 1944r. na potrzeby fabryki samolotów Focke-Wulf, skanalizowany i zaopatrzony w światło elektryczne. Fort ten miał połączenia kołowe, jak również osobną bocznicę kolejową.

31. Poznań-Łączny Młyn. Były fort Nr 3, reszta jak wyżej, nakrycie hal jest bardzo zniszczone – brak drzwi i okien.

32. Poznań-Karoli Północ, koniec ul. Bałtyckiej. Były fort Nr 4, od 1945 r. teren fabryki amunicji.

33. Poznań-Wola, przy ul. Polskiej. Były fort Nr 7, od 1944 r. przekształcony na potrzeby fabryki Telefunken.

34. Poznań-Naramowice. Były fort Nr 5, przekształcony na potrzeby fabryki DWM.

35. Poznań-Podole. Były fort Nr 6, przekształcony na potrzeby DWM.

36. Poznań-Świerczewo. Były fort Nr 9, przekształcony na potrzeby fabryki DWM.

37. Pow. Sulęcin, Świebodzin, Międzyrzec. Podziemne miasto wraz z własnymi fabrykami, halami montażowymi, magazynami i wszelkimi urządzeniami mieszkalnymi, połączone podziemnymi tunelami kolejowymi i samochodowymi w kilku kondygnacjach. Dojścia zaminowane lub zawalone. Bliższych danych brak.

38. Pow. Gryfino, gm. Nadleśnictwo Gołczew. Pięć pomieszczeń podziemnych, betonowych, każde z nich o wym. ok. 22 x 150 m. Dwa schrony podziemne betonowe, o wymiarach 22 x 22 m, 12 baraków podpiwniczonych murowanych. Obiekt zalany wodą.

39. Gm. Przytor, Nadleśnictwo Świnouj-

ście w **Międzyzdrojach.** Fabryka torped, wiele schronów podziemnych, obiekt częściowo uszkodzony.

40. Pow. Drawsko, gm. Złocieniec, m. Budowo. Schrony podziemne (drugie miasto podziemne), za Niemców szkoła SS-owców.

41. Szczecin. Podziemne pomieszczenie beton-żeliwne w rejonie portowym Dolnej Odry. Nadbrzeże „Arsenał". Wg inf. duże pomieszczenie podziemne.

42. Pow. Nowogard, m. Marty (Sobótka). Podziemna fabryka amunicji, w której Niemcy prowadzili doświadczenia nad bronią atomową (laboratorium doświadczalne).

43. Szczecin, obok fabryki surogatów kawowych. Olbrzymie podziemia byłej fabryki zbrojeniowej.

44. Pow. Gorzów, gm. Lubniewica, wieś Świerków. Fabryka uzbrojenia – 4 hale (żelbetowe), dł. 100 i szer. 15 m.

45. Pow. Chojnice, m. Chojnice. Tunel kolejowy betonowy szer. 8, wys. 4 i dł. 100 m.

46. Pow. Opoczno, gm. Smarcewice, stacja Jeleń. 118 m od stacji bunkier żelbetowy na pociągi. Dł. 350 m, szer. 6 m, wys. 5,6 m – 27 wnęk bocznych o wymiarach 4 x 6 x 2,1 m.

47. Gdańsk-Sztutowo. W Sztutowie znajdują się dwa obiekty.

1. Była fabryka broni (budowa nie zakończona), 6 hal o wymiarach: 36 x 11, 32 x 16, 35 x 20, 70 x 50 i 70 x 50. Dwie ostatnie hale o dł. 70 m połączone były halą o dł. 24 x 16, tworząc podkowę.

2. Obiekty w niemieckim obozie koncentracyjnym (Sztutowo). Teren o powierzchni 1,5 km^2, poprzecinany drogami z kostki granitowej. Dwie hale o wymiarach 104 x 25 m, inne mniejsze. Łączną powierzchnię hal oszacowano na ok. 7000 m^2.

48. Opoczno, stacja kolejowa Spała. Bunkier na pociągi 370 m dł., szer. 6 m, wys. 5,6 m, 25 wnęk o wymiarach 4 x 6 x 2,1 m, 15 szt. bocznych pomieszczeń o wym. 13,1 x 8 m.

49. Pow. Rawa Mazowiecka, gm. Inowłódź, m. Konewka. Schron dla pociągu dł. ok. 500 m szer. 6 m i wys. 5,6 m oraz 4 bunkry żelbetowe.

50. Pow. Krosno Rzeszowskie, gm. Frysztak, wieś Stępnia. Schron główny sztabu wojsk niemieckich. Schron na pociąg dł 300 m, wzdłuż schronu mieszczą się małe salki przeznaczone na stację obsługi telefonicznej, radiowej i podsłuchowej. Schrony podziemne w 3 kondygnacjach, wejście do schronu chroni 5 małych budowli betonowych. Wszystkie obiekty zbudowane są z żelbetonu o grubości 2 m.

51. Pow. Radom, m. Podkanów. Budowa wielkich zakładów naprawy taboru kolej. (budowa nie dokończona), 6 hal o wymiarach 130 x 60 x 9 m.

52. Pow. Rzeszów. Podziemny betonowy schron-tunel długości 500 m, znajdujący się w górze zwanej Żarnowska ewent. Grabowa. Połączony z linią kolejową normalnotorową Rzeszów – Jasło rozjazdem biegnącym przez cały tunel, u podnóża góry budynek na elektrownię. Szyny i urządzenia elektrowni zdemontowane.

53. Pow. Łuków, m. Dąbrowa. Była huta szkła przebudowana przez Niemców na zakład elaboracyjny. Powierzchnia terenu 258 ha, powierzchnia zabudowań 2252 m^2, 14 budynków produkcyjnych, 12 mieszkalnych i 6 gospodarczych.

Powyższy spis publikujemy według oryginalnej wersji dokumentu zamieszczonego w „Przeglądzie Technicznym" (bez adiustacji).

Dzień 6 stycznia 1999 roku pozostanie w pamięci mieszkańców Przemyśla – szczególnie tych, których pasją jest tropienie i odkrywanie tajemnic przeszłości – dniem wielkiego wydarzenia. Oto po 82 latach pozostawania w podziemnym ukryciu światło dzienne ujrzała unikatowa w skali europejskiej pancerna kopuła – relikt jednej z trzech najpotężniejszych twierdz europejskich początku XX wieku: Twierdzy Przemyśl. W obecności Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, członków sekcji ochrony zabytków przy Przemyskim Stowarzyszeniu Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka, przedstawicieli radia, prasy i telewizji żołnierze z 14 Brygady Pancernej Ziemi Przemyskiej pod dowództwem ppłk. Spodara w ramach ćwiczeń wydobyli ważącą około 10 ton kopułę.

Trzecia kopuła z Twierdzy Przemyśl

Odnaleziona na przedpolu jednego z kilkudziesięciu fortów otaczających pierścieniem Przemyśl, jest trzecim egzemplarzem znanym i pochodzącym z przemyskiej twierdzy. Znajdująca się w Muzeum Historii Wojny w Wiedniu jest wieżą 80 mm armaty fortecznej i trafiła tam tuż po zakończeniu wojny. Drugi egzemplarz, niestety niekompletny, stoi na dziedzińcu Muzeum Ziemi Przemyskiej. Historia trzeciego rozpoczęła się w czeskich zakładach Emila Skody w Pilźnie w roku 1897, o czym świadczy umieszczony na górnej płaszczyźnie pierścienia przedpancerza napis. Zamówiona jako wyposażenie dla modernizowanej twierdzy, trafiła wraz z innymi do wojskowych magazynów, gdzie oczekiwała na transport do miejsca przeznaczenia.

Zanim jednak przystąpiono do jej montażu, przygotowano ceglano-betonową obudowę gniazda i studni wieży. Wielokonnym zaprzęgiem przetransportowano kopułę na wyznaczony fort i osadzono w obudowanym blokami tyrolskiego granitu otworze. W ten sposób kopuła oznaczona sygnaturą B.38, oznaczającą, iż jest to kopuła obserwacyjna, zwieńczyła stanowisko przeznaczone dla obserwatora-dalmierzysty, którego zadaniem było rozpoznawanie przedpola i kierowanie ogniem artylerii fortecznej. Kiedy z rozkazu komendanta twierdzy generała Kusmanka w dniu 22 marca 1915 roku umocnienia fortu IV Optyń zostały wysadzone, przypadek sprawił, że wyrzucona siłą eksplodujących materiałów wybuchowych kopuła wbiła się w przedpole fortu.

Przetransportowana z miejsca wydobycia do warsztatów jednostki wojskowej w Żurawicy, zostanie poddana niezbędnym zabiegom konserwacyjnym pod okiem konserwatora zabytków. Równocześnie członkowie sekcji historycznej podejmą starania o przygotowanie miejsca ekspozycji. W ubiegłym roku, decyzją Rady Miasta Przemyśla, Przemyskie Stowarzyszenie Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka otrzymało w dzierżawę budynek wartowni przy Bramie Sanockiej Dolnej, będący elementem dawnych fortyfikacji Przemyśla z okresu pierwszej rozbudowy obozu warownego. Tam, zgodnie z intencją stowarzyszenia, powstanie ekspozycja muzealna pamiątek z pierwszej wojny światowej. Elementem tej ekspozycji ma być umieszczona na przyległym terenie rekonstrukcja wieży obserwacyjnej, na której spocznie odnaleziona kopuła.

Tekst i zdjęcia
Mariusz Kurek

Cztery wieki Twierdzy Kostrzyn (cz. III – ost.)

Zwiedzanie twierdzy najlepiej rozpocząć od jej najstarszej części, czyli samego Kostrzyna. Na kostrzyńską starówkę trafić nietrudno; wystarczy podejść do przejścia granicznego i skręcić w lewo, w stronę Odry. Na spacerze niezwykle pomocna będzie, jeżeli uda się ją zdobyć, rekonstrukcja Starego Miasta wykonana przez Roberta Jurgę i Annę Kędrynę. Umieszczono na niej wszystkie budynki, z których w większości ostały się tylko fundamenty i piwnice.

Wróćmy jednak do fortyfikacji – obejrzeć można Bramę Odrzańską, nazywaną też berlińską, szesnastowieczny bastion „Król" z Małym Nadszańcem, na którego platformie znajduje się cmentarz żołnierzy radzieckich, bastion „Filip" i przyległe do bastionów odcinki kurtyn. Ciekawym przykładem dzieła zewnętrznego jest wzniesiony przed Furtą na Chyżę XVII-wieczny rawelin „August-Wilhelm". Resztki umocnień, w tym fragmenty Nowego Dzieła, znaleźć można w pobliżu linii kolejowej.

Do zwiedzania pierścienia fortów przyda się samochód lub rower, inaczej skazani jesteśmy na korzystanie z komunikacji autobusowej. Wycieczkę można zacząć od największego fortu – Sarbinowo. Żeby do niego dojechać, trzeba opuścić Kostrzyn drogą na Szczecin. Za miastem, mijając po prawej stronie grill-bar z dużym parkingiem, jedziemy jeszcze około 600 metrów i skręcamy w leśną drogę w prawo (droga w lewo prowadzi na teren wojskowy). Fort Sarbinowo jest typowym „fortem Biehlera" – w postaci zamkniętej lunety ze złamaną do środka szyją. Fort wyposażony został w wał górny – przeznaczony dla artylerii, wał dolny – dla piechoty i fosę suchą. W fosie, której przeciwstok obudowano wysokim na 6,5 m murem, ulokowano cztery kaponiery. Wyposażone były w działa rewolwerowe. Dostępu do fosy broniły dwie baterie znajdujące się na obu barkach szyjowych. Większość pomieszczeń w forcie jest w dość dobrym stanie; obejrzeć można, koszary, magazyny prochu, kaponiery, schrony piechoty i latryny. W czasie wojny w forcie produkowano granaty, z których skorzystali Rosjanie próbując wysadzić część pomieszczeń. Z fortu, jeżeli czas pozwoli, można pojechać do Sarbinowa, skręcić w prawo, do Krzeŝnicy i dalej, jadąc drogą do Dąbroszyna,

Sarbinowski fort imponuje wielkością

obejrzeć odkopany ostróg forteczny w Młyniskach. Z Dąbroszyna, skręcając w prawo, można wrócić do Kostrzyna.

Traktując Kostrzyn jako bazę wypadową, również bez trudu dotrzemy do fortów w Czarnowie i Żabicach. Z miasta wyjeżdżamy drogą w kierunku Gorzowa Wielkopolskiego. Czarnów jest pierwszą miejscowością na trasie. Z głównego skrzyżowania we wsi należy skręcić w drogę wiodącą do Ośna Lubuskiego. Za ostatnimi zabudowaniami i pierwszym polem uprawnym trzeba skręcić w lewo, aby dojechać pod sam fort. Fort Czarnów jest smutnym przykładem traktowania zabytków architektury militarnej jako swoistego wysypiska śmieci i składu darmowego budulca. Nie zniszczony w trakcie działań wojennych, został w latach sześćdziesiątych rozebrany nieomal w całości. Do dzisiaj zachował się fragment poterny i kilka pomieszczeń – w jednym z nich znajduje się studnia, która stanowiła główne źródło zaopatrzenia fortu w wodę. Fort zbudowano w kształcie zamkniętej, nieregularnej, pięciobocznej reduty i otoczono suchą fosą, bronioną przez dwie podwójne i jedną pojedynczą kaponierę, umieszczone w przeciwstoku. Czwarta kaponiera, szyjowa, broniła fosy i wejścia do fortu. W lesie można zobaczyć kolejną studnię, stanowiącą zapewne fragment systemu

Czarnów – ta studnia stanowiła główne źródło zaopatrzenia fortu w wodę

Fort w Żabicach jest prawdziwą bombą chemiczną; na zdjęciu z prawej – autor w pobliżu niebezpiecznej strefy

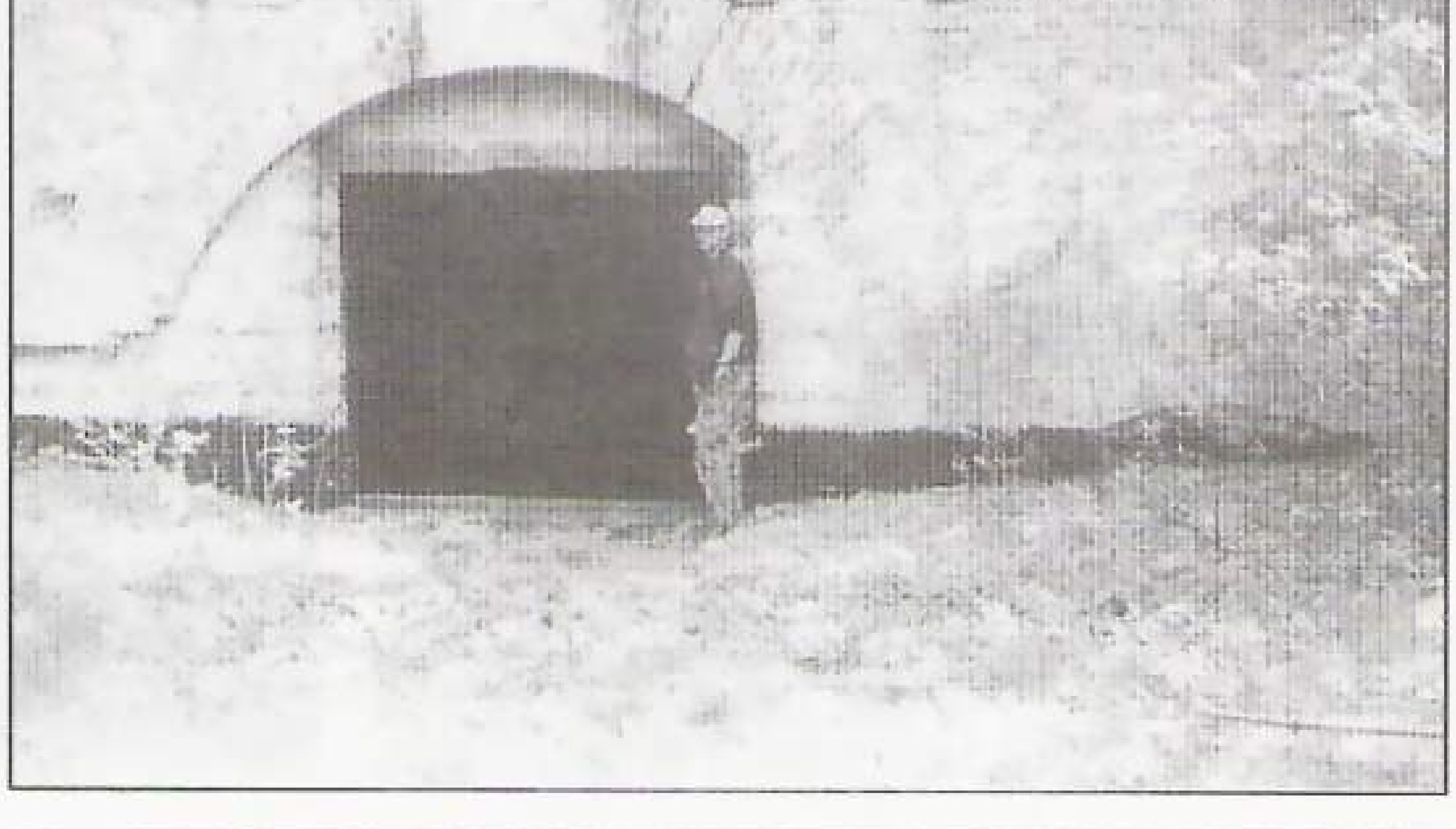

odwadniającego, w którego skład wchodziły również dwa połączone ze sobą tunele – znajdują się pod drogą wiodącą do fortu, w pobliżu szosy asfaltowej.

Po zwiedzeniu obiektu najlepiej wrócić do Czarnowa i skręcić w drogę do Górzycy. Za wsią Żabice, naprzeciw drogi asfaltowej prowadzącej do miejscowości Ługi Górzyckie, należy skierować się w lewo, w jedyną w okolicy kępę drzew. Jeszcze przed fortem wita wszystkich znak zakazu z mrożącym krew w żyłach ostrzeżeniem "MOGILNIK ŚRODKÓW TRUJĄCYCH. WSTĘP GROZI ŚMIERCIĄ". W latach osiemdziesiątych ludzie

pozbawieni wyobraźni zaadaptowali fort na skład przeterminowanych nawozów sztucznych, środków ochrony roślin i leków. O zupełnej ignorancji najlepiej świadczy fakt, że w koszarach fortu znajduje się studnia głębinowa, przez którą trujące toksyny mogą przedostać się do wód gruntowych i zatruć mieszkańców Żabic i Górzycy. Władze gminy podejmują starania w celu rozbrojenia tej tak bardzo niebezpiecznej bomby chemicznej, jednak powszechnie wiadomo, że utylizacja podobnych odpadów nie jest sprawą łatwą ani tanią. Fort jest podobny do obiektu w Czarnowie; ma postać reduty zbliżonej kształtem do trapezu, otacza go sucha fosa, w której przeciwstoku, od strony czoła i barków, ulokowano jedną podwójną i dwie pojedyncze kaponiery połączone ze sobą galerią. Czwartą kaponierę umiejscowiono przy wejściu do fortu, do którego prowadził zwodzony most. Obecnie wejście jest zamurowane, a penetrację odradzamy – były już przypadki zatruć. Stosunkowo bezpieczne są fosa i kaponiery, na murze przeciwstoku częściowo zachowały się kraty, które zabezpieczały cały obiekt. Z fortu można pojechać do Ług Górzyckich i skręciwszy za stacją kolejową wrócić do Kostrzyna.

Na terenie Niemiec, oddalony 6 kilometrów od Kostrzyna, wznosi się ostatni element obszaru warownego Festung Küstrin – fort w Gorgast. Przypomina on Fort Sarbinowo, chociaż nie brak tu pewnych modyfikacji. Przede wszystkim narożniki fortu mają kształt bastionów, a szeroka na 42 metry fosa jest wypełniona wodą. Te dwa elementy nadają budowli niepowtarzalny charakter i upodabniają ją do zminiaturyzowanej twierdzy bastionowej. Pomijając różnice architektoniczne, warto pokusić się o porównanie z fortami na prawym brzegu Odry. Fort w Gorgast jest udostępniony dla zwiedzających i wykorzystywany w celach rekreacyjnych. Duży wpływ na stan fortu, miało wykorzystywanie go przez armię byłej NRD jako magazynu amunicji. Po zjednoczeniu Niemiec bundeswehra usunęła amunicję i sprzedała obiekt władzom gminy.

Twierdza Kostrzyn wraz z okalającym ją pierścieniem fortów stanowi ciekawy i cenny zabytek architektury militarnej. W planach przewidziano zagospodarowanie Starego Miasta i fragmentów twierdzy w Kostrzynie. Forty w Żabicach, Czarnowie i Sarbinowie na lepsze czasy muszą jeszcze zaczekać. Oby tylko nie było to czekanie w nieskończoność.

Tekst i zdjęcia
Radosław Biczak

Kłopotliwy arsenał

Jedno z największych w ostatnich latach składowisk broni odkryto przypadkowo podczas robót porządkowych na kostrzyńskiej starówce. Sądząc po olbrzymiej ilości wykopanych militariów, był to niemiecki arsenał obrońców Festung Küstrin. Broniony przez blisko 60 dni Kostrzyn nękany był dywanowymi nalotami Armii Czerwonej, które obróciły Stare Miasto w perzynę, niszcząc 95 procent zabudowy. Jedno z takich bombardowań aż na 53 lata skutecznie zablokowało niemiecką zbrojownię. (Szerzej o obronie Kostrzyna pisałem w poprzednim numerze „Odkrywcy").

10 listopada ubiegłego roku robotnicy pracujący w rejonie bastionu „Król" natrafili w wykopie na pojedyncze egzemplarze pistoletów Walther P. 38. Znalezisko wydało im się tak błahe, że nie widzieli powodu do informowania o tym kogokolwiek. Z drugiej strony – broń wzbudziła tyle emocji, że wieść o odkryciu lotem błyskawicy obiegła całe miasto. Pierwsi poszukiwacze ruszyli na łowy jeszcze tego samego dnia. Policja o całej sprawie dowiedziała się dopiero 11 listopada wieczorem. Dwaj oficerowie policji i Straży Granicznej, którzy pojechali na miejsce zdarzenia, zatrzymali siedem osób, z latarkami i łopatami penetrujących teren. Na ziemi, przygotowane do zabrania, leżało siedemnaście Waltherów i kilkanaście luf karabinowych. Wszystkim zatrzymanym postawiono zarzut nielegalnego wejścia w posiadanie broni. Jak się później okazało, niektóre z zatrzymanych osób były tylko na późnym spacerze... Tak o całej sprawie mówi komendant policji w Kostrzynie, podinspektor Aleksander Gierłach: *Po zabezpieczeniu tego pierwszego znaleziska zaczęliśmy prowadzić stały nadzór nad pracami trwającymi na terenie twierdzy. Praktycznie, każdy dzień przynosił nowe militaria. Oprócz wspomnianych już pistoletów i luf karabinowych, były to duże ilości amunicji, materiałów wybuchowych, zapalników, panzerfaustów oraz granatów – zarówno trzonkowych, jak jajowych. Pomagało nam wojsko, które co kilka dni zabierało znaleziska. W pewnym momencie ilość wydobywanej broni zaczęła przerastać nasze możliwości. Wtedy sprawę przejęli saperzy z jednostki wojskowej w Krośnie Odrzańskim, a my, przy współpracy Straży Granicznej, ograniczyliśmy się do kontroli i zabezpieczenia terenu. Ogółem przejęliśmy ponad dwieście sztuk pistoletów, około stu sztuk różnych luf karabinowych oraz trochę magazynków i amunicji. Prokurator już podjął decyzję odnośnie tego znaleziska; będzie to przepadek na rzecz Skarbu Państwa. Mówiąc prościej, muszę tę broń przekazać do Wojewódzkiej Komendy Policji w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie zostanie zniszczona. Niewykluczone, że niektóre egzemplarze broni będą przekazane wybranym placówkom muzealnym. Wbrew krążącym pogłoskom, broń jest w bardzo złym stanie. Możliwe, że z kilku sztuk udałoby się złożyć jedną kompletną. Odwrotnie ma się rzecz z lufami, które były przechowywane w specjalnych metalowych osłonach – są nieskorodowane i wyglądają jak kilkuletnie.*

Fragment rozkopanego bastionu „Król"

Niektóre gazety sensacyjnie pisały już nie o samym znalezisku, ale o rynku nielegalnego handlu bronią, w którą zaopatrywać się mieli wszyscy przygraniczni bandyci. Komendant Gierłach mówi, że wprawdzie były doniesienia o takim procederze (wszystkie bez wyjątku wnikliwie sprawdzone przez policję), ale nie odzyskano ani jednej sztuki broni. Tylko jednemu z robotników pracujących przy odgruzowaniu odebrano niemiecki bagnet, który wziął sobie na pamiątkę. Wydaje się, że bardziej niż bandyci (oni na pewno mają swoje źródła) zainteresowani bronią byli kolekcjonerzy, którzy przyjeżdżali do Kostrzyna nawet z okolic Legnicy.

Saperzy z Krosna Odrzańskiego mieli w Kostrzynie ręce pełne roboty. Porucznik Grzegorz Marcińczak twierdzi, że chociaż saperzy nigdy nie narzekają na brak zajęć (średnio mają 25 interwencji w miesiącu), to sprawa Kostrzyna była wyjątkowa przez wzgląd na ilość broni, jak również na wcześniejsze przywłaszczenia. Najwięcej kłopotów sprawiły saperom panzerfausty i granaty, które zawsze stanowią ogromne zagrożenie. Tak naprawdę, to nie powinno ich się nawet dotykać, tylko detonować na miejscu znalezienia. Chorąży Bujak, który brał bezpośredni udział w rozbrajaniu arsenału, podał ilości niektórych znalezionych militariów, a było tego naprawdę sporo. Zabezpieczono i zniszczono m.in. 250 tysięcy sztuk amunicji, 350 granatów ręcznych, 36 panzerfaustów oraz 5 pocisków moździerzowych.

Przy rozkopanym bastionie „Król" leży wydobyty z kazamat złom; stare beczki, resztki skrzynek amunicyjnych, przerdzewiałe karnistry... Na tablicach ostrzegających przed niebezpieczeństwem i materiałami wybuchowymi obrotni kolekcjonerzy przykleili ogłoszenia informujące o chęci zakupu militariów. Prace prowadzone na starówce zostały na okres zimowy zawieszone. Ruszą ponownie wiosną, a wtedy niewykluczone, że twierdza ujawni swoje kolejne tajemnice.

Tekst i zdjęcia
Radosław Biczak

Wyciągnięto wojenny złom

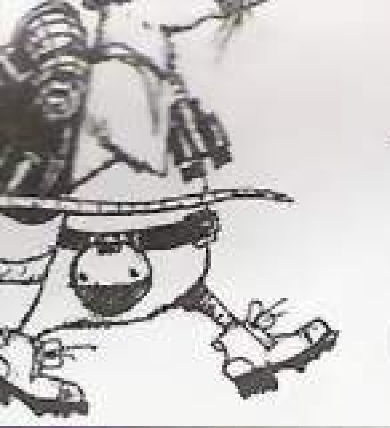

Z redakcyjnej skrzynki

Wreszcie nadrabiamy karygodne opóźnienie i otwieramy redakcyjną skrzynkę „Odkrywcy", która – miejmy nadzieję – nigdy nie będzie świeciła pustkami. Serdecznie dziękujemy za wszystkie listy, za to, że tak żywo i sympatycznie zareagowaliście Państwo na „Odkrywcę". Wielekroć już podkreślaliśmy i powtarzamy to znowu: Jesteście współtwórcami tego czasopisma, Wasze uwagi i opinie bardzo nam pomagają. Dziękujemy. Cieszymy się ogromnie, że uznajecie Państwo „Odkrywcę" za pismo ciekawe i potrzebne. Postaramy się, abyście nie zmienili zdania. Odwzajemniamy wszystkie pozdrowienia i zapraszamy do współpracy.
Powtarzają się prośby o przesłanie kserokopii materiałów dotyczących rozmaitych zagadnień poruszanych na łamach „Odkrywcy". Organizacja pracy redakcji nie pozwala, niestety, na realizację tych zamówień. Proponujemy Państwu jednak kontakt ze Zbyszkiem Rekuciem, który posiada bardzo zasobne prywatne archiwum i gotów jest świadczyć usługi kwerendalne.
Adres: Zbigniew Rekuć, ul. Andersena 2/178, 01-911 Warszawa.
Zbyszek jest rzeczoznawcą Ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie podziemnych zabytków techniki, wiceprezesem Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji. Prosicie Państwo również o podawanie adresów osób publikujących swoje artykuły w „Odkrywcy" bądź w innej formie obecnych na łamach. Przykro nam, ale nie jesteśmy do tego upoważnieni. Nie pośredniczymy też w wymianie korespondencji. Możemy pomóc drukując bezpłatnie ogłoszenie, w którym podacie Państwo, z kim chcecie się skontaktować i w jaki sposób. A teraz czas na rozmowy prywatne.

Pan **Mariusz Kurek** z Przemyśla. Gratulujemy działalności, dziękujemy za „gorący" materiał, który – szczęśliwie – zdążył do nas dotrzeć przed oddaniem tego numeru do druku. Mamy nadzieję, że to dobry początek Pańskiej współpracy z „Odkrywcą". Serdeczne pozdrowienia.

Pan **Konrad Lipiński**, ze Świebodzina. Informacje na temat interesującego Pana sprzętu uzyska Pan z pewnością „u źródła", czyli u producenta lub dystrybutora. Takich firm jest na naszym rynku coraz więcej. Życzymy trafnego wyboru.

Pan **Jan Bielecki** z Wałcza. Ogłoszenie zamieściliśmy w numerze listopadowym (5/98). Dziękujemy za teksty. Życzymy powodzenia.

Pan **Waldemar Tosiek**, z Bełchatowa. Niestety, nie możemy spełnić Pańskiej prośby. Fax przekazaliśmy Zbyszkowi Rekuciowi (adres wyżej), który zobowiązał się, że w miarę możliwości będzie realizował zamówienia naszych Czytelników dotyczące kopii materiałów. Dziękujemy za miłe słowa.

Pan **Waldemar Walkowiak** z Poznania. Dziękujemy za pochwały. Chętnie spotkamy się i porozmawiamy o Pańskiej działalności. Proponujemy kontakt z ppłk. Zbigniewem Inglotem – kustoszem Muzeum Cytadeli Poznańskiej.

Pan **Jan Gospodarczyk**, z Gniezna. Jesteśmy wdzięczni za uwagi dotyczące „zerowego" numeru „Odkrywcy" – słuszne. Mamy nadzieję, że dostrzega Pan zmiany. Dziękujemy za kontakt. Pozdrawiamy.

Pan **Piotr Michalak** z Rybnika. Z przyjemnością zamieszczamy ogłoszenie o giełdzie w Rybniku. Zawsze chętnie popieramy i reklamujemy takie przedsięwzięcia. Mamy też nadzieję, że nawiąże Pan oczekiwane kontakty. Przykro nam, ale nie możemy przesłać numeru „0" – nakład został wyczerpany. Jeśli chodzi o kserokopie materiałów, proponujemy kontakt ze Zbyszkiem Rekuciem (adres wyżej), który umówił się z nami, że będzie realizował tego typu zamówienia.

Pan **Mateusz Bojarski** z Lublina. Dziękujemy za pomysły i propozycje. Odnotowujemy je z uwagą. Życzenia czytelników bardzo sobie cenimy i staramy się w miarę możliwości je realizować.

Pan **Adam Pendziałek** z Żor. Dziękujemy za list, spełniamy prośbę i zapraszamy do czytania „Odkrywcy".

Pan **Marcin Hojan** z Poznania. Mamy nadzieję, że lektura „Odkrywcy" dostarczy Panu potrzebnych informacji. Większość odpowiedzi na Pańskie pytania znajduje się na naszych łamach. Prośby o kserokopie materiałów prosimy kierować do Zbyszka Rekucia (adres wyżej). Zapraszamy też na IX Zlot Miłośników Eksploracji – na pewno nawiąże Pan wspaniałe kontakty. Dziękujemy za miły list.

Pan **Andrzej Przychodzki** z Wyszkowa. Pięknie dziękujemy za pochwały. Ufamy, że kolejne numery „Odkrywcy" nie rozczarowały Pana i że nadal pozostanie Pan z nami. Najlepsze życzenia.

Pan **Arkadiusz Mitura** z Olsztyna. Cieszymy się z kontaktu. Czekamy na zapowiedziany materiał. Czy przewodnik jest już gotowy? Pozdrawiamy serdecznie.

Pan **Kamil Choiński** z Ziębic. Niestety, nie mamy innych – poza publikowanymi – informacji na interesujący Pana temat. Proponujemy kontakt ze Zbyszkiem Rekuciem (adres wyżej). Dziękujemy za ciepłe słowa. Życzymy powodzenia.

Dziękujemy za pozdrowienia Pani **Eli** ze Złotego Stoku (uśmiechamy się do Pani i dziecka i czekamy na obiecaną opowieść – do druku, oczywiście) oraz Panom **Przemysławowi Haraczowi** ze Szczecina, **Bogusławowi Cenianowi** z Lubina, **Jackowi Franasikowi** z Łodzi, **Romanowi Idźkowskiemu** z Poznania, **Wojciechowi Orłowi** z Wałbrzycha, **Jerzemu Sadowskiemu** z Gliwic, **Antoniemu Ściubiszowi** z Buska-Zdroju. Zapraszamy do kontynuowania prenumeraty. Życzymy powodzenia.

Uwaga! Pan Stanisław Konopka z Jarosławia – przysłał Pan dwa zamówienia na „Odkrywcę" (dwa razy po pięć złotych), ale nie zaznaczył, o które numery chodzi. Prosimy o kontakt!

To na razie tyle. Redakcyjna skrzynka czeka na listy od Czytelników „Odkrywcy".

(mar)

Kłopoty pana Kuntzego

Przeglądając zasoby Centralnego Archiwum Wojskowego trafiłem na dokument, z którego można się dowiedzieć o problemach znalazcy skarbu w 1913 roku. Otóż pan Kuntze, prowadząc roboty ziemne w Twierdzy Modlin, znalazł 126 monet z XVIII wieku. Monety wysłano do Petersburga, do Cesarskiej Komisji Archeologicznej. Pan Kuntze otrzymał 3 ruble 20 kopiejek. Według obowiązującego wówczas prawa, należała mu się połowa wartości skarbu. Czterdzieści pięć monet zostało wysłanych z Petersburga 19 marca 1914 roku na nazwisko szefa sztabu Warszawskiego Okręgu Wojskowego generała lejtnanta Klujewa. Czy pan Kuntze otrzymał te monety? Pewnie nigdy się nie dowiemy. Wojna wybuchła 18 lipca, a dokumenty nic nie mówią o dalszych losach skarbu i jego znalazcy.

Obok – kopia dokumentu z CAW.

Zbigniew Rekuć

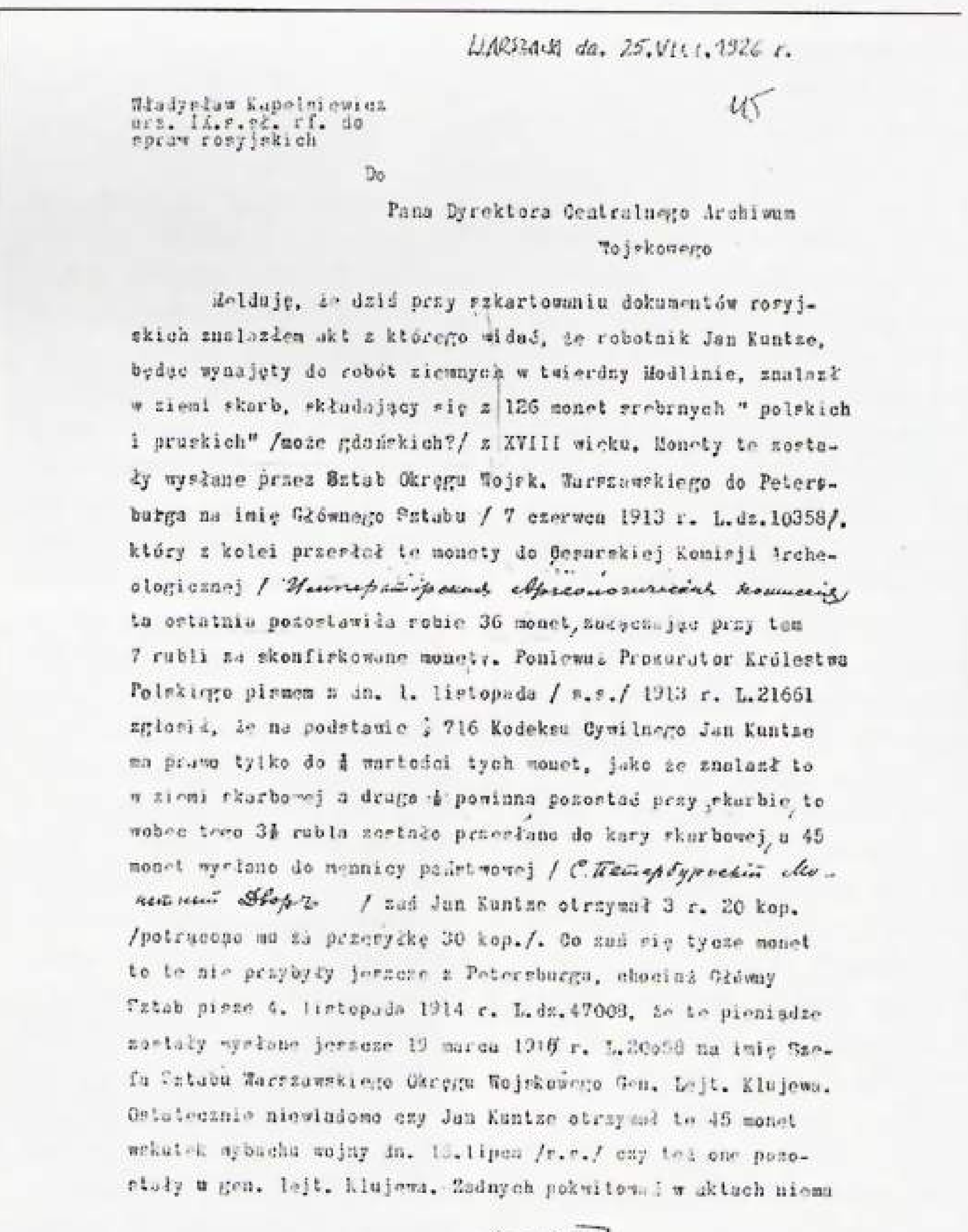

Warszawa dn. 25.VIII.1926 r.

Władysław Kapelniewicz
urz. IX.r.sł. rf. do
spraw rosyjskich

Do

Pana Dyrektora Centralnego Archiwum
Wojskowego

Melduję, że dziś przy szkartowaniu dokumentów rosyjskich znalazłem akt z którego widać, że robotnik Jan Kuntze, będąc wynajęty do robót ziemnych w twierdzy Modlinie, znalazł w ziemi skarb, składający się z 126 monet srebrnych " polskich i pruskich" /może gdańskich?/ z XVIII wieku. Monety te zostały wysłane przez Sztab Okręgu Wojsk. Warszawskiego do Petersburga na imię Głównego Sztabu / 7 czerwca 1913 r. L.dz.10358/, który z kolei przesłał te monety do Cesarskiej Komisji Archeologicznej / [illegible] / ta ostatnia pozostawiła sobie 36 monet, zwracając przy tem 7 rubli za skonfiskowane monety. Ponieważ Prokurator Królestwa Polskiego pismem z dn. 1. listopada / s.s./ 1913 r. L.21661 zgłosił, że na podstawie § 716 Kodeksu Cywilnego Jan Kuntze ma prawo tylko do ½ wartości tych monet, jako że znalazł to w ziemi skarbowej a drugą ½ powinna pozostać przy skarbie, to wobec tego 3½ rubla zostało przesłane do kasy skarbowej, a 45 monet wysłano do mennicy państwowej / [illegible] / zaś Jan Kuntze otrzymał 3 r. 20 kop. /potrącono mu za przesyłkę 30 kop./. Co zaś się tyczy monet to te nie przybyły jeszcze z Petersburga, chociaż Główny Sztab pisze 4. listopada 1914 r. L.dz.47008, że te pieniądze zostały wysłane jeszcze 19 marca 1914 r. L.20058 na imię Szefa Sztabu Warszawskiego Okręgu Wojskowego Gen. Lejt. Klujewa. Ostatecznie niewiadomo czy Jan Kuntze otrzymał te 45 monet wskutek wybuchu wojny dn. 18.lipca /s.s./ czy też one pozostały u gen. lejt. Klujewa. Żadnych pokwitowań w aktach niema

Kapelniewicz

CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE
Wpłynęło d. 26 VIII 1926 r.

IX MIĘDZYNARODOWY ZLOT MIŁOŚNIKÓW EKSPLORACJI

Odbędzie się w dniach 30 kwietnia – 2 maja 1999 roku. Tym razem eksploratorzy opanują rejon Jelenia – Konewki. Dokładne informacje i ramowy program zlotu podamy w następnym numerze „Odkrywcy". Organizatorzy zapowiadają m.in. Pierwsze Otwarte Mistrzostwa Polski w Eksploracji, wybory władz Klubu Eksploracyjnego oraz wiele prelekcji, np. z dziedziny archeologii i konserwacji zabytków.

Szczegółowych informacji udzielają oraz zgłoszenia przyjmują:

- Jacek Franasik, tel. 0601 23 88 55, e-mail: HYPERLINK mailto:maxwelt@polbox.com
- Jerzy Błaszczyk, tel. (042) 653 46 79
- Fax: (042) 632 70 99 (z dopiskiem Karol Natkański)
- PTTK Zarząd Oddziału Łódź-Polesie 90-630 Łódź, ul. Lipowa 48 (z dopiskiem „zlot")

Serdecznie zapraszamy!

Wystawy

- Zamek Królewski w Warszawie – **„Ogród – forma, symbol, marzenie"**. Wystawa prezentuje różne idee ogrodu, od starożytności po czasy współczesne. Na dwóch kondygnacjach zamku zgromadzono wśród sztucznej (niestety) roślinności obrazy, rzeźby, ryciny, meble, ceramikę, wyroby rzemiosła artystycznego – ilustrujące temat ekspozycji.
- Muzeum Narodowe w Warszawie – **„Złoto ze skarbca Muzeum Narodowego. Wystawa sztuki zdobniczej, biżuterii i numizmatów od starożytnego Egiptu po XX wiek"**. Ciekawie ukazana historia złotniczego rzemiosła. Około 500 eksponatów.
- Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie – **„Międzyrzecki Rejon Umocniony"**. Zdjęcia autorstwa Grzegorza Paczkowskiego i Jerzego Panufnika, członków Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji, przedstawiają głównie stan zachowania wybranych obiektów fortyfikacyjnych MRU, przeszkody przeciwczołgowe, zachowane pancerze, podziemia.

Nowa giełda

W Rybniku-Ligocie 17 stycznia 1999 r. odbyła się pierwsza w tym mieście giełda dla „antykwariuszy, kolekcjonerów, hobbystów, eksploratorów". Organizatorzy zapraszają w każdą trzecią niedzielę miesiąca do budynku Szkoły Podstawowej nr 4 (200 metrów od „Makro"). Opłata za stoisko pod dachem wynosi 5 zł, na placu szkolnym – 2,50 zł. Wstęp na giełdę – gratis.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 060 321 62 74.

„Częstochowski Magazyn Numizmatyczny"

Otrzymaliśmy numer wrześniowo-październikowy (1998 r.) Można w nim przeczytać m.in. o znakach książkowych Stanisława Aulicha, o medalach częstochowskich i grudziądzkich, pieniądzu zastępczym ziemi kościańskiej, pamiątkowych żetonach francuskich, o mało znanym nadruku ukraińskim na polskim banknocie. W numerze także kronika SA-N. Polecamy.

Adres redakcji „Magazynu": ul. W. Kossaka 26, 42-200 Częstochowa, tel. (034) 365 86 99

Sesja zielonogórskiego TPF

W Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze 14 listopada 1998 roku odbyła się czwarta edycja sesji naukowo-konserwatorskiej – „Fortyfikacje na Ziemi Lubuskiej". Sesja została zorganizowana przez Zielonogórski Oddział Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji. Zaprezentowano efekty badań terenowych Oddziału, omówiono stan zachowania obiektów fortyfikacyjnych Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego i niemieckich schronów przeciwlotniczych w Zielonej Górze, przedstawiono historię fabryki zbrojeniowej w Krzystkowicach koło Nowogrodu Bobrzańskiego. Ukazano również rys historyczny średniowiecznych fortyfikacji Żar i Kożuchowa, mówiono o powstaniu pierwszego w dziejach polskiego muzealnictwa skansenu fortyfikacyjnego, który jest eksponowany w Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie koło Zielonej Góry.

Na sesję przygotowano dwie bezpłatne publikacje: „AG Dynamit" autorstwa Jerzego Panufnika i czwarty numer Zeszytu Sesyjnego pt. „Fortyfikacje na Ziemi Lubuskiej", wydany przez Zielonogórski Oddział TPF. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Poznańskiego Oddziału TPF, PSOZ w Zielonej Górze, Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miejskiego w Zielonej Górze. Wzięli w nim udział także przedstawiciele kilku lokalnych grup miłośników historii, eksploratorzy, badacze i znawcy historii fortyfikacji oraz pracownicy Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie.

Krzysztof Motyl

OTRZYMALIŚMY KATALOGI

ofertowe

- Antykwariatu Naukowego J. Płóciennik i M. Sobczak (ul. Piotrkowska 85, 90-423 Łódź), nr 5/98; 245 pozycji.
- Antykwariatu „Filar" Henryka Rączki (ul. Alabastrowa 98, 25-753 Kielce); 421 pozycji.
- Antykwariatu im. Jana Konstantego Żupańskiego (Stary Rynek 53/54, 61-772 Poznań); nr 72; 817 pozycji, w tym 135 starodruków.

aukcyjny

- Antykwariat „RARA AVIS" Zuzanny Migo-Rożek i Janusza Pawlaka (ul. Szpitalna 7/4, 31-024 Kraków) z 24. aukcji antykwarystycznej; książki kartografia; 1074 pozycje, w tym 33 starodruki.

Świadczenia dodatkowe | Opłata zł ... gr ...

Nadawca (imię i nazwisko – nazwa)

ozn. kodowe | ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość | poczta

PRZEKAZ POCZTOWY na zł ... gr

Słownie

ADRESAT WYDAWNICTWO „JMK" – Marek Dudziak REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA" 62-510 KONIN, ul. 3 Maja 32 PKO BP O/KONIN 10202746-902450-270-1

Nr nadania | Stempel okręgowy | Dzień nadania | podpis przyjm. | podpis kontr.

Uwaga: Części zakreślone tłustą linią wypełnia nadawca atramentem, długopisem, drukiem, maszyną do pisania lub za pomocą tuszowego odcisku stempla.

PRENUMERATA

Przyjmujemy zamówienia na numery od 2/99 do 6/99 (wszystkie bądź wybrane przez Państwa). Cena jednego egzemplarza wynosi 5 złotych. Prosimy wypełnić przekaz pocztowy według wzoru (kwota zależy, oczywiście, od liczby zamówionych egzemplarzy), a na odwrocie wyraźnie zaznaczyć, które numery chcecie Państwo otrzymać.

BARDZO PROSIMY O CZYTELNE WYPEŁNIENIE PRZEKAZU I PODANIE DOKŁADNEGO ADRESU, POD KTÓRY MAMY WYSŁAĆ „ODKRYWCĘ".

OGŁOSZENIA BEZPŁATNE

Drukujemy bezpłatnie ogłoszenia zawierające do trzydziestu słów (nie licząc adresu). Prosimy o czytelne pismo! Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji.

- WYKRYWACZ metali ramowy Pulse Star II, niemiecki, zasięg do 3,5 metra, prawie nowy, cena 6000 zł. „DENAR", ul. Lipowa 6 A/17, 81-572 Gdynia, tel. 0602 224 228.
- UNIKALNE – nigdzie nie publikowane zdjęcia niemieckie z kampanii wrześniowej, Francji, Rosji; tel. (075) 718 30 50.
- NAWIĄŻĘ kontakt z osobami (klubami) zajmującymi się eksploracją z Katowic lub okolic. Artur Troncik, ul. Wróblewskiego 55/16, 41-106 Siemianowice Śląskie.
- SPRZEDAM stare mapy niemieckie i polskie, skala 1:100 000. Tel. (022) 624 21 57.
- NAWIĄŻĘ korespondencję, kontakty z eksploratorami, hobbystami, antykwariuszami. Piotr Michalak, 44-203 Rybnik, ul. Wronia 34, tel. 0603 216 274.
- SPRZEDAM wykrywacze metali typu (PI) Pulse-Induction o zasięgu 210 cm, straty w każdym gruncie wynoszą tylko 2 procent, całość jest składana i wyważona, nie powoduje zmęczenia ręki. Cena za sztukę 650 zł. Przemysław Zapart, ul. Topolowa 5, 28-300 Jędrzejów, tel. (041) 386 31 86.

Jeszcze jedna tajemnica Łeby

Zbierając materiały do książki o niemieckim poligonie rakietowym, funkcjonującym w latach 1941-45 w Łebie, spotkałem się z ciekawą i nadzwyczaj frapującą opowieścią. O samym poligonie pisałem w numerze drugim „Odkrywcy", więc nie będę się powtarzał, a zainteresowanych odsyłam do tej właśnie publikacji. Skupię się natomiast na dość niesamowitej historii.

Otóż latem 1998 roku u Edwarda Kubiaka, zajmującego się historią miasta łebianina, gościł pewien Niemiec. Opowiedział mu rzeczy, które rzucają niejakie światło na tajemnice hitlerowskiego poligonu. Niemiec ów prosił o zachowanie w tajemnicy jego nazwiska. W czasie wojny pracował w organizacji Todta. Stacjonował we wsi Gęś, leżącej na trasie z Lęborka do Łeby. Jak twierdzi, jego grupa codziennie była dowożona na łebski poligon i tam zajmowała się pracami maskującymi. Z opowieści wynika, że pracownicy Todt Organisation maskowali teren głównej bazy rakietowej i miejsca zwanego „Drachenfeld", gdzie znajdowała się wyrzutnia przeciwlotniczych rakiet Rheintochter. Z tymi właśnie rakietami, oprócz balistycznych rakiet Rheinbote, prowadzono próby w Łebie. Prace maskujące polegały na „zasadzaniu" całych drzew, które wraz z bryłami korzeniowymi przywożono na ciężarówkach. Drzewa sadzono w miejscach bardzo dla młodego wtedy Niemca dziwnych, na pozór nie mających nic wspólnego z maskowaniem właściwej bazy rakietowej, która ukryta była w sosnowym lesie. Fakt maskowania terenu poligonu potwierdzają w swoich relacjach również inni świadkowie, ale żaden z nich nie wspomina o sadzeniu całych drzew. Mówią tylko o siatkach maskujących. Już sam ten fakt wydaje się bardzo zastanawiający. Co Niemcy ukrywali, skoro teren bazy był już zamaskowany siatkami? Okazuje się, że informacja o sadzeniu drzew jest tylko wstępem do prawdziwych sensacji.

Nasz rozmówca w dalszej części opowieści ujawnił rzeczy szokujące. Podczas prac maskujących często zdarzało się, że dokonywano startów rakiet. Odpalano zarówno Rheintochter, jak i Rheinbote. Podczas tych prób równie często zdarzały się awarie pocisków. Wtedy obsługa i wszyscy, którzy byli w pobliżu, otrzymywali rozkaz ukrycia się. Któregoś dnia nasz świadek znalazł się w takiej właśnie sytuacji. *– Z pobliskiej wyrzutni odpalono rakietę i natychmiast zameldowano o awarii. Padł rozkaz „Kryć się!" Szybko skoczyłem kilkanaście metrów w las i padłem na piaszczystą wydmę. Znalazłem się z dala od naszych samochodów i swoich kolegów. W tym momencie zobaczyłem rzecz bardzo dziwną. Ujrzałem, jak drogą w kierunku morza porusza się dziwny pojazd. Nie była to na pewno rakieta. Po chwili pocisk został odpalony i zanurzył się w falach Bałtyku, pozostawiając na powierzchni ślad, jak to robi torpeda. Za pociskiem natychmiast udały się oczekujące przy plaży motorówki. W tym momencie z przeciwnej strony dobiegł mnie odgłos jakby syczenia. Spojrzałem w tamtą stronę i zobaczyłem, jak na hydraulicznych siłownikach zamykają się ogromne betonowe wrota. Po chwili widziałem już tylko porośniętą trawą skarpę. Zaległa cisza, a ja usłyszałem nawoływania kolegów. Wróciłem do pracy nic nikomu nie mówiąc* – opowiada świadek. Relacja jest o tyle zastanawiająca, że praktycznie nie ma miejsca, w którym mogłoby istnieć wejście do podziemi. Z tego, co mówi Niemiec, historia ta wydarzyła się na terenie głównej bazy. W chwili obecnej część terenu zajmuje wojskowy ośrodek wypoczynkowy, a część punkt obserwacyjny Marynarki Wojennej. O ile teren ośrodka jest w miarę dostępny, to z wejściem na punkt obserwacyjny są kłopoty. Mimo trudności formalnych byłem tam kilkakrotnie i szczegółowo obszar ten przeszukałem. Nie trafiłem na nic, co mogłoby przypominać miejsce z opisu świadka. Na trop naprowadził mnie Piotr Kruszyński, który również zajmuje się wyjaśnianiem tajemnic łebskiego poligonu. Znaleźliśmy jedno, jedyne miejsce, które mogłoby pasować do relacji Niemca. Jest tam nienaturalnie uformowana stroma skarpa, w całości porośnięta trawą. Następnie teren biegnący w stronę morza obniża się i wyrównuje, tworząc niewielką dolinę zamkniętą od północy nadbrzeżną wydmą, Wydma na przedłużeniu linii prostej wyprowadzonej w kierunku północnym od skarpy wyraźnie się obniża, tworząc jakby siodło. Za wydmą jest już tylko plaża i morze.

Miejsce to znajduje się kilkadziesiąt metrów na wschód od betonowego leja, będącego pozostałością wyrzutni Rheintocher, bardzo blisko budynku służącego obecnie za kwaterę dla obsługi punktu. Obiekt ten to przebudowana pozostałość po niemieckim poligonie. Dotąd nie udało się ustalić jego przeznaczenia. Na pewno nie był bunkrem startowym wyrzutni Rheintochter. Przy zachodniej ścianie budynku znajdują się betonowe schody, które kończą się nagle przy skarpie i donikąd nie prowadzą. Być może więc był to bunkier, ale do obsługi pocisków, które opisywał nasz rozmówca. Teorię taką zdaje się potwierdzać fakt istnienia na planach drogi prowadzącej od skarpy do morza. Droga ta zaznaczona jest jeszcze na planie geodezyjnym z 1953 roku. Widać ją także na niemieckich zdjęciach lotniczych wykonanych prawdopodobnie w 1944 roku. Dziś nie ma już po niej śladu. Należy więc zadać pytanie, cóż to była za droga i do czego służyła? Czyżby rzeczywiście była pasem startowym dla rakieto-torped, z którymi próby prowadzono w Łebie, a o których nic nie wiemy? Jeśli przyjąć taką hipotezę, to prawdopodobnie pod ziemią na terenie punktu obserwacyjnego MW istnieją pokaźne pomieszczenia. Być może tam właśnie znajdowała się montownia tajemniczych pocisków.

Manferd Mantzke, były pracownik poligonu, twierdzi, że dość długo przebywał tu Werner von Braun, który prowadził w Łebie jakieś prace. Nie były to na pewno próby z V2, ani tym bardziej z rakietą Rheinbote, stanowiącą konkurencję dla rakiety Brauna. Nie ma dowodów na to, że von Braun rzeczywiście był w Łebie. Przypisuje mu się związek z tajemniczą, ogromną lufą, która istniała i była zamontowana na wielkim, betonowym klocu, kilkaset metrów na zachód od interesującego nas miejsca. Do czego służyła, do dziś nie ustalono. Są tylko przypuszczenia. Nie ma też dostatecznych dowodów, że projekt ten miał związek z von Braunem. Jeśli jednak pokusić się i dać wiarę opowieściom Niemca, to można wysunąć teorię, że w Łebie prowadzono jeszcze inne projekty z rakieto-torpedami. Idąc jeszcze dalej, można przyjąć, że mógł mieć z nimi coś wspólnego von Braun. Pytanie jednak brzmi: dlaczego żadna literatura nie wspomina o czymś podobnym? Niemożliwością byłoby, aby nikt nie wiedział o takich próbach.

Jedno jest bardzo prawdopodobne: pod łebskimi wydmami mogą znajdować się bunkry, o których nikt nic nie wie. Wiadomo tylko, że 11 marca 1945 r. poligon został wysadzony przez wycofujących się Niemców. Reszty dokonali Rosjanie, którzy po wejściu do miasta byli bardzo zaskoczeni faktem istnienia tu tajnego rakietowego poligonu doświadczalnego. Warto by więc może poszukać, co kryje się pod piaskami.

Leszek Kotarski

PS Przy okazji chciałbym sprostować informację podaną w „Odkrywcy" nr 4 na stronie 15, w notatce „Wunderwaffe nad Bałtykiem", mówiącą, że Rheintochter i Rheinbote to rakiety przeciwlotnicze dalekiego zasięgu o których informują Iwona i Piotr Majewscy w „Nowym Państwie" z 1 sierpnia 1998 roku. Jeśli tak informują autorzy, to są w błędzie. Jeśli zaś błąd powstał przy redakcji informacji, to go prostuję. Otóż tylko jedna z rakiet (Rheintochter) była rakietą przeciwlotniczą. Rheinbote, to czterostopniowa rakieta balistyczna na paliwo stałe, na której wzorowano późniejsze radzieckie rakiety T-5. Poza tym rzeczywiście rakiety te mogłyby może nie ocalić III Rzeszę, ale na pewno przedłużyłyby czas trwania wojny.

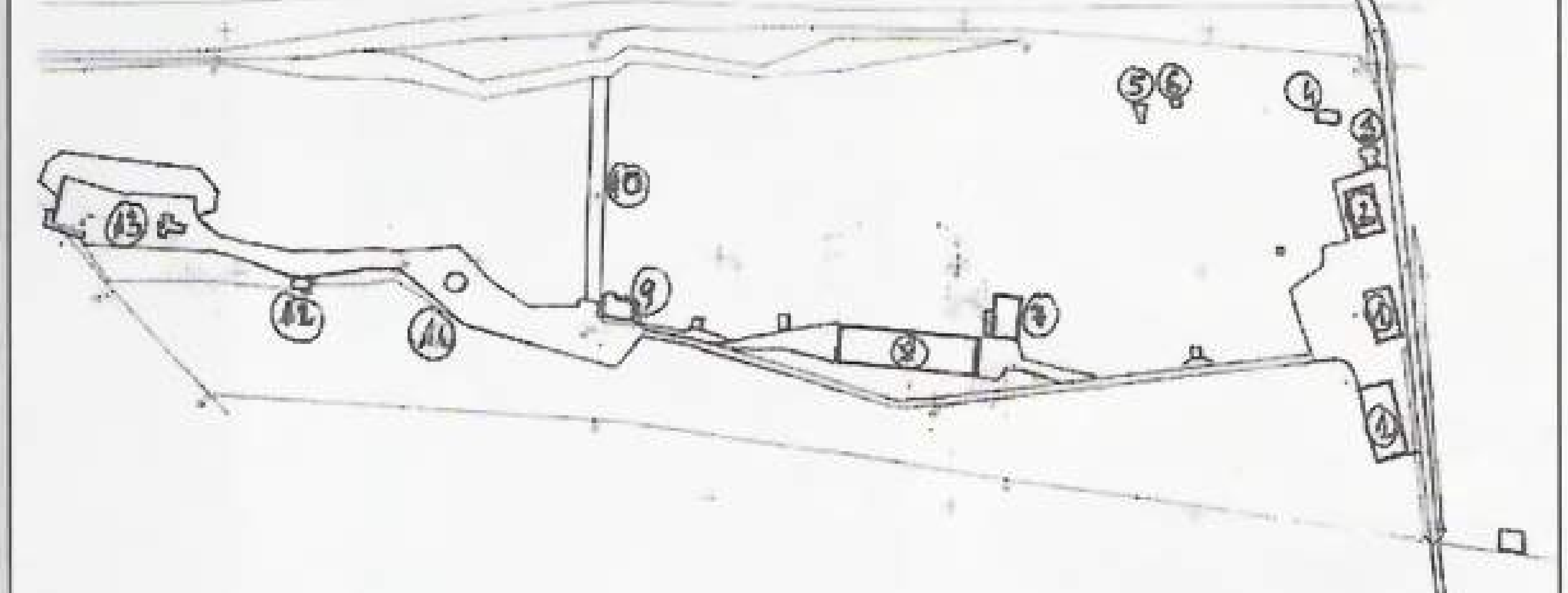

GŁÓWNA BAZA STACJI DOŚWIADCZALNEJ ŁEBA

1. hala montażowa
2. pomieszczenia ochrony
3. hydrofornia
4. stanowisko nr 1 (dowodzenia)
5. mała wyrzutnia Rheintochter
6. bunkier startowy
7. budynek kotłowni (?)
8. hala „Nitsche'go"
9. budynek nieznanego przeznaczenia
10. przypuszczalny pas startowy torped
11. wyrzutnia Rheintochter
12. bunkier startowy
13. ogromny bunkier z wielką lufą

O tym się pisze

MŁYNEK FIRMY „PEUGEOT"

Kolekcję ponad 120 młynków do kawy, pieprzu, migdałów, orzechów, i wszystkiego, co można zmielić, zebrali w ciągu 4 lat Danuta i Waldemar Wawrzyniakowie z Poznania. Większość egzemplarzy została im darowana bądź pochodzi z wymiany. Zdarzyło się, że wypatrzony młynek wymienili za kilogram kawy. (Nie zmielonej?)

Ozdobę kolekcji stanowią młynki z wytwórni niemieckich i francuskich, w tym kilka młynków firmy „Peugeot". Najmniejszy jest młynek w kształcie temperówki, a największy to porcelanowy młynek do kawy. Ambicją Waldemara Wawrzyniaka jest uruchomienie każdego młynka, tak by spełniał swoją funkcję.

(Joanna Pęcherska, *Życie jak w młynie*, „Głos Wielkopolski" – 14/15/16.08.1998 r.)

KUP PAN CZOŁG

Wojsko wystawia na sprzedaż 35 procent swojego majątku. Na wrocławskiej licytacji kupić można zarówno umundurowanie, jak i samolot myśliwski MIG-21. Obrotem tego typu sprzętem zajmuje się powstała w ubiegłym roku Agencja Mienia Wojskowego.

Sprzedaż prowadzi się w formie przetargów; pierwsze miały miejsce w czerwcu 1998 r., a do listopada było ich dziewięć. Na kupno tzw. sprzętu koncesjonowanego, np. czołgów, samolotów, potrzebne jest zezwolenie wydane przez biuro Agencji w Warszawie. Pozostały sprzęt – ten niekoncesjonowany – to odzież, sprzęt budowlany, samochody ciężarowe (wycofane ze służby po dwudziestu latach), samochody inżynieryjne, np. amfibie, (wycofane po trzydziestu latach). Na aukcjach można kupić buty wojskowe, prom gąsienicowy produkcji radzieckiej, lokomotywy, pompy, mosty towarzyszące na podwoziu czołgowym i radiostacje. Największym zainteresowaniem cieszą się agregaty prądotwórcze. Cena wywoławcza warsztatu polowego na podwoziu „Stara-200" wynosiła 30 tysięcy złotych, a za 10 tysięcy złotych można było nabyć rzeczny kuter rozpoznawczy. Transporter opancerzony SKOT kosztował 5 tysięcy złotych, a wojskowa koszula – 8 złotych. Sprzętem dla budownictwa lądowego i wodnego (bloki pontonowe, przęsła mostowe) interesują się firmy hydrotechniczne. „Koguty" z pojazdów wojskowych znajdują nabywców wśród właścicieli dyskotek. Za kilkadziesiąt tysięcy dolarów Agencja oferuje samolot AN-2 lub helikopter Mi-2 – są sprawne, jednak wymagają remontu.

Kolekcjonerzy kupują głównie mundury, czapki i hełmy, ich zainteresowaniem cieszy się sprzęt gąsienicowy, a najczęściej – bojowe wozy piechoty BWP-1.

(Radosław Szewczyk, *Militaria pod młotek*, „Dziennik Zachodni" – 9.11.1998 r.)

SKARBY W GŁOGOWIE?

W styczniu i lutym 1945 roku „Festung Glogau" broniła się przed napierającymi oddziałami wojsk radzieckich 1 Frontu Białoruskiego. „Co działo się w Głogowie podczas owych 47 dni oblężenia?" – pyta autor artykułu. Odpowiada mu Włodzimierz Antkowiak, szef Międzynarodowej Agencji Poszukiwawczej: „Jest oczywiste, że przed poddaniem miasta Niemcy starali się ukryć wszystko, co miało większą wartość. Istnieją przypuszczenia, że miejscem ukrycia różnych dóbr są średniowieczne lochy pod Starym Miastem".

(Leszek Adamczewski, *W cieniu głogowskiego zamku*, „Głos Wielkopolski" – 14.09.1998 r.)

HOTEL W „ORLIM GNIEŹDZIE"

Berghof – „Orle Gniazdo" – siedziba Hitlera położona w Alpach Salzburskich w Bawarii, na pograniczu niemiecko-austriackim, niedaleko miasteczka Berchtesgaden, to dziś znany ośrodek sportów zimowych i uzdrowisko klimatyczne. Bezpośrednio po wojnie ta górska twierdza i jednocześnie luksusowa siedziba dyktatora, w której odbywał tajne narady, zamieniona została w ośrodek wypoczynkowy armii amerykańskiej. Po wycofaniu się Amerykanów teren przejął rząd bawarski. Władze Bawarii ostatecznie przesądziły o losie „Orlego Gniazda": zostanie rozebrane do fundamentów, a w tym miejscu będzie zbudowany luksusowy hotel. Planuje się także budowę centrum dokumentacji zbrodni nazizmu.

(ABC, *Hotel w siedzibie Hitlera*, „Głos Słupski" – 23-27.12.1998 r.)

AKCJA DĘBICKICH SAPERÓW

Poszukiwacz militariów z Dębicy za pomocą wykrywacza metali odnalazł leżące kilkanaście centymetrów pod ziemią pociski. Wezwani na miejsce saperzy wydobyli 57 niemieckich pocisków artyleryjskich kal. 76 mm i 4 granaty moździerzowe – 82 mm. W czasie wojny na tym terenie stacjonowały znaczne siły niemieckie, m.in. 14 Pułk SS, ochraniający pobliskie wyrzutnie rakiet V-1.

(PAP, *Supernowości*, 17.11.1998 r.)

ARMATA Z BORNEGO SULINOWA

Na dnie jeziora Pile w Bornem Sulinowie płetwonurkowie z firmy „Aqazar" odnaleźli działo z okresu I wojny światowej. Jest to *niemieckie działo konne z 1917 r. Drewniane łoże i koła zachowały* się w niezłym stanie. Zabytkowa broń zostanie odrestaurowana i będzie ozdobą muzeum z pamiątkami po Rosjanach i Niemcach, jakie chcą urządzić w Bornem władze miasta.

(*Armata z jeziora*, „Głos Pomorza" – 14.09.1998 r.)

„CICHE SZCZĘŚCIE" – DLA POSZUKIWACZY?

„Stilles Glück" – „Ciche Szczęście" – tak nazwano kopalnię w wsi Leszczyna koło Złotoryi w dolinie Prusickiego Potoku. Do dziś zachował się podwójny piec szybowy z 1872 r., który należy do najciekawszych zabytków XIX-wiecznego górnictwa na Dolnym Śląsku. W pobliżu pieca poszukiwacze minerałów znaleźć mogą zielony malachit i niebieski lazuryt.

Kopalnia „Ciche Szczęście" funkcjonowała w latach 1855-1883. Większą część produkcji, tj. miedź, wysyłano do Niemiec i Anglii. W XIX w. produkcja stała się nieopłacalna i kopalnia upadła. Nowe złoża zaczęto wydobywać w latach 1933-1936. Zostały zatopione pod koniec II wojny światowej, urządzenia kopalni zniszczono – wszak miedź miała znaczenie strategiczne. Ponownie produkcję uruchomiono w roku 1950 i trwała ona do grudnia 1974 r. Sztolnie w Leszczynie kryją niejedną tajemnicę i – na razie zapomniane – czekają na swojego odkrywcę.

(Marek Perzyński, *Kopalnia zwana cichym szczęściem*, „Słowo Polskie" – 23.10.1998 r.)

TAJEMNICA SOBIESZA

Być może jeszcze tej zimy nastąpi odsłonięcie przynajmniej jednego wjazdu pod Sobiesz – górę koło Piechowic. Jeśli do takiej penetracji dojdzie, będziemy wiedzieli, czy faktyczne Sobiesz jest „górą skarbów". Wykonane jesienią 1998 r. wiercenia wskazały, że na dnie wielu otworów znaleziono beton. W. Podsibirski zapewnił, że takie ustalenia potwierdzają wyniki badań laboratoryjnych uzyskanego urobku. Mieszkańcy Piechowic twierdzą, że po wojnie na stokach góry znajdowali elementy niemieckiego wyposażenia wojskowego.

(Marek Chomicz, *„Irene" w Julii*, „Nowiny Jeleniogórskie" – 8.12.1998 r.)

SEKRETY JASNOGÓRSKIEJ STUDNI

Do studni głębokiej na około 30 metrów spuszczono kamerę używaną do badania wody i urządzeń kanalizacyjnych. Na dnie, w krystalicznej wodzie, odnaleziono stos militariów, m.in. części broni białej i palnej oraz kule armatnie. XVII-wieczna studnia na Jasnej Górze kryje swoje tajemnice. Ojcowie Paulini planują wydobycie militariów. Trafią one do zbiorów klasztoru i pokazane zostaną na wystawie w Bastionie św. Rocha.

(*Militaria w studni*, „Ekspres Ilustrowany" – 5.10.1998 r.)

LEGENDA WROCŁAWSKIEGO STADIONU

Poniemiecka fabryka, aparatura techniczna, magazyny, legendarne „złoto Wrocławia" – wszystko to znajduje się być może kilkadziesiąt metrów pod Stadionem Olimpijskim we Wrocławiu. Zaprojektował i budował go w latach dwudziestych Richard Konwiarz – ten sam, który postawił w Wrocławiu wszystkie bunkry i schrony. Dlaczego fachowiec tej klasy zajął się stadionem sportowym? Może przeznaczenie obiektu było stricte militarne? Lech Gołembłowski, pracownik Inspektoratu Obrony Cywilnej we Wrocławiu, przy użyciu aparatury specjalistów z Politechniki Wrocławskiej zamierza odkryć tajemnice podziemi stadionu.

(Roman Praszyński, *Bogactwa pod stadionem*, „Dziennik Łódzki" – 24.10.1998 r.)

BEZCENNE PISTOLETY

Do jednego z łódzkich sklepów z antykami trafiły dwa niemal bezcenne pistolety z XVII wieku. Są to pistolety olstrowe z zamkami typu kołowego, prawdopodobnie sprowadzone z Niemiec przez któregoś z polskich magnatów. Bogato zdobione macicą perłową i kością słoniową stanowią przedmiot pożądania niejednego kolekcjonera. Właściciel sklepu nie chce się z nimi rozstać, wolałby wymienić, chociażby na karabelę.

(sj. *Kruk z perłową macicą*, „Wiadomości Dnia" – 16.10.1998 r.)

Z „Odkrywcą przez świat"

„THE SEARCHER" – najlepszy magazyn dotyczący poszukiwań – najbardziej fascynującego światowego hobby
Cena jednego egzemplarza: 2,25 funta
Prenumerata w Europie: 34 funty
Wydawca: Searcher Publications, PO Box 4490, Long Melford, Suffolk C 01095W, GB
W numerze 161 ze stycznia 1999 możemy przeczytać:
- informacje „Searchera";
- raport z testu wykrywacza metali Garret Treasure ACE 200;
- o ciekawych znaleziskach i ich identyfikacji;
- o internetowym poszukiwaczu;
- pamiętnik plażowego poszukiwacza;
- o cenach monet znalezionych przy pomocy wykrywaczy metali;
- o klubie aktywnych.

„The Searcher" ma 60 stron. Zawiera wiele reklam sprzętu poszukiwawczego i ogłoszeń. To jedyne znane nam czasopismo poświęcone wyłącznie wykrywaczom metali i dokonanym przy ich pomocy znaleziskom.

„ROCK AND GEM" – skarby ziemi – minerały i biżuteria
Cena jednego egzemplarza: 3,99 $
Prenumerata roczna: 33 $
Wydawca: Rock and Gem c/o Miller Magazines, Inc., 4880 Market St., Ventura CA 93003, USA
W numerze ze stycznia 1999 roku znajdziemy artykuły:
- o najpiękniejszym na świecie krysztale złota, nazwanym „Smok";
- o światowych mistrzostwach w poszukiwaniu złota w Kalifornii;
- o centrum wydobycia złota w Nevadzie;
- o tym, co każdy poszukiwacz wiedzieć powinien;
- o rosyjskim złocie;
- o sztuce złotniczej;
- o górniczym sprzęcie Argonautów;
- o poszukiwaniu bajkowych kryształów;
- o obróbce kamieni;
- o muzeum mineralogicznym na Michigan Technological University.

Ponadto – ogłoszenia dotyczące sprzętu do obróbki kamieni oraz związane z handlem minerałami. Czasopismo ma 90 stron. Powinno zainteresować każdego zbieracza minerałów.

Prezentowaliśmy już na naszych łamach **niemiecki miesięcznik „VISIER"** („Odkrywca" nr 1/98). W numerze 1/99 „Visiera" kolekcjonerów broni strzeleckiej zaciekawią z pewnością następujące artykuły: Robert Bruce, Robert Cadek i Dawid T. Schiller – o kulisach powstania, rozwoju i o użyciu pistoletu maszynowego Bergmann MP 15;
Alfred Marek i Matthias Rectenwald – o ciekawych wersjach pistoletu Mausera C 96 produkowanych w Chinach. Są także, oczywiście, stałe rubryki.
Cena jednego egzemplarza: 7,90/DEM

Informator DAWA

Deutsches Atlantik Wall Archiw (DAWA) jest instytucją założoną przez Harrego Lippmanna. Jej pierwotnym celem było zbieranie wszelkich materiałów i informacji o Wale Atlantyckim. Współpraca z hobbystami z dziedziny fortyfikacji z innych krajów pozwoliła na rozszerzenie formuły także o inne fortyfikacje na terenie Europy. Od piętnastu lat DAWA wydaje regularnie informator. W każdym numerze znajdują się następujące stałe rubryki: omówienia wybranych zagadnień z dziedziny fortyfikacji, nowości wydawnicze (książki, gazety, multimedia), wiadomości ze świata „bunkrologicznego", forum dyskusyjne, informacje o ciekawych muzeach, opisy tras wycieczek. (Cena zeszytu 10 DEM.) DAWA wydaje też zeszyty monograficzne, opisujące poszczególne kompleksy fortyfikacyjne. Istnieje poza tym możliwość skorzystania z informacji zawartych w archiwum.

Adres: DAWA Harry Lippmann, Schmittgasse 151, D-51143 Köln.

„Fortyfikacje na Ziemi Lubuskiej"

Czwarty Zeszyt Sesyjny Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji poświęcony jest głównie fortyfikacjom na Ziemi Lubuskiej (patrz str. 17). Znajdziemy w nim następujące artykuły:
- „Średniowieczne fortyfikacje Żar. Kilka uwag"
- „Rys historyczny fortyfikacji Kożuchowa"
- „Strażnice kolejowe koło Nowej Soli"
- „Charakterystyka Pozycji Środkowej Odry w rejonie Nowej Soli"
- „Dokumentacja detalu technicznego na przykładzie czerpni powietrza z 1936 roku. Część II"
- „Schrony przeciwlotnicze składnicy paliw – Czerwieńsk"
- „Stan zachowania schronu bojowego Pz. W. 717"
- „Plenerowa ekspozycja obiektów fortyfikacyjnych w Lubuskim Muzeum Wojskowym"

Ponadto:
- „Opis wybranych B-werków z Giżyckiego Rejonu Umocnionego"
- „Punkt oporu Prostki Wschodniopruskiej Pozycji Obronnej"
- „Najciemniej jest pod latarnią, czyli dalszy ciąg opowiadań o poniemieckich schronach obserwacyjnych",
- „Linie b-1 i b-2 na terenie województwa konińskiego. Ciekawostki"
- „Wieża w Policach"

Kolejna bardzo ciekawa publikacja Zielonogórskiego Oddziału TPF. Dziękujemy za przesyłkę.

Wydawca:
Towarzystwo Przyjaciół Fortyfikacji, Oddział w Zielonej Górze
Lubuskie Muzeum Wojskowe
Drzonów 54
66-014 Letnica

„Explorator" nr 6

Miło nam poinformować, że ukazał się szósty numer „Exploratora". Popularny w środowisku poszukiwaczy kwartalnik proponuje:
- „Wojenne losy Srebrnej Góry"
- „Skarby piratów... pod Paryżem!"
- „Jelenia Góra – podziemia w centrum miasta"
- „Klein Peenemünde. Stacja doświadczalna Łeba"
- „Winnica w piwnicy"
- „OKH – Hauptquartier Mauerwald (Fritz-Quelle) Mamerki"
- Listy: „Brzeg", „U534"
- „Tajemnice Bałtyku"
- „Badania terenowe – sztolnia w Jagniątkowie"

W numerze znajduje się także wspomnienie o Stanisławie Siorku.
(Redakcja: 55-035 Oborniki Śląskie, ul. Dąbrowskiego 25, tel. 071 310 26 90)
Dziękujemy „Exploratorowi" za ciepłe słowa pod adresem „Odkrywcy". Odwzajemniamy, pozdrawiamy.

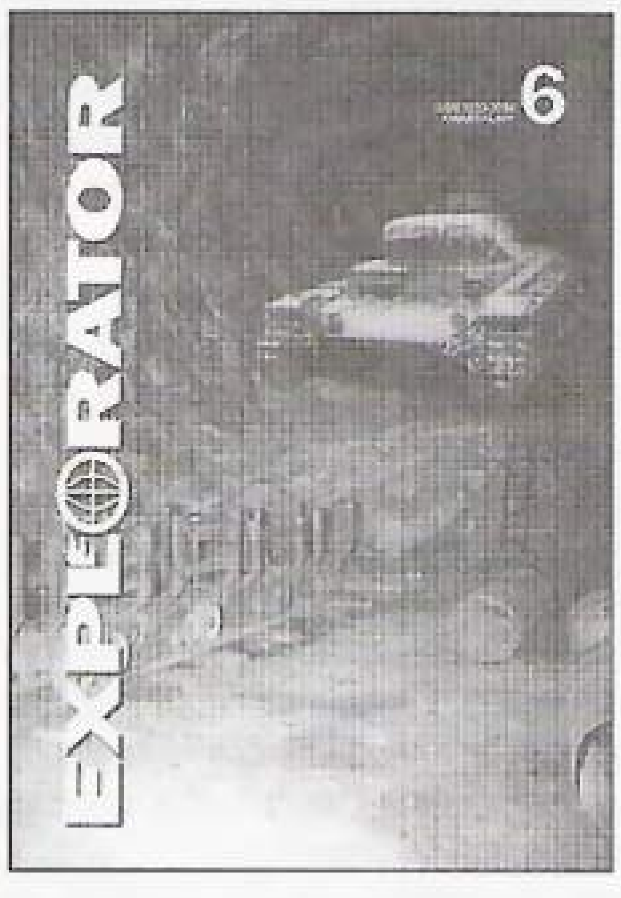

Szanowni Państwo

W związku z tym, iż zostaliśmy współwłaścicielami „Odkrywcy”, pozwalamy sobie na jego łamach zaprezentować szerzej naszą firmę.

Przedsiębiorstwo LM powstało w marcu 1991 roku w Koninie. Naszym celem jest produkcja wysokiej jakości zawodowej odzieży ochronnej i jej sprzedaż zarówno na rynek krajowy, jak i na eksport (Skandynawia, Kanada, Stany Zjednoczone).

Jako jedni z pierwszych w kraju rozpoczęliśmy produkcję odzieży nieprzemakalnej z tkanin powlekanych zmiękczonym polichlorkiem winylu i poliuretanem (PCV i PU). Dzięki stosowaniu zaawansowanych technologii, wysokiej jakości tkanin oraz rygorystycznego systemu kontroli jakości w ciągu dwóch lat znaleźliśmy się w grupie największych przedsiębiorstw naszej branży.

W roku 1995 uzyskaliśmy licencję amerykańskiej firmy W.L. GORE & Associates i tym samym zostaliśmy producentem odzieży ochronnej z tkanin zaopatrzonych w membrany GORE-TEX ®, której jakość jest gwarantowana przez wnikliwe badania i testy prowadzone w najlepszych laboratoriach odzieżowych świata. Tę linię produkcyjną stale poszerzamy promując na polskim rynku odzież ochronną o doskonałych parametrach jakościowych, technicznych i odpornościowych. Obecnie rozwijamy produkcję odzieży ochronnej z membranami GORE-TEX® dla straży pożarnej i wojska. Dzięki zastosowaniu najnowocześniejszych technologii ubiory wojskowe mają dodatkowo obniżoną widzialność w podczerwieni, a NOMEX® w ubiorach strażackich powoduje, że są one trudno palne w wysokich temperaturach.

Od połowy 1998 roku jesteśmy właścicielami Zakładów Powlekania i Konfekcjonowania Tkanin ;„GREVITA” S.A. w Trzebini. W fabryce tej będziemy rozwijać produkcję własnych tkanin paroprzepuszczalnych pod nazwą POROTEX.

Wszystkie nasze wyroby przeznaczone na rynek krajowy posiadają aktualne świadectwa dopuszczenia Centralnego Instytutu Ochrony Pracy i zgodnie z Ustawą z dnia 3 kwietnia 1993 roku o badaniach i certyfikacji są oznaczane znakiem bezpieczeństwa „B”. Tam gdzie to konieczne, posiadamy także dopuszczenia Głównego Instytutu Górnictwa oraz opinie Instytutu Medycyny Pracy.

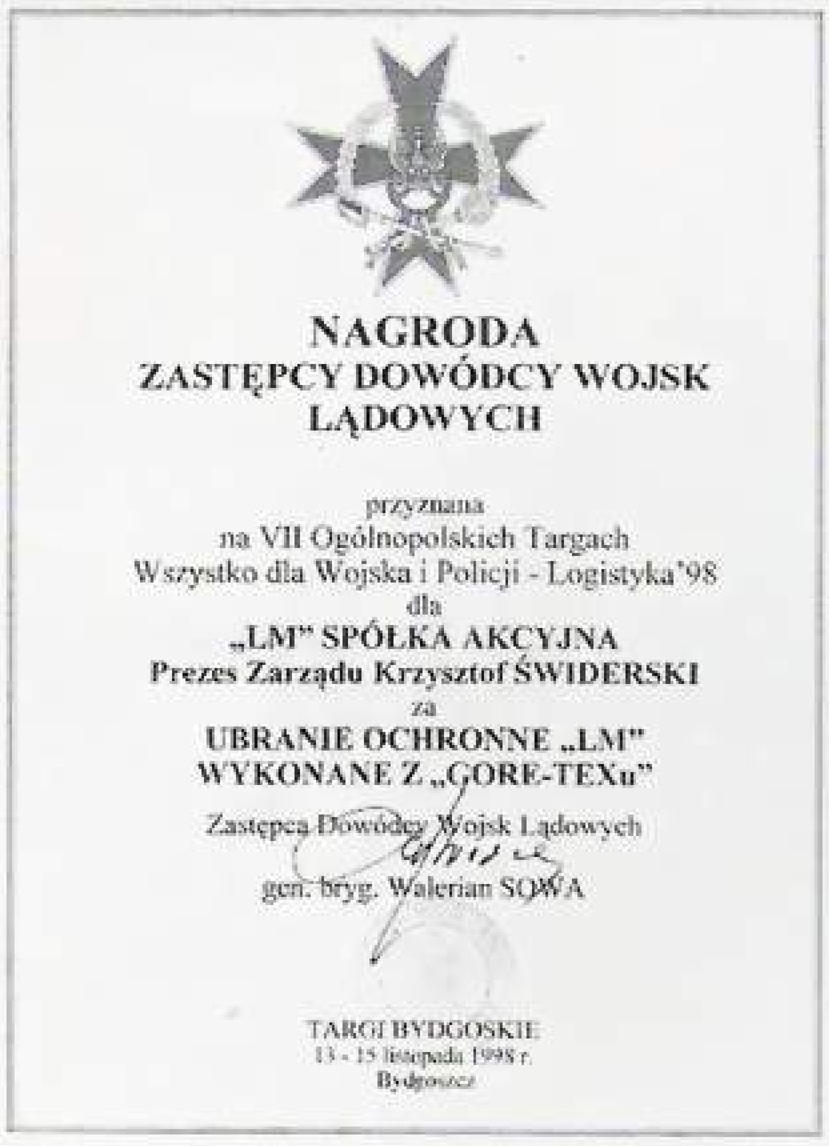
NAGRODA
ZASTĘPCY DOWÓDCY WOJSK LĄDOWYCH

przyznana
na VII Ogólnopolskich Targach
Wszystko dla Wojska i Policji - Logistyka'98
dla
„LM” SPÓŁKA AKCYJNA
Prezes Zarządu Krzysztof ŚWIDERSKI
za
UBRANIE OCHRONNE „LM”
WYKONANE Z „GORE-TEXu”

Zastępca Dowódcy Wojsk Lądowych
gen. bryg. Walerian SOWA

TARGI BYDGOSKIE
13 - 15 listopada 1998 r.
Bydgoszcz

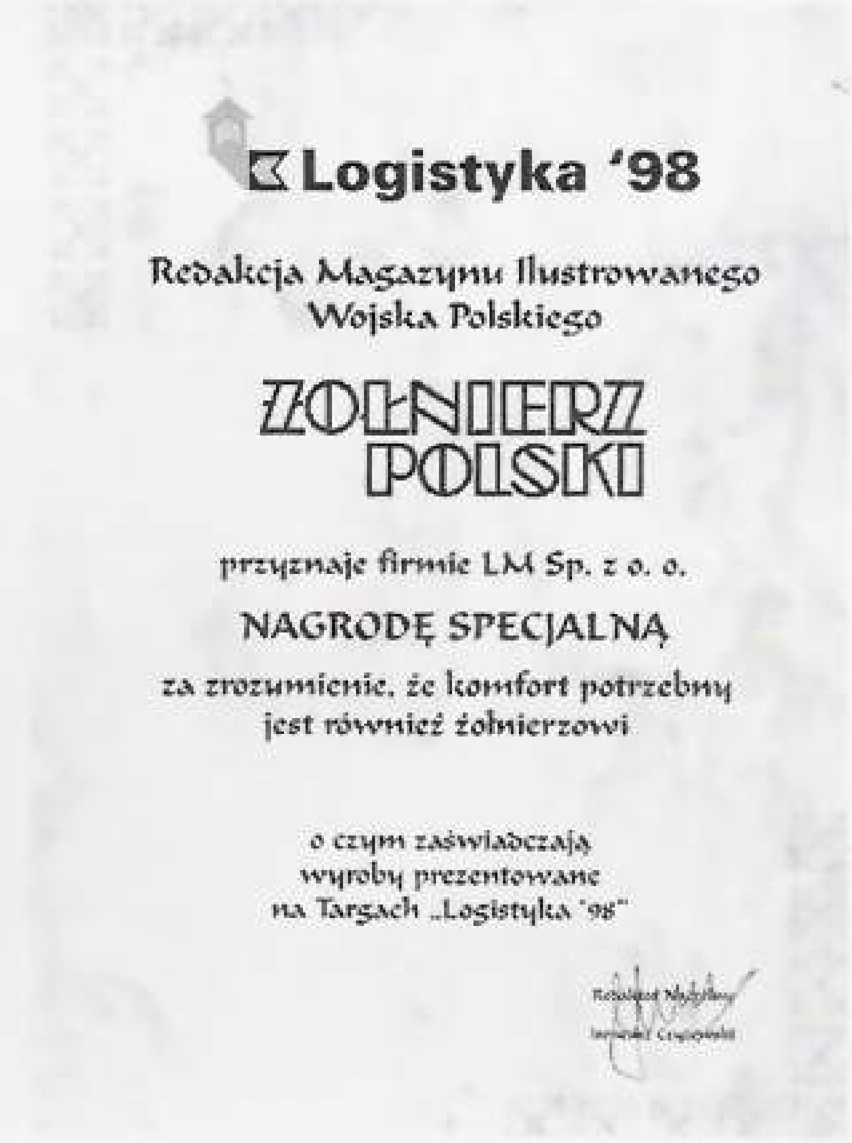
Logistyka '98

Redakcja Magazynu Ilustrowanego
Wojska Polskiego

ŻOŁNIERZ POLSKI

przyznaje firmie LM Sp. z o. o.

NAGRODĘ SPECJALNĄ

za zrozumienie, że komfort potrzebny
jest również żołnierzowi

o czym zaświadczają
wyroby prezentowane
na Targach „Logistyka '98”

Zgodność naszych wyrobów z Polskimi Normami zostaje każdorazowo potwierdzona przez odpowiednie badania. W celu zapewnienia wysokiej jakości produktu finalnego wszelkie fazy produkcji wykonywane są w oparciu o procedury serii ISO 9000. Staramy się także, aby nasze wyroby nie tylko spełniały wymagania techniczno-technologiczne, ale aby były estetyczne i komfortowe w użytkowaniu. Dlatego też zgodnie z opiniami służb BHP oraz zaopatrzenia wprowadzamy stale nowe produkty, poszerzamy kolorystykę tkanin, modyfikujemy dotychczasowe wzory celem poprawy ich walorów użytkowych.

W celu uzupełnienia naszej oferty handlowej podjęliśmy także współpracę z wieloma europejskimi producentami środków ochrony pracy. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują tak znane w świecie firmy jak HAIX – producent najwyższej jakości obuwia z membranami GORE-TEX®, SEIZ – producent rękawic specjalistycznych, 3M, Peltor i wielu innych. Firmy HAIX i SEIZ, obdarzając nas szczególnym zaufaniem, udzieliły nam wyłączności na obsługę rynku polskiego.

Naszymi stałymi klientami są takie firmy jak: Petrochemia Płock S.A., KWB Bełchatów, ZE PAK, KGHM Polska Miedź S.A., Stocznia Szczecin S.A., TP S.A., Polkomtel, ERA.

W roku 1994 w ramach projektu *Venture Capital & Entrepreneurship in Central & East Europe* zostaliśmy przez European Fundation for Entrepreneurship Research uznani za jedno z najlepiej rozwijających się przedsiębiorstw Europy Centralnej i Wschodniej.

Współfinansujemy ciekawe inicjatywy i pomysły. Udzielamy stałej pomocy finansowej Konińskiemu Klubowi Szermierczemu, stacji polarnej Uniwersytetu Toruńskiego. Wspomagamy wyposażając w odzież Romka Koperskiego i Arka Pawełka. Bierzemy aktywny udział w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Szyliśmy też mundury do „Listy Schindlera”.

W kolejnych numerach chcemy przedstawić Państwu te z naszych wyrobów, które mogą być także przydatne we wszelkiego rodzaju poszukiwaniach, wyprawach i innych szalonych przedsięwzięciach. Rozpoczniemy od zaprezentowania w kilku kolejnych numerach oferty butów HAIX®, których produkcję zamierzamy w najbliższym czasie rozpocząć w Polsce.

62-510 Konin, ul. Zakładowa 14
tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09
bezpłatna infolinia techniczna 0-800 162 300
e-mail: bhp@lm.com.pl
http://www.bhp.lm.com.pl

LM S.A. **licencjonowany partner**
W.L. Gore & Associates GmbH

...na wszystkie żywioły!

..na wszystkie żywioły!

LM S.A.

licencjonowany partner

W.L. Gore & Associates GmbH

62-510 Konin, ul. Zakładowa 14
tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09

bezpłatna infolinia techniczna 0-800 162 300
e-mail: bhp@lm.com.pl
http://www.bhp.lm.com.pl